Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 2-3 Warszawa, 20 Marca 1925 r. Rok II.

Redaktor i Wydawca:
Wacław Syruczek
Sekretarz Redakcji:
Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 12—1
Godziny urzęd. Redakcii codz. od 12—1
wyjąwszy niedziele i święta.
„Nurt" ukazuje się 20-go każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

MIESIĘCZNIK
MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI
i ADMINISTRACJI:
Bracka 18 m. 30
tel. 136-20
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł. Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25% zniżki.
Ceny ogłoszeń: 160 zł. za stronę. Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 50 gr.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN.

To dopiero przedwiośnie nasze.

Byłoby rzeczą niewątpliwie przedwczesną kuszenie się już dzisiaj o ocenę lub choćby tylko schematyczne ujęcie tej głębokiej przemiany w stosunkach społecznych, którą niesie ze sobą prąd demokratyczny. Fale jego — z dniem każdym—żłobią koryto zbiorowego współżycia i podmywają butwiejące ostoje wczorajszego ustroju. Ponieważ jednak przewrót dokonywa się niepostrzeżenie,—powolna ewolucja w swym całokształcie w chaosie codziennych zdarzeń—uchyla się z pod obserwacji. Z drugiej strony perspektywa dziejowa jest jeszcze zbyt mała, a droga leżąca przed demokracją jest jeszcze zbyt wielka, aby doniosłość i siła ruchu już dzisiaj wystąpiły w całej pełni. Możnaby powiedzieć, że od rewolucji francuskiej upłynął do chwili obecnej jeden tylko dzień w historji ludzkości; przed nami rozciąga się jeszcze długi okres—zapewne burzliwy i zmienny—dzielący chwilę obecną od ostatecznego triumfu demokracji. Anatol France zapytany, co sądzi o rewolucji francuskiej, powiedział: „Bez żadnej wątpliwości należy ją przekląć! Wszystko przewróciła, nie zyskaliśmy na tem nic. Zawdzięczamy jej narody uzbrojone od stóp do głów, koszary, wojny niezliczone. Ludzie stracili wartości istotne, realne i korzystne za nabycie wolności czysto teoretycznej wypowiadania się o kwestjach, na których się nie znają. Myślę, że ludzie byli szczęśliwsi przed rewolucją".

Krańcowość tej alokucji, pomijającej rolę, jaką odegrała rewolucja francuska w dziedzinie myśli i życia,—wystąpi z całą jaskrawością dopiero wtedy, kiedy prądy demokratyczne ze źródła kataklizmu Francji wypływające znajdą swoje urzeczywistnienie i kiedy dopełni się promieniem demokratyzacji zakreślona sfera postępu społecznego. Wówczas dopiero będzie mogła historjozofja—sub specie aeternitatis—na szerokiem tle rozwoju ludzkości, wyznaczyć odpowiednie miejsce współczesnym nam prądom demokratycznym i ocenić ich znaczenie dla rozwoju k u l t u r y. Bo podobnie jak chrystjanizm nie był tylko ideą religijną a humanizm prądem literatury—tak i demokratyzm nie jest jedynie postulatem politycznym, lecz przedewszystkiem wyrazem nowych myśli i nowego życia.

Że Polska znajduje się w tyle poza innemi narodami, że niwelacyjny proces dziejowy nie sięgnął u nas tak głęboko jak w państwach zachodniej Europy,—wiemy o tem wszyscy i znamy tego przyczyny. Długowiekowa niewola polityczna zabiła wszelką twórczość w dziedzinie reform społecznych. Masy polskie zdolne były do przyjęcia jednej tylko idei: wyzwolenia. I chociaż ideologja demokratyczna była w pewnym stopniu przesłanką walk niepodległościowych, to jednak nie została należycie strawiona i nie weszła jeszcze w krew naszego organizmu społecznego. Polskie serca i mózgi nie biją jeszcze żywem tętnem postępu. Rytm ewolucji form społecznych jest dlatego nazbyt powolny. Znajdujemy się jeszcze ciągle w przedsionku demokratycznego ustroju. Ale „to dopiero przedwiośnie nasze". Jeszcze zimno i ciemno. Poszukajmy więc drzwi. Otwórzmy je na oścież! Wpuśćmy świeże wiosenne powietrze i zwróćmy twarze ku słońcu, a cienie padną poza nas!

Maurycy Mochnacki, oceniając rolę jaką odegrał Tadeusz Kościuszko w historji naszego narodu zawołał: Kościuszko zgubił Polskę! A miał ją zgubić dlatego, że podniósł oręż przeciwko ościennym mocarstwom, nie usunąwszy uprzednio krzywd społecznych ustroju stanowego. Dla dobra Polski, dla ocalenia jej niepodległości powinien był to uczynić, choćby przez rozpalenie świateł rewolucji socjalnej. Ale Kościuszko znał współczesne sobie społeczeństwo polskie i wiedział dobrze, że jego psychika nie przyjmie nic więcej ponad postanowienia manifestu połanieckiego. A rewolucja socjalna mogła była Polskę wepchnąć w grób i niewolę jej przypieczętować znamieniem bratniej krwi. Stosunki dzisiejsze przypominają w pewnym stopniu okres insurekcji. Straszak przewrotu politycznego stoi o miedzę i sieje ziarna burzy—a społeczeństwo nasze nie zrozumiało jeszcze konieczności szybkich, zdecydowanych reform. Nie zakorzeniła się jeszcze w naszej psychice prawda, że dla dobra państwa polskiego musimy wejść corychlej na drogę opracowania i przeprowadzenia polityki niwelacyjnej.

Powiedzieliśmy, że Polska pozostaje w tyle poza innemi narodami i że dzieli ją od nich znaczna jeszcze przestrzeń. Nie chcielibyśmy wszakże, żeby ze słów tych wionął pesymizm. lecz przeciwnie — pragnęlibyśmy wzbudzić wiarę w przyszłość i zapał do intensywnej pracy.

Przez kontynent europejski przepływają krótkie ale silne prądy reakcji. Nie będziemy rozważali tych przyczyn, które zahamowały demokratyzację na wielkich drogach postępu, nie będziemy wskazywali na długi szereg skomplikowanych zjawisk gospodarczych, politycznych i t. p., które ustępujący żywioł wojny pozostawił na dnie społecznego życia; stwierdzamy tylko osłabnięcie tempa ewolucji w krajach zachodnio-europejskich. I jeżeli w chwili obecnej świat potrzebuje idei, wielkiej idei podniesienia życia, to tem więcej potrzebuje jej Polska. Musi ona najpierw dorównać innym narodom a potem—wypowiedzmy nasze najgorętsze pragnienie—musi je —wyprzedzić. Udoskonaliwszy przedewszystkiem wewnętrzne stosunki społeczne, potem podbijemy świat potęgą swojej twórczej myśli. I może wtedy ta nieśmiała uwaga Cezarego Baryki, rzucona w twarz rozfanatyzowanym zwolennikom rewolucji, a głosząca wiarę, że właśnie „to młode, powstające państwo polskie" stanie się czynnikiem postępu, — przyobleczе się w ciało rzeczywistości...

Nasuwa się tutaj pytanie, na kim oprze się w Polsce demokracja, gdzie znajdzie swoich wyznawców. Stało się, że te warstwy, które z natury rzeczy powinny stać się podłożem dla jak naj-

bujniejszego rozkwitu myśli demokratycznej, uległy agitacji nacjonalizmu. Wybory do ciał reprezentacyjnych wykazują stałe przewagę stronnictw reakcji. Element chłopski, mieszczański, inteligencja pracująca nie została jeszcze pozyskana dla idei demokratycznych. Pokolenie polskie rządzące dzisiaj Rzecząpospolitą, nie miało czasu na rozwinięcie szerszej propagandy. Zajęte żmudną pracą umacniania fundamentów państwa, zaniedbało poważniejszej w tym kierunku akcji. Nie ulega wątpliwości, że pracy tej już nie dokona. *Non sunt in senectute vires!* Ale rozwój ideologji demokratycznej zależy przedewszystkiem od podjęcia akcji podniesienia stanu kulturalnego mas: dopiero wtedy możliwa będzie penetracja tak oczywistych a tak niezrozumianych jeszcze haseł demokratycznych do świadomości społeczeństwa. Do pracy tej stanie nasze pokolenie i przeprowadzi ją z całym entuzjazmem i zaparciem się siebie.

Młoda demokracja przystąpić musi do zbadania rzeczywistości polskiej, sformułować pytania i dać na nie trzeźwą odpowiedź. Nie wolno jej zasklepić się w jednostronnych, symplicystycznych doktrynach. Demokratyzacja, zniesienie różnic społecznych, nie może stanowić jedynego punktu w jej credo. Urzeczywistnienie niwelacji nie jest jeszcze kresem postępu. Z chwilą jej zrealizowania wysuwają się natychmiast dalsze horyzonty i zarysowuje się nieskończony szlak wiodący ku podniesieniu człowieka i udoskonaleniu jego koegzystencji. I kiedy ludzie zamieszkają już wszyscy w równie wygodnych i hygienicznych mieszkaniach, to wówczas przyjdzie stoczyć walkę o wyśnione przez starego Barykę jasne i przezroczyste domy szklane... Wokół nas rozlała się nędzna, codzienna szarzyzna. Nikt nie stara się o wprowadzenie pierwiastku piękna do zbiorowego życia. Pracujemy bez entuzjazmu, dławiąc się pospolitością: głód piękna u szerokich mas nie występuje zupełnie. A przedewszystkiem gnębi nas brzydota moralna. Tak często poświęca się swoje zasady dla oportunistycznych, taktycznych posunięć lub wprost dla osobistych korzyści. Demokracja musi zerwać z temi metodami i dążyć prostolinijnie do ideałów piękna i moralności. Wszelako droga ta nie ma się rozpocząć dopiero tam, gdzie wypełni się niwelacja społeczna;—przeciwnie, ideały piękna, etyki i równości pozostają ze sobą w najściślejszym związku i wymagają równoczesnego ich kultywowania.

Okres badania gleby polskiej, rozorywanie jej i rzucanie w nią ziarna—to przedwiośnie nasze. Rozkwit ideologji demokratycznej,—to wiosna nasza. Realizacja programu niwelacyjnego, wprowadzenie w życie etyki i prometejskiego pierwiastka piękna—to lato nasze. Idziemy do pracy w mniejszości, mając odwagę być tą mniejszością. Ale czas już nadchodzi, że staniemy się większością. Może być, że przyszłe pokolenie wniesie do życia nowe czynniki, dedukując je z tych stosunków społecznych, które my stworzymy. Ale w każdym razie nie wyjdzie już ono z negacji naszych założeń, tak jak my dzisiaj wychodzimy z negacji zwyrodniałego szowinizmu i doktryny walki klasowej. Chcemy być tem ogniwem, które spoi przerwany łańcuch naszej ewolucji i pragniemy dorzucić nasz ideowy dorobek do postępu świata.

Oto „...dopiero pierwszy wiosenny wiatr powiał w nasze twarze. To dopiero przedwiośnie nasze. Wychodzimy na przemarznięte role i oglądamy dalekie zagony. Bierzemy się do własnego pługa, do radła i motyki, pewnie że nieumiejętnemi rękami. Trzeba mieć do czynienia z cuchnącym nawozem, pokonywać twardą, przerośniętą calizną...

Wierzymy, że doczekamy się jasnej wiosenki naszej...“

Wacław Syruczek.

Polityka wyznaniowa Polski.

Potrzeby religijne człowieka, stanowiąc kategorję najbardziej intensywnych i najgłębiej z naturą ludzką związanych potrzeb kulturalnych, były zawsze przedmiotem ochrony i opieki państwa. W starożytności, która na wszystko patrzała przedewszystkiem z utylitarnego punktu widzenia, norma religijna uważana była za łącznik spajający republikę; religja tam była funkcją państwową. Chrześcijaństwo, przeciwstawiając władzę duchową władzy świeckiej, stwarzając rzekomy rozdział między kościołem a państwem, podporządkowało w rzeczywistości to ostatnie zwierzchnictwu kościelnemu; państwo średniowieczne, chociaż niejednokrotnie powstawało do walki przeciw zbyt silnie krępującym je pętom, czyniło z religji kult, stanowiący sens jego istnienia. Nowożytność dochodzi raczej do koncepcji starożytnej; państwo absolutne skierowuje ruchy religijne na swoje tory; rzekomo wyzwoleńcza reformacja staje się tylko bronią, przy pomocy której książęta terytorjalni gruntują swoje panowanie; przynależność państwowa zaczyna decydować o wyznaniu (zasada kongresu westfalskiego: cuius regio eius religio).

Ewolucja państwa współczesnego idzie po linji rozszerzenia zakresu zadań działań i celów państwa. Rzecz prosta, że wobec takiego kierunku rozwojowego dziedzina stosunków religijnych nie mogła być wyłączona ze sfery działań państwowych, jednakże ingerencja ta musiała się oprzeć na zupełnie odmiennych podstawach. Państwa, które w religji widziały cel lub narzędzie swego panowania musiały normie religijnej, jako takiej udzielić swej bezpośredniej ochrony; granica między przepisami kultu i prawa, między grzechem i przestępstwem zaciera się w średniowieczu niemal zupełnie. Państwo współczesne wkracza na drogę pośredniej ochrony wyznań; widząc w religji jedno z najdroższych dóbr obywateli, udziela jej opieki tak, jak to czyni w stosunku do uczuć patrjotycznych i osobistych jednostki. Ta nowoczesna tendencja uwydatnia się bardzo wyraźnie w większości prawodawstw europejskich; charakterystyczne pod tym względem są przepisy kodeksu norweskiego: wykreślając z katalogu przestępstw zbrodnię bluźnierstwa, rozszerzą jednocześnie stan faktyczny występku naruszenia porządku publicznego, które przejawiać się tam, może również w obrazie uczuć wyznaniowych społeczeństwa.

Na takie postawienie sprawy wpłynęło sporo różnych przyczyn. Pierwszorzędną rolę odegrało tu czysto teoretyczne przeświadczenie, że religja, której podłożem realnem są najtajniejsze zakamarki duszy ludzkiej, nie nadaje się do bezpośredniej ingerencji państwa, którego władza przejawia się w dziedzinie zewnętrznych stosunków ludzkich. Kraina działań państwowych, to kraina czynów ludzkich; jej kresem jest dziedzina zamierzeń i wiary.

Współczesna myśl wolnościowa domaga się pozostawienia jednostce jaknajszerszej sfery działań, wolnej od wpływów czynników trzecich; jest rzeczą zrozumiałą, że sfery tę wypełnić musi w pierwszej linji to, co stanowi przedmiot najbardziej osobistych przeżyć ludzkich. Bezpośrednia ochrona religji w praktyce sprowadza się zawsze do ochrony jednej tylko religji; taka polityka stoi w rażącej sprzeczności z ideologją demokratyczną, która domagać się musi równouprawnienia wszystkich kultów.

Jednakże ta „pośrednia“ ochrona uczuć wyznaniowych człowieka bez względu na ich treść, przedstawia na naszym polskim gruncie bardzo rozległą jeszcze dziedzinę, w której do chwili obecnej nie uczyniono niemal nic, a w której działać należy i to jaknajprędzej. Nie trzeba patrzeć na wszystko w zbyt czarnych kolorach, by skonstatować nieslychaną wprost w XX wieku nietolerancję; dość wspomnieć o napadach, urządzanych przez różne ciemne indywidua w Poznańskiem, na nabożeństwa nowych sekt akatolickich, o prześladowaniach kościoła narodowego, o antysemityzmie wreszcie, w którym momenty wyznaniowe odgrywają niepoślednią rolę. Zbyteczneby było dowodzić, jak dalece taki stan rzeczy jest niebezpieczny dla kraju, w którym tarcia narodowościowe i ekonomiczne dochodzą do wysokiego stopnia napięcia, dla kraju, którego całość i dobrobyt zależą od harmonijnego współżycia wszystkich grup społecznych. Niepodobna wprost zrozumieć, w czyim interesie może leżeć rozsiewanie waśni religijnych, chyba nikt nie będzie w stanie udowodnić, że tego wymaga dobro najsilniejszego w kraju kościoła; nie godzi się ono z jego ideologją, która przecież na podstawach miłości jest oparta, nie godzi się też z jego istotnemi interesami, których treść zależy od aktualnego stanu kraju. Należy bowiem sobie z tego zdać sprawę, że siła kościoła katolickiego w Polsce polega w znacznym stopniu nie na głębokiej wierze ludności, lecz raczej, niestety, na absenteizmie religijnym szerokich mas; ożywienie ruchu religijnego chociażby na gruncie „sekciarstwa“ przyczyni się niezawodnie do wzmożenia siły moralnej katolicyzmu.

Tak czy inaczej roztacza się przed naszą Rzecząpospolitą szerokie pole do pracy wychowawczej nad społeczeństwem; zanim jednak państwo zacznie uczyć obywateli tolerancji, musi wprzódy przeprowadzić jej program we własnym zakresie. Taki program stanowi w pewnym sensie konstytucja, która sprawie wyznań poświęca sporo miejsca; wszelako z żalem trzeba stwierdzić, że program ten, aczkolwiek wyposażony w moc prawa zasadniczego, daleki jest jeszcze od realizacji, że zresztą pod względem treści niezupełny i niekonsekwentny odbiega poważnie od ideału, który sobie stawiamy.

Pierwszym wymogiem tolerancji religijnej jest uznanie prawa każdego do niewyznawania żadnej religji. Konstytucja wyraźnie zastrzega, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej“. Wyjątek uczyniony dla władzy rodzicielskiej jest całkiem uzasadniony, zważywszy, że domniema-

nie prawne przyjmuje częstokroć, iż wola nieletniego pokrywa się z wolą opiekuna. Rodzice mogą nadać wychowaniu swych dzieci taki kierunek, jaki odpowiada ich przekonaniom. Temu jednak prawu przeciwstawia się wyraźnie inny przepis konstytucji, głoszący, że „w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży w wieku poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa". Żeby zrozumieć całe znaczenie tej normy, musimy sobie zdać sprawę z tego, że nauka religji nie jest wykładem czystej wiedzy, lecz raczej propagandą dogmatów wiary; tak zresztą pojmowali wykład religji twórcy ustawy konstytucyjnej, którzy powierzyli kierownictwo i nadzór nad nim właściwym związkom religijnym. Daliśmy już w tym artykule wyraz poglądowi, że państwo winno zaspakajać w równym stopniu duchowe, jak i materjalne potrzeby ludności, że zatem szkoła publiczna może i powinna ułatwiać rodzicom wychowanie dzieci w kierunku religijnym, z tego jednak właśnie względu *obowiązkowość* nauki religji pozostawać będzie zawsze w sprzeczności z postulatem tolerancji.

Pomijając jednak nawet powyższe zastrzeżenie, które przecież odgrywa rolę bardzo poważną w całokształcie naszych stosunków religijnych, musimy stwierdzić, że daleko nam jeszcze do tego, by osiągnąć w zupełności tę ograniczoną przez konstytucję wolność wstrzymywania się od czynności kultu. Dziś każdy, ktoby chciał konsekwentnie ze swego prawa korzystać, musiałby: 1) nie sporządzać aktów urodzenia swych dzieci, 2) nie wchodzić w związki małżeńskie, 3) nie umierać. Śluby cywilne, które nawet arcykatolicka Austrja uznawała, dla nas są jeszcze legendarnym mytem; co gorsza — znosi się je w tych dzielnicach, w których za rządów zaborczych były przyjęte. Wprowadza się wyłącznie religijną rotę przysięgi dla żołnierzy; a przecież wojsko — to teren, na którym obywatel, mając możność zetknięcia się w szerszej mierze z państwem ocenia częstokroć jak dalece są realne gwarancje konstytucyjne jego wolności.

Jeśli wolność niewykonywania czynności żadnego kultu nazwaliśmy pierwszym wymogiem tolerancji, to jej treść wypełniać będzie właśnie swoboda wykonywania obrządków wszelkich wierzeń. Konstytucja polska zna pod tym względem tylko jedno ograniczenie: rytuał nie może się przeciwstawiać porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej; natomiast prawo urządzania nabożeństw publicznych przysługuje li tylko związkom religijnym uznanym przez państwo, jak to wynika z interpretacji art. 113, przeprowadzonej *a contrario*. Ten ostatni przepis tłumaczy się w znacznej mierze wymogami porządku; to też gwarancje konstytucji wydają się nam najzupełniej dostateczne. Co się zaś tyczy przeprowadzenia ich w praktyce, to możemy z pewną satysfakcją stwierdzić, że naszym organom państwowym niewiele by można w tym względzie zarzucić, z objawami nietolerancji ze strony administracji państwowej nie stykaliśmy się. Inna rzecz, że nasza policja okazuje się częstokroć karygodnie bierną w wypadkach nadużyć prywatnych fanatyków; a przecież, jeśli żądamy akcji wychowawczej ze strony państwa, to tembardziej musimy się domagać zapobiegania aktom gwałtów religijnych w konkretnych wypadkach.

Omawiane przepisy uzupełniają dwie klauzule. Z jednej strony konstytucja gwarantuje równouprawnienie członków wszelkich wyznań — klauzula konieczna, nie tylko ze względu na interesy demokracji, ale również jako wymóg tolerancji religijnej. Ograniczenie w prawach stanowi bowiem specyficzną formę zakazu. Z drugiej strony — państwo zabezpiecza swe własne prawa, stanowiąc, iż wierzenia religijne nie mogą być uważane za dostateczny motyw uchylenia się od ustawowych obowiązków.

***

Kompleks zagadnień, dotyczących polityki wyznaniowej państwa, obejmuje między innemi kapitalną sprawę stosunku państwa do organizacyj wyznaniowych. Jeśliśmy mówili, że sfera działań państwowych i dziedzina przeżyć religijnych nie mają punktów stycznych, to nie mieliśmy na myśli tezy, że państwo winno w ogól ności tę dziedzinę z pod swej ingerencji wyłączyć; przeciwnie — wskazywaliśmy na kierunek, w jakim ta ingerencja naszem zdanie winna się potoczyć. Konieczność czynnej polityki państwowej zarysowuje się znacznie silniej, gdy mowa o stosunku do *zrzeszeń* wyznaniowych. Związki religijne nie różnią się w zasadzie niczem od innych zrzeszeń społecznych: zakres ich działań — to sprawy kultu, propagandy religijnej, a nawet normowanie stosunków społecznych w pewnym duchu, jednem słowem — to dziedzina zewnętrznych stosunków ludzkich. Związek, jaki istnieje między życiem stowarzyszeń obywateli a państwem, jest zbyt silny, by go trzeba specjalnie podkreślać; dość powiedzieć, że w warunkach obecnych niepodobna sobie wyobrazić, by zrzeszenie jakiekolwiek — podobnie zresztą jak i jednostka — egzystowało bez prawnej i faktycznej opieki ze strony państwa, że przeciwnie też — państwo zależne jest w swem istnieniu od lojalnej i sprawnej działalności zrzeszeń prywatnych. Stąd wzajemna zależność i konieczność współdziałania; wszystko to w niemniejszej mierze odnosi się do związków religijnych.

Tem niemniej wysuwamy jako naczelny postulat doby obecnej hasło rozdziału kościoła od państwa. I twierdzimy, że niema żadnej sprzeczności między tem hasłem a założeniami przez nas przesłankami. Pozorna paradoksalność tej tezy zniknie, gdy uświadomimy sobie obecny stan rzeczy. Związki religijne w trakcie rozwoju historycznego nabrały bardzo daleko idących aspiracyj, z których na pierwszy plan się wysuwa dążenie do uzyskania charakteru zrzeszeń autorytatywnych. Nie posiadając odpowiedniego aparatu do zapewnienia sobie bezwzględnego posłuchu, licząc się z faktem, że jedyną organizacją, piastującą faktycznie zwierzchnictwo, jest państwo, zmuszone były tam właśnie się zwrócić o użyczenie im specjalnego poparcia. W ten sposób związki wyznaniowe nabrały charakteru zrzeszeń publiczno-prawnych, zrzeszeń, wykonywujących swe uprawnienia zwierzchnie przy pomocy aparatu państwowego. Przeciw takiej właśnie łączności zwraca się kierunek wolnościowy, uznając istniejący stan rzeczy za niepożądany.

Niepożądany z kilku względów. Przedewszystkiem dlatego, że sam charakter zrzeszeń autorytatywnych uważamy za niecelowy z punktu widzenia tych metod, któremi związki religijne winny się posługiwać. Oddziaływanie moralne, propaganda słowa — oto środki właściwe dla szerzenia przekonań religijnych; jeśli zaś organizacja kościelna nie może zyskać środków technicznych dla zapewnienia sobie materjalnego bytu, to znaczy tylko, że brak jej dostatecznych sił moralnych do zapewnienia sobie współpracy wiernych. Interwencja państwa przy ściąganiu opłat kościelnych, gwarancja państwowej egzekucji wyroków sądów duchownych, wszystko to przyczynia się do utraty tak koniecznej dla normalnego rozwoju wyznań niezależności. W rezultacie państwo staje się egzekutywą kościoła, ale związek religijny wykonawcą administracji publicznej, kapłan — funkcjonarjuszem państwowym. Z drugiej strony — łączność między kościołem a państwem bynajmniej nie idzie po linji interesów tego ostatniego; demokratyczny charakter państwa wymaga powierzania funkcyj publicznych tylko takim związkom, których ustrój demokratyczny jest zapewniony.

Konstytucja z 17 marca 1921 r. utrzymuje istniejący stan rzeczy; wynika to z przepisów, dotyczących uznania przez państwo istniejących związków religijnych. Rzecz prosta, że uznanie tylko wtedy jest konieczne, gdy związek ma mieć atrybucje zwierzchnie; stąd też wypływa wniosek co do linji, jaką twórcy ustawy konstytucyjnej zamierzali nadać przyszłemu ustawodawcy. Licząc się z faktem, że piastowanie przez związki wyznaniowe szeregu funkcyj publicznych, powoduje konieczność przynależenia do jednego z nich, konstytucja stanowi, że na przyszłość uznanie nowych związków religijnych nie będzie odmawiane. Co jednak mają począć ci obywatele, którzy się nie poczuwają do łączności z żadnem wogóle wyznaniem? Tworzenie związku wyznaniowego bezwyznaniowców jest bezsprzecznie teoretycznym nonsensem, w praktyce jednakże tylko takie wyjście zdołałoby zapewnić wolność myśli szerokim kołom społeczeństwa. Innego zdania są widocznie jednak nasze władze administracyjne, które nie legalizując gminy bezwyznaniowej, zmuszają jednocześnie ludność do podporządkowania się władzy, której nie uznaje.

W niedawno podpisanym projekcie konkordatu spotykamy przepisy, które wytworzone przeciwieństwa jeszcze pogłębiają. Kościół katolicki zyskuje w Polsce stanowisko niemal nad-państwowe. Zgodnie z art. 4 władze cywilne mają dawać swą pomoc przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych; a zatem „*bracchium seculare*", którego nie znała Polska niepodległa już od czasów konfederacji warszawskiej. Kościół katolicki zachowuje prawo do dóbr, skonfiskowanych przez rządy zaborcze; reforma rolna na terenach kościelnych odbywać się ma z tytułu przyzwolenia stolicy apostolskiej. Kler katolicki zostaje wyłączony z pod ogólnych państwowych środków karnych. Jednem słowem — gwarancja funkcyj władczych i immunitet jednocześnie. W jednym ze sztandarowych pism lewicy ludowej zjawił się artykuł, podpisany przez wybitnego posła z reprezentowanego przez ten organ stronnictwa; w artykule tym autor oświadcza, że przy obecnym stanie umysłów walka o rozdział między kościołem a państwem, mogłaby być uważana za akt skierowany przeciw wierze. Nie kwestjonuję prawdziwości tej tezy, czy może ona jednak nas powstrzymywać od czynu? Trzeba łamać odwieczne przesądy, trzeba urabiać opinję publiczną; przeciwne stanowisko dziwnemby się wydać mogło, zwłaszcza jeśli chodzi o ugrupowanie, które w dziedzinie klasowej walki ekonomicznej propaguje częstokroć tak doktrynerskie poglądy.

Na czemże bowiem właściwie polegać winien rozdział kościoła od państwa? Przecież nie na usuwaniu krzyżów ze szkół i instytucyj państwowych, gdyż realizacja tego rodzaju postulatów godziłaby tylko w uczucia religijne szerokich mas ludowych, dostarczając przeciwnej stronie bardzo wątpliwej wartości satysfakcji. Ani też na zniesieniu instytucyj kapelanów wojskowych i cywilnych, gdyż niepodobna uznać niższości potrzeb religijnych od tych materjalnych, które państwo w swych zakładach zaspakajać zwykło. Ani wreszcie na zrywaniu stosunków dyplomatycznych z Rzymem, gdyż utrzymywanie tych stosunków ze Stolicą Apostolską, cieszącą się powszechnym mirem i powszechną powagą w całym świecie cywilizowanym, leży przedewszystkiem w interesie własnym państwa. Chodzi tylko o pozostawienie państwu tych funkcyj, których wykonywanie jest wynikiem uprawnień zwierzchniczych oraz o odebranie związkom religijnym tych przywilejów, które ich sytuację uczyniłyby wyjątkową.

Wacław Tarski.

„Upiór relatywizmu" a pojęcie demokracji.

Z powodu artykułu p. t. „O istocie demokratyzmu".

Autor artykułu słusznie stwierdza, że termin „demokratyzmu" bywa często nadużywany, niezrozumiany i schodzi do rzędu frazesów, pod które różne można podstawić treści lub zgoła do rzędu frazesów bez treści. Uwaga zupełnie słuszna.

Nie mógłbym się natomiast zgodzić, że „punktem wyjścia" tego hasła była zasada ludowładztwa. O ile bowiem filologicznie wyraz „ludowładztwo" jest synonimem demokratyzmu i demokratyzm stara się urzeczywistnić ludowładztwo w granicach możliwości, zresztą dość szczupłych — jak to będę miał sposobność wykazać, o tyle punktem wyjścia tego hasła było pragnienie *wolności*, dające się tem silniej odczuwać, im rzeczywistość była dalsza od ideału demokracji.

Ten „wolnościowy" punkt wyjścia stanowi jednak sprzeczność z władztwem — choćby ludu, — które jako władztwo jest zaprzeczeniem wolności.

Ten „grzech pierworodny", owa trudność pogodzenia postulatu wolności z władztwem choćby ogółu, a więc równym udziałem każdego w urzeczywistnieniu woli państwa, mści się w praktyce i zmusza demokrację do uprawiania „polityki kompromisów" z rzeczywistością.

Często spotyka się hasło demokratyzmu z zarzutem, który wskazuje na sprzeczności tkwiące w tej demokratycznej syntezie wolności z równością. Zdaje mi się jednak, że tylko nieokiełznana, anarchiczna wolność, równająca się samowoli silniejszych i niewoli słabszych, nie da się pogodzić z zasadą równości. Natomiast demokratyczna synteza wolności z równością oznacza *równość w używaniu wolności*.

Oto przezwyciężenie pierwszej trudności, oczywiście kosztem częściowej kapitulacji owego wolnościowego punktu wyjścia, kosztem pewnego ograniczenia wolności. Wolność, owa *negacja władztwa* zmienia się w *pewną formę władztwa*.

Ale i ta skromniejsza „wolność suwerennej jednostki stwarzającej „wolę państwa" doznaje coraz dalszych ograniczeń.

A więc nawet w demokracji bezpośredniej i to nawet w wypadku, jeśli uchwała zapada jednomyślnie, jednostka tylko w *chwili powzięcia* postanowienia urzeczywistnia swą wolę, natomiast późniejsza zmiana jej postanowienia nie ma już znaczenia dla ważności uchwały. Cóż dopiero jeśli uchwała zapada *większością głosów*. W takim wypadku, który zresztą należy do najczęstszych, jednostka nawet w chwili powzięcia uchwały jest tylko wówczas wolną, jeśli głosowała z większością.

Dalsze ograniczenie to zasada *reprezentacji*. — Tak więc owa „volonte de tous" przeradza się w jakiś mistyczny sposób w „volonte generale", której w rzeczywistości nie odpowiada żadna wola, żaden proces psychiczny. Zamiast jednostki wolnem jest państwo, które tę wolność na jednostce wymusić może. Tak należy rozumieć ów paradoksalny napis, widniejący u bram więzienia genueńskiego: „Libertas". — Jedynem ograniczeniem wolności władzy państwowej jest jej *źródło*, t. j. demokracja, w granicach, w jakich urzeczywistnioną być może. —

Natomiast „suwerenna" jednostka cofa się na ostatnią pozycję obronną, którą są t. zw. prawa wolnościowe, określające sferę jakoby niedostępną dla władzy państwowej. Czy jest tak w rzeczywistości, zdaje mi się, że nie, gdyż zakres tych praw wolnościowych normuje władza państwowa, która samodzielnie określa swe granice i jeśli pozostawia pewną sferę jednostce, to czyni to *z własnej woli*. Jedynem ograniczeniem jest jej źródło.

Mogłoby się więc zdawać, że skoro i w demokracji pośredniej nawet gdy rządy są parlamentarne, rządzi mniejszość, więc niema zasadniczej różnicy między demokracją a innemi formami rządu. A jednak różnica istnieje. Nie polega ona jednak na tem, że rządzi ogół, gdyż i w demokracji rządzi mniejszość, lecz polega *na sposobie doboru tej mniejszości*. Demokracja góruje tu najszerszą podstawą, na jakiej rozgrywa się walka o władzę na zasadzie wolnej konkurencji. Dlatego też sądzę, że nie tylko dzisiaj nie mamy takich warunków, ale że i w przyszłości nie zaistnieją postulowane przez autora „takie warunki faktyczne, w których wola państwa objawiona w każdym poszczególnym wypadku pokrywać się będzie z wolą powszechną, nawet „jeżeli społeczeństwo" nie byłoby „pozbawione ambicji rządzenia", sprawować będzie istotne władztwo nieliczna grupa ludzi, jakaś „kamaryla quasidemokracji".

Czy należałoby może dla ratowania demokratyzmu wrócić przynajmniej do demokracji bezpośredniej, jako bliższej ideału demokratycznego, niż demokracja pośrednia?

Pominąwszy techniczne trudności, na jakie napotkałaby dążność do urzeczywistnienia bezpośredniej demokracji w większych państwach*), należy uprzytomnić sobie fakt, że demokracja pośrednia jest wyrazem podziału pracy, będącego na ogół uznanym momentem postępu. Miałażby więc demokracja, ów postęp prowadzić nas wstecz? — Charakterystycznym jest fakt, że wielki apostoł demokracji, Jean Jaques Rousseau, głosił zarazem hasło powrotu do natury.

W końcu jeszcze kilka uwag, dotyczących oczyszczenia demokracji z naleciałości będących wynikiem pomięszania pojęć.

Absolutna większość czy kwalifikowana? Absolutna jest bliższą ideału demokratycznego, gdyż zmusza *mniejszość* do zastosowania się do woli większości, podczas gdy większość kwalifikowana umożliwia *mniejszości* niedopuszczanie do zmian, a tem samem na-

*) Nie jest też możliwą demokracją w komórce społecznej, jaką jest w dzisiejszej fazie rozwoju małżeństwo, albowiem brak tu większości głosów. Pozostaje więc „do wyboru" albo anarcja albo dyktatura strony silniejszej lub... piękniejszej mająca oddawna przyjęty „terminus technicus".

Zmierzch ideologji wszechpolskiej.

I.

Nawiązanie młodzieży „świadomie i wyraźnie do wielkich tradycyj ruchu wszechpolskiego wśród starszego pokolenia datuje się stosunkowo niedawno". („Gaz. Warsz." nr. 85 1922 r., art. wstępny). Należało raczej powiedzieć, że po raz pierwszy spotykamy się wśród młodzieży polskiej odłamu narodowego ze zjawiskiem, które dawniej można było dość często obserwować wśród poszczególnych odłamów młodzieży socjalistycznej, a które określano mianem doktryneryzmu. Zjawisko to jest symptomatyczne. Prąd polityczny, zasady i cele, jakie on formułuje, są wyrazem borykania się społeczeństwa z bieżącemi warunkami życia. Jeżeli to borykanie się daje pozytywne rezultaty — prąd polityczny jest wartki, absorbuje umysły sformułowaniami bieżącemi, które albo są na krótką metę, albo — jeżeli tężyzna ruchu jest większa — kreślą linję postępowania na dłuższy okres czasu, noszą w sobie znamiona kierunku z dalszą perspektywą dziejową. Jeżeli tylko prąd ten słabnie — środowisko, którego on jest wyrazem, powodowane instynktem samozachowawczym, zaczyna przypominać sobie „tradycje ruchu", analizować je, zachwycać się własną, nieznaną przeszłością, w prawdach politycznych, wyrosłych z przeszłych warunków bytu, widzieć prawdy absolutne, niezmienne, po wszystkie czasy i na całe terytorja.

Zdawało się, że dla ruchu nazywanego wszechpolskim (nazwa czysto przypadkowa, stosowana zrazu przez przeciwników grupy politycznej, skupionej около „Przeglądu Wszechpolskiego", który zaczął wychodzić we Lwowie w r. 1895) — taki kres przyszedł w latach 1907 — 1908. Wtedy rzucono hasło „czystości kierunku", t. zn. obrony wytworzonych w poprzednim okresie zasad politycznych przed wskazaniami, które w wielu punktach negowały poprzednie założenia ruchu, a wynikały ze zmiany sytuacji z powodu porażki Rosji w wojnie z Japonją i przygotowywania się do wojny w Niemczech. Wtedy jednak tymi obrońcami „czystości kierunku" byli wprawdzie zasłużeni i ofiarni pracownicy organizacji „wszechpolskich", ale nie ich kierownicy. To też poszli poza obręb organizacji i ruchu bronić zasad nie przez siebie wytworzonych w... „Myśli Wszechpolskiej". I załamali się wówczas ci, którzy nawiązali „świadomie i wyraźnie" do wielkich tradycyj ruchu „wszechpolskiego" — natomiast wziął przewagę kierunek, mający oczy otwarte na nowe stające się życie. Wówczas już spotykano się z katechizmowem traktowaniem dawnych poglądów politycznych ruchu narodowo-demokratycznego. Jeden z młodych „nacjonalistów" oburzał się już w r. 1910 na poddawanie krytyce, przez samego twórcę już nieuznawanych poglądów, które on ciągle uważał za nienaruszalne i święte — to też ze zdumieniem zapytał: „A gdzież stałość przekonań?!..."

Młodzież, zwana narodową, w znacznej część wolną była od tego doktryneryzmu. Zamiast pielęgnować jak świętość poglądy wytwarzane przez przywódców ruchu—głosiła inny program: poznania warunków życia polskiego i wypracowania sobie na tej podstawie przewodniej idei. („Teka" 1902 r. nr. 5. „O potrzebie idei"). Zasady polskiego nacjonalizmu poddawała ściślej i ostrej krytyce. („Teka" 1904 r. artykuły B. Sępa). W okresie zmagań się nowych poglądów z przeszłemi albo analizowała zasady kierunku narodowo - demokratycznego w zastosowaniu do nowych warunków („Teka" 1908 r. nr. 8 — 9 i 10 — 11. „Kierunek wszechpolski a stronnictwo d.-n.", albo też uderzała w senne obrazy, snute na jawie z mgieł, zasłaniających pancerne statki, które wyruszyły w drogę („Teka" 1908 r. nr. 8 — 9. „Wobec nowych zagadnień"). Były to czasy, kiedy na czele tej młodzieży stały jednostki tej miary, co ś. p. Jan Purwin, Bolesław Bator, Wawrzyniec Kubala, Józef Kożuchowski. Już późniejsza młodzież narodowa, jako środowisko prób życia wytrzymać nie mogła, to też wytworzyły się z niej dwa kierunki: ciągłości organizacyjnej i drugi — samodzielnego badania, niezależnie od przeszłości organizacyjnej i politycznej. Każdy z nich poszedł inną drogą i do odmiennych doprowadził rezultatów.

Obecna młodzież wszechpolska, której charakter wyraził zjazd 25 i 26 marca 1922 r. w Warszawie, największej ma cech pokrew-

rzucanie swej woli większości. Absolutna większość, czy proporcjonalność? Proporcjonalność, jako mniejsze zło. Ochrona mniejszości, jeden z najważniejszych postulatów wolnościowych, a tem samem demokratycznych, daje się również tylko częściowo urzeczywistnić. W przeprowadzeniu zasady proporcjonalności w systemie reprezentacyjnym napotykamy na pewne granice, gdyż konsekwentnie przeprowadzona proporcjonalność prowadziłaby do stosunkowej reprezentacji choćby najnajmniejszej grupy, a wreszcie jednostki, niwecząc tem samem zasadę reprezentacji.

Dalszem ograniczeniem tej zasady jest fakt, że w samym parlamencie nie ma już zastosowania zasada proporcjonalności, lecz zasada większości absolutnej. Jednak mimo tego mniejszość — zależnie od swej siły — wywiera duży wpływ na większość, urzeczywistniając tem samem częściowo ideał proporcjonalności.

Dalszym etapem w zbliżeniu się do idei demokratycznej jest zerwanie z uchodzącą za wyraz demokracji zasadą podziału władz.

Zasada ta głoszona przez Montesquieu'ga (przed nim przez Locke'a) przez długi czas była uważana za demokratyczną. W rzeczywistości była ona ową pozycją obronną, na którą się cofnął monarcha, chcąc zachować choćby władzę wykonawczą, będąc zmuszonym zrzec się władzy prawodawczej na rzecz parlamentu. A jednak władza wykonawcza jest czemś więcej, niż wykonawczą. Jako wykonawcza jest prawo tworzącą podobnie, jak władza ustawodawcza, tylko może w praktyce dobitniej, bo bardziej konkretnie.

Jednak prawodawcą być „łatwiej" niż rządzić. Prawodawcy mogą być i są często dyletantami, natomiast organ rządzący powinien być zawodowo wyszkolony. Prócz tego prawodawstwo jest sprawą nie wymagającą ciągłej czynności, podczas gdy maszyna rządząca jest stale w ruchu. Dlatego też wielką jest przewaga biurokracji nad suwerennym parlamentem ustawodawczym. Wspominam o tem dlatego, że w fachowości biurokracji tkwi niebezpieczeństwo dla idei demokratycznej. Dlatego też usunięcie fachowych urzędników dożywotnich jest postulatem demokracji, a z drugiej strony powoływanie każdego obywatela po kolei do pełnienia przez pewien czas funkcji wykonawczych, prowadzi do zniesienia podziału pracy — będącego wyrazem postępu — i do powrotu do natury. (Nie należy więc identyfikować wszystkich objawów demokratyzmu z postępem).

W zapatrywaniach na kwestję wolnego mandatu widzimy pomieszanie pojęcia demokratyzmu z pojęciem słuszności czy też raczej użyteczności społecznej. Zrozumiałą jest opozycja przeciwko pseudodemokratycznej zasadzie wolnego mandatu, gdzie wola wyborców kończy się z dokonaniem wyboru posłów. Mandat poselski, choć prawnie „wolny", faktycznie nigdy nie był wolnym, gdyż poseł liczy się z reguły z opinją swych wyborców. Jednakowoż zniesienie wolnego mandatu bardziej się zbliża do ideału demokratyzmu, podobnie, jak i skrócanie czasu trwania mandatu.

Po takiem ustaleniu rodowodu i możliwości demokratyzmu zastanówmy się nad jego treścią. Czy uda nam się ją znaleźć? Tak i nie. Tak, bo treścią jej równe traktowanie jednostek, nie, bo równość to tylko miara, forma, w którą da się wtłoczyć treść różna.

W przeciwieństwie do demokratyzmu programy poszczególnych stronnictw są pełne treści i stwarzają absolutne wartości w formie swych naczelnych zasad. Każdy program ma swoje „prawo natury", któremu przypisuje nie jedynie subjektywną wartość, lecz objektywną. A więc, czy treścią danego programu będzie uspołecznienie środków produkcji (socjalizm), czy hasło laisser faire (liberalizm), czy dążność do zachowania urządzeń społecznych w formie przekazanej przez tradycję dziejową (konserwatyzm), czy wreszcie negacja wszelkiego przymusu (anarchizm), zawsze ma owa zasada być wedle danego programu politycznego, uosobieniem idei sprawiedliwości.

Pomijam tu kwestję możliwości objektywnie możliwych zasad, chcę jedynie zaznaczyć, że stawiając pewne z góry sformułowania zasady, każde stronnictwo musi z natury rzeczy dążyć do ich urzeczywistnienia. Dlatego też zasada demokratyzmu, jako środka do osiągnięcia celu, może mu się o tyle „przydać", o ile może ono liczyć w danej sytuacji na większość; w przeciwnym razie staje zasada demokratyzmu w sprzeczności z postulowanym ideałem. Dlatego też zaryzykuję twierdzenie, że niema stronnictwa szczerze demokratycznego (nietylko u nas), gdyż lewica stosuje zasadę demokratyzmu tylko „do czasu" i musi, gdy ona zawiedzie czasem ją porzucać (np. sytuacja parlamentarna w lecie r. 1922) lub też chwycić się swego „brachium seculare", a mianowicie dyktatury i to zarówno wówczas, gdy nie ma większości (np. zwołanie a potem rozpędzenie konstytuanty przez bolszewików), i wówczas gdy mimo większości natrafi na opór ze strony przeciwnej. Natomiast przeciwny biegun, oświecony absolutyzm, zgóry już daje sobie radę bez tego środka walki, pragnąc przez urzeczywistnienie uznanych przez się za zbawienne absolutnych wartości par force uszczęśliwić ludzkość.

Cóż znaczą owe potężne stronnictwa: socjalno - demokratyczne, chrześcijańsko - demokratyczne, postępowo - demokratyczne, narodowo - też - demokratyczne.

Szukajmy odpowiedzi w dziedzinie może obcej, a może tylko szerszej i objektywnej. W dziedzinie nauk od filozofji począwszy poprzez fizykę i astronomję — na etyce, filozofji prawa, a także i... polityce skończywszy. Jakie tam wspólne hasła?

„Upiór przeszedł przez Europę — upiór"... relatywizm. Wszelkie uświęcone prawdy zostają zdetronizowane, jako jedynie względnie prawdziwe. Ten sam prąd nurtuje i w nauce o państwie, w socjologji, w historjozofji, filozofji prawa, czy jak tam zechcemy nazwać teoretyczne podłoże dla polityki i politycznych programów.

Stara już, a jednak wiecznie młoda idea demokracji rezygnuje z treściowo określonych haseł i zadowala się formą, w którą da-

---

nych z grupą z „Myśli Wszechpolskiej" — w przeszłości młodzieży narodowej pokrewieństwa dla niej doszukać się nie można. Przypatrzmy się, co interesuje tę młodzież? Ze sprawozdania, ogłoszonego w cytowanym numerze „Gazety Warszawskiej" dowiadujemy się o trzech referatach: „Historja ruchu wszechpolskiego", „Etyka narodowa" i „Naród a państwo" t. zn. — jeżeli wynikiem tych opracowań była deklaracja programowa tej młodzieży — w trzech różnych formach podano tę samą treść: poglądy obozu dem.-nar. w pierwszym okresie jego istnienia — z uzupełnieniem, zapewne, opisu działań tego obozu w okresie drugim do wojny i podczas wojny. Pierwszy też raz spotykamy się z takiem określeniem zadań młodzieży: „Młodzież wszechpolska, widząc w zasadach powyższych sformułowanie podstaw polskiego nacjonalizmu, będzie szerzyć je, rozwijać i pracować nad ich urzeczywistnieniem, w razie potrzeby zaś nie zawaha się toczyć o nie walki i wszystko poświęcić w ich obronie". O co więc ma ta młodzież bojować? Czy o byt i przyszłość państwa? Nie — o „podstawy polskiego nacjonalizmu!" To już dowód nietylko doktryneryzmu, tak słusznie kiedyś zwalczanego przez „Przegląd Wszechpolski" — ale wprost sekciarstwa. Prof. St. Grabski zwrócił tej młodzieży uwagę na to, że „granice obecne Polski grożą konfliktem europejskim w ciągu najbliższych dziesiątków lat" („Gaz. Warsz. cyt. art.) — wobec tego jednak młodzież wszechpolska nie zajęła stanowiska — to są dla niej sprawy drugorzędne — natomiast uchwaliła „nawiązanie stosunków z młodzieżą nacjonalistyczną państw zaprzyjaźnionych" i szereg rezolucyj, (które poddamy analizie niżej), pozostających z tą słuszną i pierwszorzędną uwagą prof. Grabskiego w całkowitej sprzeczności. Skostnienie umysłowe i nie odpowiadające psychice polskiej sekciarstwo—doszło w tych uchwałach „młodzieży wszechpolskiej" do zenitu.

Ruch dem.-nar. w okresie swego rozwoju podkreślał niejednokrotnie konieczność samodzielności myślowej młodzieży. Dmowski uwydatnił tę zasadę w przedmowie do „Myśli nowoczesnego Polaka". Teraz obóz dem.-nar. nietylko nie zwalcza takich objawów, jak deklaracja programowa młodzieży wszechpolskiej, ale im patronuje. Dzieje się to w chwili, kiedy publicyści tego obozu zaprzątnięci są rozpamiętywaniem „górnej i chmurnej" młodości ruchu („Przegląd Wszechpolski" 1922 r. nr. 1 i 3), stwierdzają brak myśli politycznej („Przegląd Wszechpolski" nr. 3, art. R. Rybarskiego i St. Grabski: „Naród a państwo", Lwów 1921 r.) lub co najwyżej formułują dopiero pierwsze pytania w prawach położenia państwa. Ten sam objaw, który u młodzieży występuje w formie karykaturalnej — jest tolerowany u starszych w formie mniej niebezpiecznej... wspomnień. I jedno i drugie jest dowodem słabnięcia tętna ruchu, zmniejszania się w środowisku zdolności, jakich wymagają współczesne, państwowe warunki. W innym wypadku w stronę młodzieży, która toczy się po tak niebezpiecznej drodze poszłoby napomnienie: „Zasady polityczne są wytworem danych warunków bytu i nie można ich mechanicznie przenosić w inne. W każdej zasadzie ogólnej, która jest formą za daleko idącego uogólnienia, mieści się część, ale tylko część prawdy. Weźcie od nas nie zasady z przed kilkudziesięciu, czy kilkunastu lat, ale nasze metody politycznego myślenia, nasz czynny, zaborczy myślowo stosunek do życia. Udoskonalcie te metody, zastosujcie je do współczesnych warunków, które są bardziej skomplikowane, niż za czasów pisania „Egoizmu narodowego", wymagają innej wiedzy, niż ta, którąśmy się posługiwali. Wtedy może będziecie rzeczywistymi kontynuatorami naszej myśli, państwu przyniesiecie pożytek".

II.

Deklaracja programowa „młodzieży wszechpolskiej" skutkiem błędnych założeń, z których wyszła — zawiera szereg całkowicie błędnych poglądów i wskazań. Już pierwsza zasada, że „wszelkie (!) fakty i zagadnienia z dziedziny etyki i polityki muszą być rozpatrywane i sądzone wyłącznie z punktu widzenia narodowego" — jest wątpliwej wartości. Czy autorowie tej zasady wiele zjawisk etycznych i politycznych przeanalizowali zanim zdecydowali się na tak pewne siebie określenia? Czy rzeczywiście to stosowanie „interesu narodowego" w sposób wyłączny już nie do zjawisk politycznych w naszych warunkach ale wszelkich indywidualnych jest możliwe bez łamańców logicznych, w sposób naturalny? Czy ma to jakąkolwiek praktyczną wartość? Co rozumie „młodzież wszechpolska" przez „naród" i „interes narodowy"? Nie podejmujemy się tu analizowania tych pojęć z dziedziny nauki o społeczności i etyki, które wymagałoby — jeżeli ta analiza

dzą się wtłoczyć wszelkie możliwe, treściowo różne programy pod jednym tylkowarunkiem, a mianowicie, jeżeli uzyskają aprobatę większości.

Miałyżby więc prysnąć wszelkie pretendujące o przymiot bezwzględnej wartości treściowo określone, a przecież rzekomo demokratyczne programy polityczne, wobec tego, żeśmy stwierdzili sprzeczność między ideą demokracji a absolutnemi wartościami?

Nie chcę nikogo zarażać tym relatywizmem, czy sceptycyzmem, tembardziej, że mimo wszystko sam jestem demokratą.

Nie znaczy to, byśmy się mieli wyrzec treściowo określonych ideałów, lecz znaczy to tylko tyle, że każdy ideał - program musi przejść przez trybunał ogółu. Ideał zwycięży, gdy otrzyma przy egzaminie votum demokracji. Z drugiej strony to votum jedynie wówczas będzie sprawiedliwe, jeśli członkowie trybunału — cały naród — dorośnie tego, by módz ocenić.

Co zrobić, gdy lud nie dorósł do tych zadań. Trzeba go nauczyć, wciągając go w imię demokratyzmu do udziału w życiu publicznem, jako że pływać można się nauczyć jedynie na wodzie.

Któż więc jedynie jest w stanie umożliwić społeczeństwu osiągnięcie potrzebnego w tym wypadku niveau? Znowu nikt inny, jak program umożliwiający rozwój każdej jednostki, a więc owa skromna i beztreściowa forma: demokracja.

Dr. Aleksander Kielski.

Hipertrofja pietyzmu.

Wdzięczność nie należy bynajmniej do powszechnych zalet ludzkich. Raczej przeciwnie, niewdzięczność jest wadą tak ogólnie spotykaną, że możnaby ją nazwać, nie grzesząc przytem przeciw wymogom ścisłości, cechą charakterystyczną stworzenia, należącego do kategorji „homo sapiens". Co więcej—niewdzięczność nie jest wyłączną właściwością jednostek, lecz w równym stopniu cechuje większe zbiorowiska ludzkie, ba... nawet narody całe: rzadko się też zdarza w dziejach, by wielka ofiara i prawdziwa zasługa spotkała się z uznaniem społeczności ludzkiej.

Z prawdziwą więc satysfakcją obserwujemy objaw, który świadczyć może o tem, że jesteśmy pod tym względem poniekąd wyjątkiem między narodami. Pietyzm dla ludzi zasłużonych przybrał u nas charakter kultu narodowego, nie brak i nam wprawdzie zawodowych „pomniejszycieli wielkości", wszakże zasadniczym rysem charakteru polskiego pozostanie zawsze szacunek dla tego, co wzniosłe i szlachetne.

Jak we wszystkiem jednak, tak i w tej dziedzinie życia społecznego, cechuje nas skrajność, która objaw piękny i pożyteczny może uczynić szkodliwym. Mamy współobywatela, który swym niezłomnym charakterem, żelazną energją i ogromem poświęcenia w olbrzymiej mierze się przyczynił do odzyskania przez Polskę niezależnego bytu państwowego. Ma on swych drobnych duchem wrogów i wielkich przyjaciół; nikt jednak nie był dotąd w stanie odmówić mu znamienia bohaterstwa. I my się z radością przyłączamy do hołdu, składanego zasłudze, do tej stałej manifestacji czci dla wielkiego ofiarnika. Ale z tem większą siłą musimy się przeciwstawić pewnym nienormalnym formom tej czci publicznej, które raczej nadużyciem pietyzmu nazwaćby można.

Niedawnośmy czytali w czasopiśmie socjalistycznem, że jest On „zawadą dla demokracji polskiej". I trudno nam nie przyznać temu organowi częściowej racji. Rzecz prosta, że zarzut ten nie może mierzyć w tego, który, choć swemi poczynaniami organizacyjnemi związany był początkowo z kierunkiem bardzo radykalnym, zawsze tylko znacznie ogólniejsze cele miał na widoku; ale, skoro adherenci Jego, którzy z urzędu mianują się „demokratami", a najczęściej z ideologją demokratyczną nie mają nic wspólnego dlatego choćby, że cały ich program wypełnia Jego osoba i do Jego osoby wszystko się u nich sprowadza, zaciemniają tylko w rezultacie i gmatwają swą ciasną gdyż nadmierną czcią dla bohatera życie obozu demokratycznego, to nie możemy się wstrzymać od stwierdzenia, że tak bezgraniczny pietyzm dla Jego imienia staje się dla demokracji zawadą.

Uważamy za rzecz słuszną zwracać się do budowniczego niepodległej Polski z prośbą o radę wtedy zawsze, gdy chodzi o powzięcie ważnej decyzji; jest rzeczą racjonalną starać się o Jego współpracę na wszystkich polach, w których mógłby swą zdobytą doświadczeniem wiedzę zużytkować na korzyść państwa. Ale jeśli w sprawie, wymagającej najbardziej czujnego i najbardziej wszechstronnego oświetlenia, przenosi się rzeczową dyskusję na Jego osobiste tory, by później pobierać uchwałę w zależności od tego czy innego stanowiska względem Jego osoby, to niepodobna nie przyznać, że platforma walki politycznej, toczonej pod Jego auspicjami, jest dla normalnego życia państwa zawadą.

Jest rzeczą piękną powtarzamy hołd, składany zasłudze, jest rzeczą wzniosłą szacunek, okazywany temu, który ma wszelkie prawa zwać się narodowym bohaterem. Ale jeśli cześć i szacunek prowadzą do wytworzenia gwardji pretorjanów, umawiającej w Wodza, że umie wszystko, skłaniającej go do wystąpień, których poślizgnięcia i usterki skwapliwie notują nieprzyjaciele, by je później z fanfarą ogłaszać, to taki niepomierny kult staje się dla Niego samego zawadą.

Chcielibyśmy być dobrze zrozumieni; chcielibyśmy uniknąć zarzutu, że cichutko i podstępnie usiłujemy szkodzić Temu, którego nieprzyjaciele zwalczają otwarcie. Słowa nasze nie godzą w osobę, lecz w sposób, w jaki się Jej oddaje cześć. Słusznie powiedział niedawno jeden z posłów socjalistycznych, że osoba wodza stanowi wartość społeczną, gdyż jest ona w stanie poznać masy. Trzeba tę wartość kultywować, ale należy to czynić umiejętnie. Nie zwiększają tej wartości te formy kultu, o których wspomnieliśmy. Doprowadzając do wystąpień nieodpowiedzialnych, podrywa się tylko autorytet publiczny. Wywołując konflikt między interesami ogółu a pietyzmem dla jednostki, stwarzamy sytuację, w której świadomy obywatel podtrzyma tę wartość, która ma dla niego charakter ogólniejszy.

---

nie ma być bez wartości — obszernego studjum. Wydaje nam się jednak, że autorowie tej formuły dostatecznych podstaw do niej nie mają, a z całą odpowiedzialnością stwierdzić można, że w literaturze obozu nar.-dem. dostatecznego uzasadnienia dla niej niema, oraz że praktycznego znaczenia ta zasada jest w szerszych rozmiarach pozbawiona. Jeżeli ona autorów „deklaracji" naprowadzi na drogę studjów w kierunku nauk wyżej wspomnianych — może jeszcze być pożyteczną — w innych wypadkach pozostanie martwą formułką. Pozostanie natomiast jako ogólny wskaźnik moralny ostatnie zdanie pierwszej formuły, że „dobro Ojczyzny, jej potęga, winno być dla nas najwyższem prawem..." O jego wartości życiowej jednak zadecyduje praca umysłowa i szerokość horyzontów w traktowaniu spraw aktualnych.

Zasada druga mówi o konieczności „jaknajszerszej demokratyzacji społeczeństwa oraz podniesieniu poziomu kulturalnego i wyrobienia obywatelskiego wśród ludu". Zastanawia tu przeciwstawność „demokratyzacji" i „podniesienia kulturalnego" przez wyrażenie „oraz". W naszych warunkach określonych konstytucją i ustawami, które są lub mają być jej rozwinięciem, demokratyzacja—to przedewszystkiem owo podnoszenie kulturalne i wyrobienie obywatelskie mas. W żadnym wypadku nie można mówić o przeciwstawności tych dwóch pojęć. Wypełnienie tej luki, jaka istnieje między niwelacją prawną i dokonującą się niwelacją ekonomiczną a poziomem kulturalno - obywatelskim mas jest najważniejszem współczesnem zadaniem polskiej demokracji, którego — nawiasem mówiąc —ona wogóle nie wykonywa. Wśród „młodzieży wszechpolskiej" jednak również nie da się zauważyć jakakolwiek, nawet w zarodku tendencja do tej akcji, jakiekolwiek zainteresowanie sprawami kultury mas.

Trzecia formuła zawiera całą masę błędów i sprzeczności. „Państwo jest formą prawną narodu" — nie jest zgodne z rzeczywistością, istnieją bowiem państwa, które nie mają charakteru narodowego, między niemi i Polska, co przyznał również prof. St. Grabski w broszurze p. t. „Naród a Państwo" (Lwów 1922 r.). Przyznaje to również następne zdanie deklaracji, które mówi, że „państwo polskie... musi być państwem narodowem"-a więc niem jeszcze nie jest. Droga ewolucyjnego przekształcenia państwa o trzydziestu procentach niepolskich narodowości w państwo narodowe nie jest tak łatwa, jak się „młodzieży wszechpolskiej" wydaje i nie tędy wiedzie, którędy ona sądzi. Deklaracja mówi, że „Rzeczpospolita Polska musi być wielkiem i potężnem mocarstwem" oraz, że „naród polski nigdy nie wyrzeknie się dążenia do zjednoczenia w granicach Rzeczypospolitej wszystkich ziem, w których ludność polska liczbą lub cywilizacją góruje.." Jeżeli zdanie drugie ma stanowić wyjaśnienie pierwszego — należy zadać pytanie: jak pogodzić tendencję do przyłączenia ziem, gdzie ludność polska już nie liczbą, ale cywilizacją góruje, a więc, gdzie stanowi mniejszość — ze stanowiskiem, że „państwo polskie musi być narodowe?" Czy młodzież wszechpolska nie widzi tej sprzeczności i nie rozumie, że wchłanianie ziem z nieznanym procentem polskiej ludności przesuwa w państwie stosunek sił na niekorzyść polskiego narodowego elementu i tem samem oddala nas, zamiast przybliżać do charakteru narodowego państwa? Czy jest to zresztą możliwe wobec niewątpliwego faktu, na który młodym nacjonalistom zwrócił uwagę prof. Grabski, że i obecne granice Rzeczypospolitej grożą konfliktem europejskim? Czy autorowie deklaracji nie pomyśleli ani przez chwilę nad tem, że zadaniem naszego pokolenia jest obrona istniejącego stanu rzeczy i bytu Rzeczypospolitej, ugruntowanie jej w stosunkach międzynarodowych i wewnątrz kraju — a nie ekspansja terytorjalna w kierunku Korsunia i Żółtych Wód, że poza — słusznie przez deklarację podniesionem dążeniem do „zapewnienia Polsce trwałego oparcia o Bałtyk"—niema dla nas ważniejszego zadania do spełnienia? Czy tego nie rozumieją, że propaganda takich zasad, jak wyżej, może nabawić Rzeczpospolitą kłopotów i zrodzić lekkomyślne koncepcje? Czy nie zdają sobie z tego sprawy, że żądanie, aby jedynym drogowskazem polityki państwa polskiego był interes narodowy — jest sprzeczne z charakterem państwa, oddala je od ewolucyjnego wewnętrznego zjednoczenia politycznego a następnie — prawdopodobnie — i kulturalnego, że grozi Rzeczypospolitej rozbiciem? Państwo polskie ma swoją rację istnienia i swoje zadania. Polityka tego elementu narodowego, który jest za państwo odpowiedzialny, musi być do jego charakteru dostosowana i mieć przedewszystkiem na celu jego utrzymanie i obronę.

Czwarta część deklaracji głosi zasadę „niezależności gospodarczej", „powiększenia i wszechstronnego rozwoju wytwórczości

Wielka dyskusja na temat „piękna przyszłości".

O architekturę dla wszystkich.

Jak przewidywaliśmy, artykuł kol. Lubetkina, omawiający wystawę Stud. Arch. wywołał obszerną dyskusję, która przekroczyła ramy recenzyj wspomnianej wystawy, obejmując szereg zagadnień postępu w sztuce i popularyzacji piękna. Poniżej zamieszczamy dwa artykuły ujmując zagadnienia z różnych punktów widzenia.

(Red.).

Dobrze się stało, że przy okazji recenzji z wystawy prac stud. archit. kol. Berthold Lubetkin zatrącił o pewne, mocno napięte struny naszego życia. Są niemi cele studjów i ich metody. Zastrzegam się z góry przeciw kruszeniu kopij z kimkolwiek, a zwłaszcza z kol. B. Lubetkinem, o zdania wygłaszane, zachowując dla siebie możność subjektywnego oświetlenia sprawy, któreby stanowiło materjał do prowadzenia, jak się tego spodziewa redakcja „Nurtu", dalszej polemiki, będącej wypowiedzeniem się wszystkich tych, którzy myślą nowemi kategorjami Życia.

Polemika taka zdaje mi się być tem pożyteczniejsza, a nawet koniecznięjsza, że słychać już o staraniach podejmowanych przez Zw. Słuch. Achitekt., a zmierzających do wypracowania programu studjów, zgodnego z pragnieniami ogółu młodzieży. Przy tej okazji mogę zapewnić kol. B. L. że niestety ten ogół zajmuje nieprzychylne stanowisko wobec tej odrobiny logiki i jasności, którą uważa za nowatorstwo, a nazywa (co dowodzi jego niskiego stopnia obznajmienia z istotą rzeczy) futuryzmem lub kubizmem.

Wykładnikiem gotowości twórczej młodzieży jest jej ustosunkowanie się do wszelkich eksperymentów, będących conditio sine qua non wszelkiego postępu. Ze swoich i cudzych obserwacyj zanotować muszę, że ten stosunek jest z zasady negatywny, w najlepszym zaś razie kompletnie bierny. Sądzę, że powodów tego należy doszukiwać się w przepełnieniu uczelni masami, które są zbyt młode kulturalnie na to, aby przed miłością własnej karjery postawić umiłowanie Prawdy, ba może i Nauki.

Różne tempo postępu uwarunkowane jest w każdym kraju jego stopniem kultury, z którą ściśle wiąże się cywilizacja. I nie co innego jak cywilizacja jest wytyczną dla dróg, któremi kroczy Architektura. Jednostka słaba idąca bezapelacyjnie za wymaganiami klijenteli i nie usiłująca urabiać jej gustu, jednostka bierna, a tem samem szkodliwa dla postępu, to najczęściej spotykany typ. I co smutniejsza, banalny typ dzisiejszej młodzieży, jutrzejszych pracowników. Rzeczą tych, którzy mają autorytet, a pozatem i pewną „egzekutywę", jest wychowanie takich mas, któreby popchnęły ku zmianie i to wielkiej zmianie, nasze zastarzałe życie przez małe „ż".

Dalsza analiza głębszych podstaw studjów zaprowadziłaby mię do krytykowania naszych profesorów, do czego kol. B. L. nie doszedł, a ja obawiam się dojść, oczekując dalszego najrychlejszego wypowadania się kolegów.

Wszystko poprzednie charakteryzuje szkicowo ten teren, na którem kol. Lubetkin chciałby widzieć tak bardzo pożądane znamiona zrozumienia tego, co sam nazywa „duchem" epoki, a co ja poczytuję za jej „konieczność".

Zmiany stosunków, zainteresowań, objawów postępu zbyt trudno wymagać od tego środowiska, które żyje w otoczeniu puszczy twórczej i pojęciowej. To co widzimy w twórczości starszego pokolenia architektów, potwierdza w zupełności spostrzeżenie kol. B. L., że nie widać zrozumienia „ducha" epoki. Nieliczna grupa młodzieży, która w ostatnich latach opuściła mury uczelni jest zbyt słaba, żeby nadać wyraźnie piętno, wypływające z jej sposobów odczuwania współczesności. Ale przyszłość.. ta zależy tylko od nas samych, podobnie jak i jej podstawa naturalna — drogi naszych studjów. Dr. Mianowski odzywał się niegdyś temi słowy: „W rękach naszych (profesorów) są tylko rządy szkoły, w rękach waszych, szlachetna młodzieży są jej losy". Oto jasna wytyczna dla nas. Wolno nam parafrazując te słowa w zastosowaniu do wiedzy, żądać jej takiego kształtowania, jakie odpowiada epoce.

Z pośród szarej biernej masy wyróżniają się jednostki silne, jednostki, których możnością i obowiązkiem jest tak urobić opinję młodzieży, żeby ta zażądała takiego opracowania programu studjów (dotąd wogóle tego nie zrobiono i dla tego jest czas na wykorzystanie sytuacji), któryby gwarantował możność wychowania pokoleń ludzi żywych. To są rzeczy ogólne, z których kol. B. L. poruszył drobną stosunkowo sprawę rysunku. Jest to zagadnienie wyłącznie pedagogiki, w jaki sposób uczyć rysunku: z natury, czy z pamięci. Muszę jednak wyznać, że obecnie, gdy o urzeczywistnieniu projektu decydują przedewszystkiem laicy, a czasem zupełni profani, należy starać się o osiągnięcie takich sposobów odtwarzania mającego powstać dzieła, które by dawało maximum jasności. I dlatego na plan dalszy odsunięte być muszą pozarealistyczne metody i style, (abstrahując od ich istotnej wartości). Szczęśliwe dawne czasy kazały fundatorom polegać w zupełności na autorytecie architekta, który tworzył często bez żadnych zgoła planów, rzeczy niewątpliwie piękne. Kol. B. L. biada nad uporczywą manją odrysowywania łuków, gzemsów i figurynek, co byłoby rzeczą zgoła nie straszną, gdyby przyszli architekci o aspiracjach malarskich zdawali sobie sprawę, czem były te budowle, ich elementy konstruk. oraz motywy zdobnicze dla współczesności. Niechęć do analizowania przeszłości i wyciągania z niej wniosków na przyszłość, pociąga za sobą bezmyślne naśladownictwo anachronicznych bo dawnych form. Tak się dzieje w toku studjów papierowych i tak w czasie wycieczek. Nic też dziwnego, że „grupa młodych" ale tylko żywych, bo nie pełnych życia, ludzi nie przywozi z „lepszych krajów" nic nowego, nic dobrego. Jeśliby ktoś z młodszych kolegów chciał naprawdę skorzystać z „notatek" tych szczęśliwców, którym dane było zanurzyć się w oceanie życia pełnym pereł, jakiemi są wielkie dzieła wieku 20, zawiódł by się: Nurkowie perły widzieli, ale przywieźli muszelki! Notatki są powtórzeniem tego cośmy po stokroć razy lepiej poznali z opisów, obrazów i fotografij.

---

krajowej", „rozwoju miast, przemysłu i handlu", „oraz patrjotyzmu ekonomicznego". Te bardzo ogólnikowe zasady wymagają rozwinięcia, jeżeli nie mają pozostać frazesami, postawienia ich jednak w deklaracji nie można uważać za szkodliwe. Tylko jedna uwaga. Przez „patrjotyzm ekonomiczny" młodzież wszechpolska — zdaje się — rozumie współdziałanie w unarodowieniu przemysłu, miast, handlu i t. d. Czy rozumie jednak, że ta akcja winna być dostosowana do położenia i charakteru państwa? Naturalny proces zmiany stosunków narodowych w życiu ekonomicznem na rzecz elementu polskiego jest pożądany, ale wewnętrzna walka narodowa z całym aparatem agitacyjnym jest szkodliwa i popieranie jej, względnie podtrzymywanie, jest robotą na rzecz tych planów, które powodują ingerencję czynników zewnętrznych w stosunki wewnętrzne Rzeczypospolitej.

Piąta i ostatnia część deklaracji „młodzieży wszechpolskiej" stawia zasadę „czystości cywilizacji narodowej, jej odrębnego charakteru" i obrony przed „szkodliwymi wpływami obcymi, zwłaszcza żydowskimi". Jak to należy rozumieć? Czy twórczość ludzi, w których płynęła także krew niepolska (Kołłątaj, Mochnacki, Lubecki i in.) była szkodliwą, czy pożyteczną dla „czystości i odrębności cywilizacji narodowej". Czy systemy filozoficzne Cieszkowskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego i in., na których charakter wpłynęła współczesna im filozofja niemiecka, są przejawem czystej, czy zanieczyszczeniem kultury narodowej? Jakie są kryterja tej czystości i odrębności cywilizacyjnej? Uważamy, że to zagadnienie jako przedmiot spekulacji filozoficznej, czy psychologiczno - społecznej może, przy dużej ostrożności i wiedzy, niejeden fakt wyjaśnić pod względem genetycznym — ale jako kanon w życiu praktycznem otwiera pole dla najskrajniejszego subjektywizmu, posługiwania się jako normami naszemi indywidualnemi odczuciami, które do bardzo późnych prowadzą wniosków. Według np. pewnych odczuć działalność szeregu osób b. bliskich „młodzieży wszechpolskiej", ich literacka i publicystyczna twórczość zawiera w sobie kulturalne pierwiastki obce, niepolskie i destrukcyjne. Tego natomiast „młodzież wszechpolska i jej starsi opiekunowie nie odczuwają — lub jeżeli odczuwają, nie wyciągają stąd praktycznych konsekwencyj, tolerują, a nawet ją popierają. Albo przeto co innego, niż innym, mówią im ich odczucia narodowe, albo też stosują inne kryterjum, niż chce młodzież wszechpolska: kryterjum aktualnej użyteczności. Te normy „czystości i odrębności" są natury genetycznej, a nie z zakresu realnych wartości (naukowych, estetycznych, moralnych, politycznych i in.). Pierwsze pytanie, na które szukamy stale odpowiedzi w stosunku do zjawisk twórczości cywilizacyjnej jest: jaką objektywną przedstawiają one wartość, a nie, skąd pochodzą, czem się różnią od innych pod względem cech narodowych, czy innych. Dopiero w drugim rzędzie usilujemy sobie wyjaśnić genezę zjawiska. „Młodzież wszechpolska" chce ten porządek odwrócić i na plan pierwszy postawić sprawę pochodzenia, a jako najwyższe kryterja własne odczucia swojskości lub obcości. Zaiste nie prowadzi to do wzbogacenia cywilizacji polskiej i do uodpornienia jej na descendencyjne wpływy.

III.

Przeprowadziliśmy ogólną analizę poglądów jednego z odłamów młodzieży akademickiej, nie dlatego, abyśmy przypuszczali, że poglądy te wyrażają opinję szerszych kół młodzieży. Przeciwnie, zdajemy sobie sprawę z tego, że „młodzież wszechpolska" jest bardzo nieliczna (inne grupy polityczne młodzieży również są b. słabe), ale ponieważ poglądy „młodzieży wszechpolskiej" są silnie propagowane i są szkodliwe dla rozwoju młodzieży, a niebezpieczne dla naszych stosunków. Na innych podstawach trzeba oprzeć życie młodzieży akademickiej, jeżeli ona ma być źródłem nowych sił. Trzeba ją nauczyć jasno patrzeć na życie, starannie je badać, z niego czerpać swe idee przewodnie oraz przygotować umysłowe, moralne i fizyczne zasoby dla zabezpieczenia bytu i obrony państwa.

Stanisław Sasorski.

Mistrz Krasiński powiedział, że kto nie ma szlachetnych wspomnień, ten nie może mieć szlachetnych nadziei. Wspomnieniami szlachetnemi, będą tylko wspomnienia z dzieł współczesnych: od wielkich pieców począwszy, a kończąc na małych domkach robotniczych, tym wyrazie wielkiego demokratyzmu. Duch epoki daje wszystkim takież same łoże, takież łazienki i takież same światło. Symbolem tej równości, jaką niesie nam epoka współczesna jest... żarówka elektryczna dostępna dla wszystkich i wszystkim niosąca jednakie światło fizyczne!

Te inne nowe wymogi życia powinnyby napozór nakłonić ogół do bardziej żywiołowego zajęcia się opracowaniem typów masowo produkowanych środków cywilizacji, niewiadomo dlaczego zwanych „komfortem". Przed laty kilku francuski architekt Le Corbusier napisał książkę, która jest już dla całego kulturalnego świata Biblją Nowego Życia. Idzie z niej powiew głęboko pojętej współczesności, która pozwala nam rościć tak wspaniałe dla demokracji nadzieje na przyszłość. P. Corbusier-Saugnier wzywa architektów do pomyślenia o masach, o studjach nad „architekturą dla wszystkich". Widzi on w przyszłości każdą rodzinę we własnym domu, gdzie na ścianach wiszą (dostępne dla każdego) reprodukcje celniejszych dzieł ludzkości. Jakież to dalekie od tych, z Wersalu idących teoryj, głoszących estetykę klasową! Piękne pałace i stylowe meble, to co tak pociąga do naśladowania bezkrytyczny ogół, i których setki rysunków „wyczuwa" młodzież architektoniczna, jako przeżytek, ustąpić muszą prostym murom wielkich, dostępnych dla wszystkich kolonij, *prostym, ale wygodnym, logicznym więc pięknym* meblom i przedmiotom użytku codziennego.

Oto do czego młodzież musi dążyć. Drogi dojścia do celu ma obrać sobie sama. Czy obierze, a przedewszystkiem, czy chce o tem myśleć, pokażą artykuły, które się niewątpliwie w tej sprawie pojawią, jako wyraz opinji, poruszonej bezpośrednio czy pośrednio przez kol. Bert. Lubetkina, co mu za niewątpliwie poważną zasługę poczytać należy.

Jerzy St. Nagabczyński.

Manowce konstruktywizmu.

„Temperatura moralna (rasa, otoczenie, chwila dziejowa) powoduje — przez swoje zmjany — zjawienje się takiego, lub innego gatunku sztuki".

Hipolit Taine

W numerze 1/II „Nurtu" ukazał się bardzo ciekawy i charakterystyczny artykuł kolegi B. Lubetkina, który— wychodząc z założenia krytyki prac malarskich i rysunkowych na zamkniętej niedawno wystawie szkiców podróżniczych Związku Słuchaczów Architektury P. W. — poruszył zasadniczą sprawę *postępu w sztuce.*

Kolega L. uważa, że łuki Tytusa i włoskie pałace są zbyt banalnemi tematami do studjów i że należałoby *wogóle skończyć z rysowaniem natury;* zdaniem jego, pamięciowy rysunek znacznie lepiej ćwiczy wyobraźnię przestrzenną. Wskazuje dalej na *rytm życia nowoczesnego:* pullmany, maszyny, „dynamo", automobile etc., jako na właściwe źródło natchnjeń artystycznych dla przyszłych architektów, których celem powinno być nie czerpanie z natury materjału do tworzenia nowych wartości, lecz gwałcenie jej stwarzanemi przez siebie wartościami teoretycznemi, abstrakcyjnemi.

Są to poglądy bardzo śmiałe, głoszone zresztą nie od dzisiaj przez zwolenników *konstruktywizmu,* stanowiącego w sztuce wyraz skrajnej lewicy. Jak każdy zresztą program, ma on wiele punktów słusznych, lecz — pojmowany zbyt doktrynersko i bezwzględnie — traci swoją wartość.

Nie chcąc się bliżej wdawać w jego ocenę, odpowiem tylko koledze Lubetkinowi na zawarte w jego artykuliku uwagi.

Konieczność rysunków z natury dla studjujących architektów jest dla mnie tak jasna i nie ulegająca wątpliwości, jak pewnik, że dla tworzenia np. nowych wartości poetyckich należy znać abecadło, zasady stylistyki i najlepsze utwory czasów ubiegłych. Nie mogę sobie wyobrazić, jak może improwizacja lepiej uczyć poezji niż czytanie Mickiewicza, Byrona czy Goethego.

Zupełnie inna rzecz, że nowe utwory mogą być zasadniczo różne od dawnych, lecz — bez posiadania odpowiedniej *kultury i wiedzy artystycznej* — nie genjalnego żaden domorosły architekt, czy literat nie stworzy.

Architektura jest wprawdzie sztuką, która powinna ujarzmiać życie, lecz bezwzględnie musi się liczyć z *naturą.* Budowniczemu nie wolno projektować domów teoretycznych, nie opartych na wymaganiach życia i niezłomnych prawach natury, oraz nie dostosowanych do warunków lokalnych. O ile chodzi o *piękno*, to *harmonja* zawsze będzie górą nad *dysonansem* i *zgrzytem.*

I jeszcze jedno: kol. Lubetkin mówi o rytmie życia nowoczesnego. Jest on u nas istotnie żywszy, niż przed wojną, lecz toć i sztuka nasza straciła swój klasycyzujący, epigoński charakter przedwojenny. Nie roztętnił się rytm naszego życia dotychczas tak, jak w Nowym Jorku i wielkich miastach Zachodu, więc i sztuka polska nie powinna dążyć za nim na złamanie karku, a tylko przodować *naszej* kulturze i *naszemu* życiu, powinna być *istotnym wskaźnikiem* naszego postępu. I tak jest dzisiaj przecie.

Kolega L. wie przytem dobrze, że — poza pracami rysunkowemi i akwarelowemi z natury, danemi na omawianą wystawę Związku Słuch. Arch. — koledzy-wystawcy tworzą również kompozycje malarskie, graficzne i dekoracyjne, natchnione właśnie owym szalonym rytmem, kipiącym w wielkich stolicach Zachodniej Europy, a które napewnoby nie powstały, gdyby ich autorowie nie prowadzili normalnych studjów z natury.

Nie obawiam się. Wycieczki zagraniczne Związku Słuchaczów Architektury Pol. Warsz. nie przeminęły bez pozostawienia zarodka *świeżości i życia* w twórczych talentach ich uczestników.

Przyszłe wystawy udowodnią to z pewnością.

Maciej Talko - Porzecki.

Wystawa nowoczesnych szkiców architektonicznych.

Dowiadujemy się, iż grupa studentów Politechniki organizuje wystawę nowoczesnych szkiców architektonicznych. W wystawie wezmą udział przedstawiciele młodej Francji i Polski. Organizatorowie wystawy zwracają się do wszystkich, młodych architektów, którzy myślą kategorjami wieku XX, i pragną swym dorobkiem artystycznym zbliżyć się ku ideałom „architektury dla wszystkich",—o nadsyłanie prac do Komitetu Wystawy, na ręce kol. B. Lubetkina.

Odpowiedź filozofa.

W Nr. 1 „Nurtu" pojawił się artykuł pod tytułem „Kult nienawiści". Nadzwyczaj trafne spostrzeżenia autora, nasunęły mi kilka nowych myśli, będących jakby uzupełnieniem tych, które zawiera wspomniany artykuł. Pragnę więc obecnie dorzucić jeszcze słów kilka w tej materji, ażeby ta sprawa głębiej zakorzeniła się w sercach młodzieży i nie poszła łatwo w zapomnienie.

Autor artykułu, zarzucając społeczeństwu brak miłości chrześcijańskiej, dzięki temu zbliża się do francuskiego filozofa Ernest Hello'a, który w swych dziełach stara się również przeprowadzić tę ideę, niezbędną dla racjonalnego rozwoju społeczeństw. Hello uważa, że wszelkie zagadnienia społeczne można rozwiązać z łatwością, te zagadnienia, które dla pogan były nierozwiązalne, dla chrześcijan przestają być niemi. Mówi on: „Naogół zagadnienia, zdające się wywoływać odpowiedź rozpaczliwą, są to zagadnienia źle postawione, a odpowiedzi rozpaczliwe są często o tyle powierzchowne, o ile wydają się głębokiemi"). Do takich zagadnień należy u nas kwestja żydowska, kwestja tych ludzi, których ogromny odłam naszego społeczeństwa znienawidził; ta to nienawiść całą sprawę zawikłała, ona też była przyczyną „rozpaczliwych" wniosków. Hello uważa, że wogóle człowiek ciągle jest zmuszony zgadywać: „życie prywatne ludzi, życie publiczne narodów, instynkt tajemny, literatura, romans, historja, wspomnienia przeszłości, potrzeby teraźniejszości, wszystko ostrzega człowieka, że może zachodzić potrzeba zgadywania, a niema prawidła aby dobrze zgadywać". Ale zaraz dalej podaje, że odgadnąć można: „co czynić aby odgadnąć? czy potrzeba wysiłku myśli, nadzwyczajnej inteligencji? Wcale nie. Oto jest tajemnica: odgadnąć to kochać!" Na zakończenie mówi, że: „miłość najlepiej zna swą drogę. Dochodzi w praktyce do światła, w teorji do sprawiedliwości". Tych kilka cytat, dorzuconych do poprzedniego artykułu przedstawia w wyrazistszym jeszcze świetle potrzebę szerzenia tej idei w kraju ,oraz posłużą nam za kontrast, przy ocenie moralnego stanu naszego społeczeństwa.*

Oszczerstwo słowne i w druku znalazło aprobatę u naszej inteligencji, trucizna nienawiści o czem pisze tak dobitnie kol. Wac. Syr. jest u nas chlebem powszednim, brak nam zaś miłości, któraby przywróciła zdrowie moralne narodu. Wystarczy wspomnieć, że ludzie, którzy położyli już pewne zasługi dla społeczeństwa i ojczyzny, ludzie naprawdę wielcy, którzy powinni służyć za wzór obywateli kraju, z powodu tej zakorzenionej nienawiści, często bywają u nas poniżani. Hello mówi: „Ten który miłuje wielkość i który miłuje opuszczonych, skoro przejdzie około jednego z nich, rozpozna w nim wielkość, jeśli ta znajduje się w nim istotnie". I tutaj miłość winna odegrać pierwszorzędną rolę. Ileż to rzucano oszczerstw i zniewag na naszego wielkiego bohatera Józefa Piłsudskiego, jak starano się pomniejszyć jego wartość. A czemuż to nie potrafiono go ocenić? Przez nienawiść do tego, co wielkie. Ta cecha tkwi już od wieków w naszym narodzie i ją właśnie piętnuje Stefan Żeromski, kładąc w usta hetmana Żółkiewskiego następujące słowa: „Kocha się człowiek nasz nadewszystko w widowisku stracania wielkości z jej stolicy. Nie znosi człowek nasz dla wielkości zachwytu. Lecz nic to, nic! Im okrutniejsze jest plemię, tem głębiej wrzyna się w nie miłość kraju". „Do podłego kruszcu pogardy lada dorobkiewicz i prędko dokopać się zdoła, lecz do złota doborowego, którem za zniewagi my płacimy, jeno przez głębokie, twarde, skałą zamurowanę wnętrzności ziemi ryć się trzeba. Głęboko leży polski skarb...").*

Na nas, młodem pokoleniu, na młodzieży prawdziwie demokratycznej, leży zadanie wydobycia tego skarbu, tej miłości szczerozłotej, którą będziemy płacić za krzywdy i którą będziemy rozpowszechniać wśród ludzi.

A kiedy zdołamy już rozpalić ją w własnych piersiach i przepoić nią świat, spostrzeżemy z pewnością, że wszystkie gnębiące nas dzisiaj problemy, kruszą się i rozpadają w niwecz a ludzkość wstępuje w okres pełnego, intensywnego rozwoju.

I wówczas zrozumiemy dopiero ową nieskończenie mądrą odpowiedź francuskiego filozofa...

Tadeusz Szałowski.

*) E. Hello. Studja i szkice.

*) Duma o Hetmanie.

Szopka Słuchaczy Szkoły Sztuk Pięknych.

Zagranicą życie akademickie ma swój zdecydowany charakter Mniejsza o to, czy dobry, czy zły. Ale w każdym razie ma charakter. Natomiast w Polsce życie to jest wyjątkowo szare, zabarwiane jedynie od czasu do czasu suchotniczym rumieńcem walk politycznych. A jednak poziom intelektualny naszej młodzieży jest wyższy od zagranicznej.

Dlatego każde zbiorowe wystąpienie młodz. akad. jest zjawiskiem wysoce pożądanem.

Wystąpieniem takiem była Szopka słuchaczy Szk. Szt. P.

Zdaniem mojem szopka jest jedynym nieomal środkiem przemycania (w niewinny pozornie sposób) pewnych faktów, idei, prawd, pewników — których podawanie w inny sposób mogłoby być ciężkostrawne dla obywatela. Tak pojmuję jej społeczne znaczenie Otóż pod tym względem szopka tegoroczna chybiła celu. Jest ona ogromnie lojalna. Aż nazbyt lojalna. A przytem... banalna. Autorowie robią wrażenie ludzi suggerujących sobie, iż głoszą jakieś nadzwyczajne rewelacje, kiedy w istocie mówią rzeczy banalne.

Żywimy nadzieję, że w roku przyszłym słuchacze Szk. Szt. P. dadzą z siebie to, na co ich stać. A stać ich jednak na dużo więcej, niżby to można wnosić z szopki tegorocznej.

B. L.

Ciężkie warunki asystentów.

Wywiad z prezesem Zrzeszenia As. P. W.

W dn. 2.1.25 odbyło się Walne Zebranie Zrzeszenia Asystentów Politechniki Warsz. Pragnąc poinformować zarówno naszych czytelników, jak i szeroki ogół o warunkach pracy pomocniczych sił naukowych na terenie wyższych uczelni, zwróciliśmy się do p. inż. W. Szwera, prezesa wymienionego wyżej Zrzeszenia, z prośbą o udzielenie nam informacyj i dzięki jego uprzejmości mamy możność szczegółowo sprawę oświetlić.

Na wstępie naszej rozmowy zaznaczył p. inż. Szwer, że obecne położenie materjalne wszystkich asystentów, dzięki macoszemu traktowaniu tychże przez Min. W. R. i O. P. jest nad wyraz ciężkie, niewspółmierne z równorzędnymi stanowiskami pracowników państwowych, i co dziwniejsze, pogarsza się z roku na rok. W dziedzinie stosunków prawnych i uposażeniowych, dzięki częstokroć sprzecznym rozporządzeniom i okólnikom, wytworzyła się fatalna plątanina, której Senaty wyższych uczelni, będące władzą wykonawczą, nawet przy najlepszej woli nie są w stanie rozwikłać. A już najprzykrzej zarysowują się rozporządzenia ministerstwa z bież. 24-25 r. ak., wręcz krzywdzące trzy najliczniejsze kategorje asystentów, a mianowicie: 1) starszych asystentów, przez bezpodstawne wliczenie tychże do pracowników prowizorycznych (wbrew zasadzie lat ubiegłych), pozbawienie dodatku mieszkaniowego, prawa pobierania zaliczek i możności korzystania z państwowej pomocy lekarskiej (jak urzędnicy), a zmuszenie natomiast do należenia i opłacania składek w Kasie Chorych m. st. Warszawy.

2) Młodszych asystentów-absolwentów przez traktowanie jako konkretnych (pozbawienie prowizoryczności), odjęcie wspomnianych wyżej, a należnych dodatków, oraz, co najjaskrawsze, pozbawienie poborów w czasie 2 miesięcy feryj letnich (!!!)

3) Młodszych asystentów-studentów (po 1 egz. dypl.), którzy za codzienną, conajmniej 5 godz., wymagającą specjalnych studjów i przygotowania pracę, pobierają aż 110—150 zł. miesięcznie — przez pozbawienie ponadto jeszcze 20 proc. dodatku stołecznego, co przecież z punktu widzenia prostej logiki, jest krzyczącą niesprawiedliwością.

W dodatku jeszcze ustawa uposażeniowa nie obejmuje tej ostatniej kategorji asystentów, a pozostawia warunki uposażenia tychże porozumieniu Min. W. R. i O. P. z Min. Skarbu. Okoliczność ta utrudnia niezmiernie obronę słusznych praw tych ludzi, pracujących de facto dla Państwa, a usuniętych poza nawias jego pracowników.

Jedynie warunki p. adjunktów, których liczebnie jest najmniej, są stosunkowo wystarczające i w obecnych warunkach za znośne uważane być mogą.

Okoliczności wymienione wyżej wywołały w szeregach asystentów głębokie rozgoryczenie, z powodu krzywdy, jaką nasze czynniki odpowiedzialne z Min. W. R. i O. P. oraz Min. Skarbu czynią szeregowi pracowników nauki, której konieczność szerokiego rozwoju i wypełnienia zaległych dziedzin podkreślamy na każdym kroku. Słuszność stanowiska asystentów podkreślona została przez niektóre Senaty wyższych uczelni, które w obronie warunków pracy swych sił najmłodszych wystosowały do Min. W. R. i O. P. stanowcze i kategoryczne pod względem treści i formy memorjały.

To też Związek Stowarzyszeń Asystentów, skupiający wszystkie Zrzeszenia Asystentów Rz. P., występuje do miarodajnych czynników w obronie praw swych członków z przeświadczeniem rychłego uregulowania tychże w sensie dodatnim, gdyż kontynuowanie istniejącego stanu rzeczy musiałoby wkońcu przynieść szkodliwe dla nauki wyniki i nawet wśród tak spokojnie i państwowo - twórczo usposobionego żywiołu, jak asystenci, spowodować, ze wszechmiar niepożądany ferment.

Tyle p. Prezes Zrzeszenia Asystentów Pol. Warsz.

W bliskiej przyszłości szereg bardziej jeszcze szczegółowych artykułów, jakie Związek Zrzeszeń Asystentów ma przesłać prasie, bliżej wyjaśni całą sprawę — dziś już jednak nie możemy oprzeć się wyrażeniu zdziwienia, że nasze władze ministerjalne mogą wytwarzać tego rodzaju conajmniej dziwne stosunki, godzące w przysłowiowo mizerne warunki egzystencji ludzi, niosących ofiarnie swą pracę na niewątpliwie najbardziej potrzebnych Państwu placówkach.

Wyrażamy nadzieję, iż p. Minister prof. Zawidzki zechce wejrzeć w tę sprawę i rozstrzygnąć ją w imię słuszności.

Nowy zeszyt „Drogi".

Ostatnio opuścił prasę nowy zeszyt najpoważniejszego naszego miesięcznika politycznego, p. n. „Droga" pod redakcją p. Adama Skwarczyńskiego. Na bogatą treść numeru składa się cały szereg nader ciekawych artykułów oraz obszerny memorjał w sprawie kresów wschodnich, opracowany przez Wileńskie Biuro Prac Polit.

Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze „Nurtu".

Dobro nam doszli!

W najbliższych dniach polska młodzież akademicka gościć będzie u siebie sympatycznych braci z Południa. Z inicjatywy Akademickiego Koła Polsko-Jugosłowiańskiego w Warszawie, przybywa do Polski ze 130 osób złożona, jubileuszowa wycieczka akademickiego chóru z Belgradu „Obilić". Chór prowadzi dyrygent belgradzkiej opery, Matacić. W wycieczce biorą udział profesorowie, dr. Vulić, wielki przyjaciel polaków, dr. Nowak, dr. Ciorowić, dr. Djaja, dr. Kostić i dr. Sahowić.

Pobyt braci naszych w Rzeczypospolitej winien stać się poważnym krokiem na drodze wzajemnego poznania i serdecznego zbliżenia młodzieży dwu słowiańskich narodów. Cała młodzież akademicka łączy się w tej manifestacji przyjaźni, która w przyszłości winna doprowadzić do najściślejszego kulturalnego porozumienia wolnych i zjednoczonych Słowian.

Bracia nasi przywożą nam swą narodową pieśń. Pieśń ta tworzona z głębi ducha ludu serbskiego w okresie kilkusetnej niewoli i najsroższego ucisku powinna do polskiej młodzieży przemówić swą czystą nutą płonącego patrjotyzmu umiłowania wolności i bohaterstwa.

Życząc Wycieczce spędzenia najmilszych chwil w Polsce, wołamy: „Dobro nam doszli".

M. S. Klasa.

Przegląd prasy.

Ukazał się ostatnio pierwszy zeszyt czasopisma p. n. „Nasze drogi". Z prawdziwą radością bierzemy do ręki ów dokument żywotności Chrześcijańskiego Związku Akademików, który nie waha się twierdzić, że wszystkie problematy społeczne muszą być rozwiązane w płaszczyźnie etyki chrystusowej. Nowemu wydawnictwu przesyłamy serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju i zapewniamy, że ich drogi są również naszemi drogami.

Szczegółową ocenę „Naszych Dróg", podobnie jak i świeżego zeszytu „Nowej Myśli Ludowej" odkładamy do następnego numeru.

„Polska Młodych" zamieszcza ciekawy artykuł J. First., poruszający zagadnienie stosunku narodu do ludzkości.

Numeru dopełnia artykuł Jerzego Er—skiego „Jednostka a tłum", K. Mamrota „Sugestja i niezależność myśli", W. Ehrenfeudta „Przeciw nienawiści" oraz dział literacki.

W ostatnich „Wiadomościach Akademickich" znajdujemy szereg ogłoszeń warszawskich restauracyj oraz kilka artykułów z dziedziny życia akademickiego. Haberbusch poleca znakomite piwa: jasne, eksportowe i porter, a resturacja w Bristolu i „pod Wiechą" gabinety (z niekrępującem wejściem). Trzebaby nie być bezstronnym aby nie przyznać, że ta strona „Wiadomości Akademickich" jest postawiona znakomicie oraz że nasze sfery kulinarno-browarnicze odznaczają się doskonałym zmysłem kalkulacyjnym.

Nie możemy tego natomiast powiedzieć o jakimś anonimowym autorze, ukrywającym się pod literami W. J. B., który omawia program prac Zjazdu wileńskiego i stwierdza, że Zjazd musi

> Przedewszystkiem (podkr. Red.) raz jeszcze rozstrzygnąć sprawę przynależności Żydów do Związku i powinien ją rozstrzygnąć w sensie negatywnym. Dlaczego, o tem wielokrotnie była mowa, więc argumentów nie przytaczamy.

Oto wzór lakonizmu i... drakonizmu. Natomiast gorąco przyklaskujemy twierdzeniu następującemu:

> raz trzeba skończyć z typem stowarzyszeń, tworzonych dla jednostek i ich karjery...

Oby jaknajrychlej. Czekamy.

Ostatni „Akademik" zamieścił „Pieśń faszystów" z nutami i tekstem polskim i włoskim. *Cui bono? Ad usum* naszych domowych faszystów. Popularyzacja pieśni nie przyjdzie z trudnością, ile że refren jej przypomina nam wyraźnie znaną piosenkę wojskową.

A więc: Giovinezza, — nezza, — nezza...

A teraz kilka słów odpowiedzi „Prądowi". Z radością witamy fakt, że usunięto już z niego (oby na zawsze!) piętnowane przez nas plemię „piratów ideowych". Nie brak tam wprawdzie resztek jadu, w jaki pismo zaopatrywał przez jakiś czas kol. St. K. —to jednak ton polemiczny nabrał już charakteru dźwięków artykułowanych. Można by więc było rozpocząć (co jest naszem gorącem pragnieniem) szczegółową dyskusję, gdyby... nie pewna okoliczność w równym stopniu zasadnicza co i... w późnym zwłaszcza wieku, nieuleczalna.

Oto sprawozdawca prasowy „Prądu", przeczytawszy artykuł wstępny w 1-szym N-rze „Nurtu", w którym autor ujmuje niwelację jako podniesienie człowieka na jak najwyższy poziom rozwoju, zapytuje, czy chodzi tu również o niwelację fizyczną; w zdaniu, stwarzającem fikcję niemożności kolidowania interesu narodu, państwa i ludzkości,—dopatruje się (i to większej liczby) nieporozumień. Za tym poglądem spostrzega natomiast Żydów i inne grupy niepolskie, którym rzekomo Redakcja „Nurtu" pragnie (o zgrozo!) udzielić głosu.

Słusznie powiedziano, że na przyjaciół należy wybierać ludzi uczciwych, a na przeciwników przedewszystkiem mądrych. Trudno bowiem polemizować z ludźmi o bystrym jedynie... wzroku.

Redakcji „Prądu" przesyłamy serdeczne życzenia... zmiany sprawozdawcy prasowego.

W-w S-k.

Ruch esperancki.

O język międzynarodowy.

Dzięki rozwojowi techniki doby dzisiejszej możemy z łatwością przenosić się lub przesyłać głos swój na przestrzenie tysięcy kilometrów w kraje, których ludy posługują się przeróżnemi językami i narzeczami, przeważnie dla nas niezrozumiałemi. Jakże często musimy, czy to w celach zarobkowych czy naukowych opuszczać kraj swój i przenosić się w odległe krainy, walcząc na każdym kroku z trudnościami językowemi.

A jest na to rada, jest jedyny sposób usunięcia tych trudności: wybrać jeden język wspólny dla wszystkich ludów całego globu, język, którym mówiłby cały świat kulturalny, który znałby każdy człowiek obok swego języka ojczystego.

Po przyjęciu takiego pomocniczego języka światowego ustąpić musiałyby wszystkie z jego braku wypływające trudności, wszystkie cenne dzieła naukowe czy literackie zostałyby przełożone na mowę dla wszystkich zrozumiałą, wzmógłby się handel międzynarodowy i t. d. i t. d.

W praktyce język pomocniczy byłby środkiem porozumiewawczym w stosunku między ludźmi różnych narodów i ras, a w znaczeniu ogólnem, w znaczeniu ideowem?

Każdy człowiek więc i każdy naród nosi w sobie zarodek braterstwa, to piętno, którem jesteśmy nacechowani od zarania życia, zarodek zbliżenia się wzajemnego, zarodek złagodzenia przeciwieństw i antagonizmów, które między narodami wypływają w przeważnej części z różnorodności mowy, którą się ludy porozumiewają. Brak wspólnego języka jest pierwszą przyczyną nienawiści ludów, trzeba go więc ludzkości dać i to dać czemprędzej!

Liczni myśliciele od kilku stuleci głowili się nad tą kwestją, nie mogąc znaleźć rozwiązania. Żaden bowiem z jęz. żyjących nie nadaje się na język światowy, gdyż, obok trudności zdbycia go, stoją na przeszkodzie antagonizmy narodowe; żaden z jęz. martwych również nie odpowiada zadaniom jęz. międzynarodowego, bowiem po kilkunastoletnich mozolnych studjach np. nad łaciną lub greką, nie możemy się swobodnie tym językiem rozmówić.

Uczeni na długie lata odłożyli sprawę języka międzynarodowego, uważając ją za utopję.

Ale umysł ludzki po przerwie zaczął na nowo pracować i tym razem doszedł do pomyślnych rezultatów. Oto rzucono myśl: pomocniczym językiem międzynarodowym może być tylko język sztuczny.

Już Kartezjusz i Leibnitz uznali język sztuczny jako jedyny sposób rozwiązania kwestji jęz. pomocniczego, później przyłączyli się do nich tacy myśliciele jak Bacon, Pascal, Locke, d'Alembert Wolter, następnie Montesquieu, Diderot, Condorcet, Kant, najsłynniejszy lingwista Mezzofanti, największy językoznawca XIX w. Max Muller, Reclus, Tolstoj i wielu, wielu innych.

I posypały się przeróżne projekty języków sztucznych, często najdziwaczniejszych w swych pomysłach. Byłyto jednak próby nie nadające się do życia, to też życie ze zwykłą sobie bezwzględnością zmiotło je z powierzchni ziemi.

Dopiero przy końcu ubiegłego stulecia, ukazał się nowy zupełnie język, który ostatecznie genjalnie rozwiązuje kwestję języka światowego. Mówię o Esperancie. Autorem tej nowej próby był warszawianin, dr. Zamenhof.

Powiedziałem, że dopiero Esperanto genjalnie rozwiązuje kwestję jęz. międzynarodowego. Tak, bowiem w poprzednich próbach nie uwzględniono kardynalnych podstaw, na których język światowy zbudowany być powinien. Dopiero autor Esperanta uwzględnił je wszystkie, wszedł na właściwą drogę i dlatego język ten powszechnie się przyjmuje, dlatego jest on już językiem żyjącym.

Esperanto jest więc nadzwyczajnie łatwy: pisownia fonetyczna, gramatyka nader prosta, składająca się zaledwie z 16 prawideł, słownik stworzony na zasadzie największej międzynarodowości słów, których jest tylko tyle ile jest logicznych pierwiastków, pochodne tworzy się z jednego zasadniczego tematu przez użycie kilkunastu prefiksów i sufiksów.

Cecha ostatnia nadaje jednocześnie językowi nadzwyczajną subtelność, możność wyrażenia najdrobniejszych odcieni myśli ludzkiej.

Niektórzy uczeni nie mogli zrozumieć jakim sposobem język tak prosty, język zbudowany z matematyczną wprost ścisłością, język, którego podstawą jest logika, może oddać każdą myśl ludzką. Często brak nielogiczności, któremi przepełnione są języki żywe, poczytywano za główną przeszkodę w przekładach arcydzieł literatury pięknej.

Charakterystycznym tego przykładem było stanowisko profesora londyńskiego uniwersytetu A. Smitha. Nie wierzył on w możliwość wymiany myśli w jęz. Esperanto, choć często słyszał porozumiewających się w tym języku cudzoziemców. Gdy mu jednak dostarczono „Hamleta“ w przekładzie esperanckim d-ra Zamenhofa, zaczął go skrupulatnie badać, słowo po słowie, frazes po frazesie. Próba ta jednak nie wystarczyła mu, począł badać przekłady arcydzieł szekspirowskich i porównywać z przekładami na inne języki europejskie. Dopiero wtedy wyznał otwarcie, że na Esperanto można daleko dokładniej tłomaczyć utwory literackie, niż na którykolwiek z języków.

Tak się przedstawia Esperanto ze strony filologicznej. Wszystkie dotychczasowe próby jęz. sztucznych były tylko elaboratami gabinetowemi, często pozostawały w fazie projektu, dopiero Esperanto stworzyło sobie bardzo już poważny ruch społeczny, którego widomym dowodem są coroczne kongresy esperantystów.

Ostatni kongres w roku ubiegłym na którym w imieniu Polski przemawiał p. Lasocki, nasz ambasador w Wiedniu, zgromadził około 3000 uczestników z całego świata.

Esperanto zdało już egzamin przed życiem ze swej użyteczności. Liczne instytucje handlowe przyjmują go i zaprowadzają do swych szkół np. Izba Handlowa londyńska, Paryska Izba Handlowa, Akademja Handlowa w Lipsku it. d. i t. d.

Na Zachodzie Esperanto zostaje wprowadzony do szkół i to często stokroć jako język obowiązkowy.

Wszelkie rozprawy teoretyczne na temat możliwości zastosowania Esperanta w mowie czy piśmie tracą, upadają ze względu na to, że Esperanto w praktyce już się samo zareklamowało. Z faktem dokonanym nie liczyć się niepodobna.

Jeśli chodzi zaś o ideę przewodnią Esperanta, którą natchniony jest sam twórca języka, to najlepszym tego wyrazem jest hymn esperantystów „Espero“, którego jedna zwrotka tak brzmi w przekładzie polskim:

Na neutralnej mowy podwalinie
Ludy, rozumiejąc się wzajemnie,
Rzucą waśni i w braterskiej zgodzie
Wielkie koło rodzinne utworzą.

Mieczysław Trochimowski.

Kronika.

Założenie Międzynarodowej Organizacji Studentów Esperantystów

XVI Powszechny Kongres Esperantystów w Wiedniu świadom wielkich zadań, jakie czekają młodzież akademicką na polu ruchu esperanckiego, uchwalił zorganizować międzynarodowy esperancki związek akademicki (Internacia Studenta Esperantista Asocio) ze stałą siedzibą w Warszawie.

Do Zarządu I. S. E. A. Kongres desygnował, w charakterze ciała doradczego 4 członków cudzoziemców (Elio Migliorini — Włochy, Leopold Grimme — Austrja, Teiso Esaki — Japonja, Gunczo Gunczew — Bułgarja), zaś wybór czynnego zarządu z 3 członków warszawian, powierzył zorganizować obecnym na kongresie studentom z Warszawy, na czele których stała córka zmarłego twórcy języka Esperanto, p. Lidja Zamenhofówna.

Zawdzięczając konsolidacji akademickich stowarzyszeń i grup esperanckich na gruncie warszawskim, oraz poparciu Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Franciszka Krzyształowicza, który udzielił audytorjum zwołanemu zebraniu, został jednogłośnie wybrany, po krótkich obradach, Zarząd I. S. E. A. w składzie następującym: Trochimowski Mieczysław — prezes (Polskie Akademickie Towarzystwo Esperantystów), Szpacenkopf Jakób — wice prezes (Akademickie Koło Esperantystów), Koss Ignacy — sekretarz i skarbnik (Stowarzyszenie „Laboro“).

W dalszym ciągu wspomnianego zebrania uchwalono wysłać podziękowanie Rektorowi Uniwersytetu; po krótkiem przemówieniu kol. Trochimowskiego, prezesa ukonstytuowanego Zarządu, zebranie zostało rozwiązane a obecni opuścili gmach uniwersytecki z pieśnią hymnu esperanckiego na ustach.

Z Polskiego Akademickiego Towarzystwa Esperantystów — Warszawa

Powstałe niedawno Polskie Akademickie Towarzystwo Esperantystów (Królewska 19) zdołało w krótkim czasie rozwinąć szeroką i owocną działalność. Skupia już ono obecnie prawie wszystkich esperantystów polaków, słuchaczy wyższych uczelni, którzy do tej pory nie mieli własnej organizacji.

— W styczniu roku bieżącego uruchomiono drugi kurs jęz. Esperanto, na który uczęszcza około 30 osób. Kurs prowadzi p. Eugenie Ceuse z Paryża.

— Na walnem zebraniu, odbytem w grudniu r. ub. postanowiono utworzyć 3 sekcje: propagandową, pracy wewnętrznej i finansową. W ostatnich dniach złożono 2 seminarja w celu studjowania języka Esperanto, oraz Wydział Prasowy, którego zadaniem jest rozpowszechnianie Esperanta przy pomocy prasy.

— Zarząd Towarzsytwa poczynił już odpowiednie kroki w celu założenia podobnych towarzystw w innych ośrodkach Rzplitej Polskiej. W przyszłości powstać ma Federacja Polskich Akademickich Towarzystw Esperantystów.

Ze świata.

Ważne postanowienie Ligi Narodów

Druga komisja Ligi Narodów na posiedzeniu na ten cel przeznaczonem postanowiła 20.IX r ub. zgodnie z propozycją dr. Edm. Privat, popieranego specjalnie przez japońskich, chińskich i holenderskich delegatów, następujący wniosek przeznaczony do rozpatrzeń i zadecydowania ogólnego zebrania Ligi: „Liga Narodów zaleca państwom, członkom Ligi, aby te zgodziły się przyznać prawa jakoteż odpowiednią taryfę językowi Esperanto, jako językowi w usługach telegraficznych i radjotelegraficznych pomocniczemu w międzynarodowych stosunkach obok języków narodowych, któremi dotychczas się posługiwano“. Tegoż dnia ogólne zebranie Ligi jednogłośnie wniosek ten zaakceptowało. Urzędowo wyłom w stosunku do Esperanta zrobiono. Sprawa przyznania praw językowi Esperanto jako językowi powszechnemu pomocniczemu odtąd wchodzi na właściwą i od tak dawna pożądaną drogę.

Esperanto na Kongresie pocztowym.

Esperantyści są zainteresowani odbywającym się tego roku wszechświatowym kongresem pocztowym w Sztokholmie. Na kongres wpłynęła petycja z 13339 podpisami z 36 krajów o wprowadzenie języka Esperanto w zakresie obejmującym dziedzinę spraw związanych z działalnością poczt i telegrafów.

Paryska Izba Handlowa a Esperanto.

Prezes Izby Handlowej w Paryżu, skłaniając się do życzenia, wyrażonego przez piąte posiedzenie Ligi Narodów, zwrócił się do podsekretarza stanu, żądając, aby Francja przyznała językowi pomocniczemu Esperanto przywileje taryf, zarezerwowanych dla języków używanych w radjotelegrafji, gdyż ten język jest często używany w stosunkach handlowych, szczególnie podczas Targów.

Dział literacko-artystyczny.

O poezji Jana Lechonia

(Karmazynowy poemat; Srebne i czarne).

I.

Stanowczo za mało jeszcze mówi się dziś o Lechoniu. Stanowczo zbyt mało ludzi czytało i zna Lechonia — i to ludzi, którzy nawet oficjalnie mają zamiar zajmować się literaturą polską. Nie od rzeczy więc — myślę — będzie w miesięczniku akademickim napisać parę słów na ten temat. Właściwie dzisiaj pisze się już tylko o „Srebrnem i czarnem", ale sądzę, że także nie od rzeczy będzie w tem miejscu przypomnieć światu nowinę, że przed kilku laty Jan Lechoń wydał także „Karmazynowy poemat" — wspaniały poemat, który przynosi mi zaszczyt już tem, że wogóle mogę o nim pisać. To co się dotychczas o rzeczach Lechonia czytało — były to mniej lub więcej piękne trawestacje literackie — a świadczyć to może nietylko o tem, że autorami tych „recenzyj" są poeci, ale — że w utworach Lechonia jest taki nadmiar czarującej poezji, która nie może się pomieścić na szczupłych stronicach i przelewa się przez serca czytelników, umiejących tę poezję odczuć i zrozumieć.

Wartoby jednak choć na chwilę uciszyć swój żywy entuzjazm i choć trochę objektywnych uwag na ten temat powiedzieć.

„Karmazynowy poemat" jest wspaniałą epopeją duszy polskiej, jest niezwykłem zespoleniem głębokiego liryzmu przeżyć z epicką objektywnością formy. Zaczyna się od wiersza p. t. „Herostrates" i poeta ma dosyć już narodowych wspomnień, pamiątek i potrzaskanych kolumn łazienkowskiego teatru, na których rozpięło się draperje narodowych tradycji: trzeba je rozkruszyć, zburzyć, zwalić doszczętnie; trzeba zabić Kilińskiego po raz drugi, „jeżeli gdzieś na Starem ukaże się Mieście i utkwi w was swe oczy zielone..." Po co to wszystko? Na co? Czego chce ten obrazoburczy poeta — Herostrates?... Więc niech sam na to odpowie:

„Ja nje chcę nic inego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźba w półnagich badylach;
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wjosną — niechaj wjosnę, nie Polskę, zobaczę".

„Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w sercu wzrastają wspomnieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżenjem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę".

A potem przychodzi „Duch na seansie", który także okaże się Herostratesem — nawet on — święty Anhelli... Słowacki. A jeśliby kto chciał zobaczyć jak sobie chadza po śmierci ów wieszcz tęczowych blasków i kolorowych błyskawic:

„Patrzajcie! Patrzcie! Skroś okno odpływa
Na rydwan siada ciągniony przez pawie
Aloes koła mu wozu okrywa,
Drogę sznurami wskazują żórawie,
Firmament nocą na niebie przerywa
Biczem, świecącym w gwiazd srebrnej sjkławie —
Jedzie gdzieś, myśli płomieniem objęty,
Ten, co chciał z czynu na ziemi być święty".

Poszczególne części „Karmazynowego poematu", to wielkie syntezy narodowych przeżyć, które rozegrały się w duszy polskiej, w krainach, gdzie nie sięgała żadna władza — na bitej ziemi prawdziwej sztuki: poezji, malarstwa, muzyki. Jak czarująca wizja przesunie się nam przed oczami symboliczna twórczość Jacka Malczewskiego. Zobaczymy i niesamowite „Allegro" i niezwyczajne „Powroty" i całą plejadę roześmianych wesołych faunów. A wszystko to przepojone muzyką świeżej, wiecznie młodej natury, poezją krajobrazu niby realistycznego, a przecież bijącego w oczy swą poezją. Poprostu „ulewą poezji!"



JAN LECHOŃ

Twórca „Karmazynowego poematu".

Dwa duchy twórcze przemówiły do Lechonia: Słowacki i Jan Malczewski. Z pasją prawdziwego artysty zwrócił się Lechoń do tych dwóch postaci — bo je zrozumiał i odczuł. Z pasją też wydał swój zachwyt i określił swój do nich stosunek, a raczej pośrednio do wartości przez tamtych przeżywanych. Tylko, że Lechoń patrzył się na nie z perspektywy swojego dnia i z pożądaniem swej własnej rozpalonej duszy. Nie można tu mówić o wpływach, co najwyżej o impulsach. Mam wrażenie, że w tym wypadku zwrócenie uwagi na Jacka Malczewskiego nie będzie niewłaściwem. Nie chodzi tu zresztą o treść „Etapów" scen wygnańczych i o szukanie w Polsce, która się „na tysiączne wiorsty rozsiadła" i „powlokła do robót w kopalni". Wolno zresztą „brać poecie swoje dobro tam, gdzie je znajduje".

W formie „Karmazynowego poematu" uderza niezwykła plastyka przedstawień przy niesłychanej kondensacji przeżycia i potężnej symbolice wyrazu.

Przed oczami upojonego, oczarowanego czytelnika przesuwają się obrazy tak wyraźnie żywe, tak kolorowe i tak pełne niezwykłej siły ekspresji, że aż dziw, że to wszystko jest epopeją — tylko liryczną!

Weźmy takiego „Mochnackiego". Transponowanie muzyki, marzeń nieuchwytnych na słowo. Wyrażenie tego co niewyrażalne. A przecież znalazł się taki Lechoń, który tak plastycznie uświadomił sobie spostrzeżenia wytwórcze i odtwórcze, towarzyszące pewnym nastrojom i powiązał ze sobą obrazy w skończone arcydzieło. Mieliśmy do tej pory piękne koncerty Wojskiego, Jankiela — ale to były wszystko opisy. Lechoń nam muzyki nie opisuje: on ją wyraża, w istocie rzeczy — maluje!

To wybitnie malarskie traktowanie wzruszeń jest charakterystyczne dla Lechonia. Może z tego wypływa rola krajobrazu, natury w „Poemacie". Z punktu widzenia treści, przyrodę w całym jej realiźmie tworzenia przeciwstawia Lechoń tym, którzy „Słowa czekali stęsknieni". Płodorodna Demeter polska, rodząca kłosy ubogie a żytnie jest tu niejako przeciwstawieniem dla pierwiastka romantycznego. Z punktu widzenia formy należy zauważyć, że niema w „Poemacie" właściwych opisów. Są tylko akordy głosów, woni, barw i wogóle momentów życia, to co właśnie w naturze działa na naszą psychikę wrażliwą i suggeruje nam przepyszne obrazy „letnich skwarów" i „nocy gorącej". Czujemy w tem wszystkiem tętno życia, ruch nieustający, bogactwo przeżyć przyrody.

„Dla nas to są te parkj o zielonych wodach
I zmurszałych posągów szeptane powieści
Dla nas cicho staw pluszcze i trzcina szeleści,
I wiatry alejami płaczą po ogrodach.
Już się koncert wieczorny rozbija na głosy,
I wiatr, co przywjał z łąkj żartuje ze świecą,
Do salonu przez okno ćmy zlęknione lecą,
Miłośnie marzą róże pod kroplami rosy".

(*„Pani Słowacka"*).

Wybitnie po malarsku skomponowany jest „Piłsudski". Znowu synteza przeżyć narodu zawarta w szeregu obrazów.

„Piłsudski" ze względu na treść winien być koroną całej epopei „Poematu". Tu bowiem wyraził się już istotny czyn narodu, nastąpił moment rzeczywistej akcji, która przedtem w całym niemal „Poemacie" ogranicza się do wewnętrznego przeżycia. Dotyczy to zresztą jak już zauważyłem treści, a nie formy.

Z tego też punktu widzenia możnaby zauważyć, że cały „Poemat" jest perspektywą w przeszłość. Jest spojrzeniem dzisiejszem, względnie wczorajszem w głąb, której punktem wyjścia jest romantyzm: „Pani Słowacka" względnie „Mochnacki", a ukoronowaniem — „Piłsudski". Zresztą teorja względności może mieć tu zastosowanie, albowiem w krótkim artykule, trudno jest rozgraniczać, co w „Poemacie" należy do przeszłości, a co do współczesności — tembardziej, że te dwa pierwiastki są u Lechonia niemal stopione z sobą.

II.

W „Srebrnem i czarnem" mamy do czynienia z innym Janem Lechonjem. To znaczy z innym tylko człowiekiem, ale z tym samym wielkim artystą. „Karmazynowy Poemat" był epopeją duszy polskiej — drogą przebytą od romantyzmu do czasów teraźniejszych; pierwiastek liryczny zespolił się tam z przeżyciem narodowem, która to treść i sposób ujęcia nadały „Poematowi" charakter bardziej objektywny; inaczej w „Srebrnem i czarnem": tu pierwiastek wybitnie osobisty stał się w książce panem życia i śmierci. Nie znaczy to jednak, aby „Srebrne i czarne" było mniej piękne lub mniej ważne od „Poematu", obydwie bowiem książki są bardzo ciekawe i charakterystyczne dla czasów, w których powstały.

Zwykło się teraz dużo pisać o filozofji Lechonia, jego pesymiźmie „czarnych dzirytach smutku" etc. Niewątpliwie, każdy człowiek inteligentny ma swoją filozofję; tembardziej ma ją i Jan Lechoń. Nie filozofja stanowi jednak o wartości utworu literackiego, nie to jest ważnem jak artysta rozwiązuje i czy wogóle rozwiązuje jakiś problem, lecz to, jak ten problem przeżywa, jak do postawienia go dochodzi.

Ostatnia liryka Lechonia odznacza się niezwykłą głębią przeżycia. Jak Dante, zstąpił Lechoń do samego dna piekieł duszy ludzkiej, gdzie z przeżyć boleśnych wyrastają stokroć boleśniejsze uświadomienia o wiecznem kole męki, w które wpleciono duszę

człowieka. „Siedem grzechów głównych“ są straszną ironją, rzuconą w twarz Bogu, który nie chce dać się poznać, nie chce wytłomaczyć się ze zła, które stworzył. Więc ślepy człowiek buntuje się przeciw męce istnienia. Wewnętrzna siła tego buntu, rów na Konradowej, nie wyraża się tylko w tym rozmachu na zewnątrz, lecz zjadliwie gryzie od wewnątrz.

Lechoń związany jest z epoką, w której tkwi. Z epoką, w której pasja życia spowodowala wyżycie się człowieka do dna, na którem jest gorycz. Oczywiście mówi się tu o ludziach, którzy uczciwie przeżywali wszystko, których psychika nie potrafiła izolować się od zatrutych oddechów czasu i od systemu nerwowego epoki, w której się zrodzili. A chodzi tu przecież o epokę podekadencką. Głębia tych przeżyć o sile furji, zamknięta jest w formie klasycznej, opanowanej, w jakiej — zdawałoby się tylko apolliński spokój może się wyrazić, lecz nigdy podobne wzburzenie ujarzmionej namiętności. Patos przedziwnej prostoty uderza w formie tych wierszy. Proszę przeczytać np. takiego „Proust'a“ albo pierwszy wiersz bez tytułu w tej książce. Prostota konstrukcji zrodziła tutaj niezastąpiony majestat formy.

III.

Jakżeż przedstawia się twórczość Lechonia na tle współczesnej poezji? Nie można nie zauważyć, że jedną z najistotniejszych cech poezji dzisiejszej jest stosunek do wyrazu, do słowa. Stosunek ten jest przeniknięty niezwykłym sentymentem, jest stosunkiem niemal miłosnym. Stąd pochodzą wiersze Słonimskiego, Tuwima, Brauna, nawet proza Iwaszkiewicza, a już bez wątpienia także kobiece wycyzelowane wiersze-cacka Marji z Kossaków Pawlikowskiej. Dawniej poszukiwało się wyrazu dla myśli i uczuć, dziś szuka się myśli i uczuć dla oryginalnej struktury wyrażenia, gry słów lub zawrotnego ostrego assonansu. Nie mam oczywiście zamiaru szukać w tem podstaw do „generalskiego“ (jakby powiedział Irzykowski) wyznaczania miejsca w hierarchji wartości artystycznych. Stwierdzam tylko fakty znamienne. Jakżeż więc wygląda Lechoń? Jak powiedziałem już poprzednio, forma Lechonia ma słuszne prawo być dumną, że jest formą głębokiego przeżycia, które nadaje tej formie moc konieczności, moc trwania, uniezależniając ją od powiewów aktualności.

Bo przy tem wszystkiem odznacza się Lechoń słownictwem dostojnem — wolnem od wyrazów sezonowych, lub mających kurs w pewnych tylko dziedzinach życia.

Niema wprawdzie w wierszach Lechonia mechanicznej melodyjności, jest natomiast rytmika oparta na samoistnej wartości dźwiękowej słowa. Oczywiście czasem i u niego spotyka się powiedzenia tak pyszne, że nie wiadomo, czy użył ich poeta dla ekspresji czy dla samej wartości słownej np. w „Toaście:“

„Jest jeszcze tylko księżyc który cicho spływa
Na czarną krepę nocy i srebrzy ją dumną
Jako brylant baldachim rozpięty nad trumną
W której ziemia zmęczona na wieki spoczywa.

Jednym ze środków ekspresji artystycznej u Lechonia jest pointa. W „Karmazynowym Poemacie“ polega ona na skupieniu w ostatnim wierszu potężnej siły dynamicznej uczucia, rozrywającego się jak pocisk dum-dum. Wspaniałym tutaj przykładem jest zakończenie „Mochnackiego:“ „Citoyens! Uciekać! Krew pachnie w tej sali!!!“

W „Srebrnem i czarnem“ pointa polega na paradoksie formułującym wynik przeżycia. Te powiedzenia paradoksalne posiadają specyficzny smak, mogący przyprawić o zawrót głowy i niezwykłą siłę ekspresji dzięki swej zwięzłości i mądrości.

Znaczenie poezji Lechonia w literaturze polskiej już dziś można ocenić na podstawie pewnych objektywnych znamion. Jest to przedewszystkiem zupełnie widoczny wpływ jaki jego twórczość wywarła na poetów nietylko najmłodszych. Ujmowanie tematów jako syntezy wrażeń widzimy dziś u wszystkich nawet u tych „lewych“. Pytanie, czy tylko z równie dobrym rezultatem.

Na zakończenie: Poezja Lechonia jest znamienną nietylko dla okresu literackiego ale i dla okresu życia, dla czasów, które ją zrodziły w ciężkim bólu i w zawrotnych zmaganiach się człowieka pod grozą upadku i strzaskania się w przepaściach własnej duszy.

Ta wartość łącznie z niezrównaną formą będzie zawsze stanowić o wielkości tej poezji.

Marjan Jerzy Toporowski.

***

Jesteś szeroko w słońcu rozpiętą anteną.
Ból i radość, jak iskry, chwytasz niewidzialnie.
A my?
Nas oślepiają, nas gaszą otwarte kopalnie,
Realność nas w proch ściera monotonią codzienną.

Kiedy drżysz od uderzeń dreszczów palących,
do serca rozżarzony, jak igła wbity w Życie —
umieramy pocichu na snach dogasających,
pijąc dosyt znużenia i ziewając skrycie.

Żyjemy tylko poto, aby najrychlej umrzeć.
(Na cmentarzach nas co rok odwiedzi jesień słodka)
Odejdziemy, gdzie lata są od sekund krótsze,
i gdzie już żaden obcy człowiek nas nie spotka.

ROMAN LEWICZ

Kilka słów o istocie piękna.

Przedewszystkiem parę uwag, dotyczących terminów, jakiemi się posługujemy. Ponieważ termin „piękno“ stosujemy zarówno do wrażeń, uczuć i przeżyć duchowych wyłącznie, jak i postrzeganych zmysłami, wprowadzamy terminy: piękno estetyczne — jako źródło mające odczucia zmysłowe i piękno moralne — dziedziną którego są odczucia natury moralnej. Tego podziału trzymać się będziemy.

Zajmiemy się analizą pojęcia piękna, co przez to rozumiemy, co czujemy, jakie przeżycia indywidualne towarzyszą zetknięciu się człowieka z objektem piękna? Rozważań tych nie oprzemy na definicji, może przedewszystkiem dlatego, że przy konstruowaniu definicji napotykamy na wielkie trudności, wypływające częściowo ze stanowiska, przyjętego w tej dziedzinie zagadnień. Trudno jest przychylić się ku platońskiemu kierunkowi. Przyjęcie istnienia piękna, jako pewnego odrębnego bytu, pociągałoby uznanie systemu filozoficznego, który zarówno w swych szczegółach jak ogólnem zarysie wydaje się nam niedość uzasadniony i nie jest odzwierciadleniem prawdy. Trudno jest tutaj zapuszczać się w rozważanie czysto filozoficznej natury.

Następnym etapem byłoby rozważenie stanowiska: piękno objektywne — piękno subjektywne. Tak, jak cecha jakaś nie istnieje samodzielnie poza przedmiotem lub zjawiskiem, podobnie istnienie piękna, związane jest jakiemś innem istnieniem, jest niejako jego funkcją. Takie istnienie piękna uznać można. Dowiaduje się o niem człowiek i przeżywa drogą kontaktu zmysłów z centrami psychicznemi. Na przeżycie estetyczne składać się więc będą zawsze dwie składowe, tylko w różnym stosunku, moment uchwycenia zmysłami i reakcja psyche. Dwa te pasma zahaczają się o siebie, dając jednolitą całość.

Przeżycie piękna estetycznego będzie to nawiązanie sympatycznej nici między danym przedmiotem, czy zjawiskiem a nami, gdzie nasze zmysły i wzruszenia uczuciowe zostaną obudzone linja, bryłą, barwą, dźwiękiem, ruchem należącym do danych przedmiotów czy zjawisk. Naturalnie zachodzi kojarzenie składowych pierwotnych, powstają zjawiska i odczucia złożone.

Widzimy więc, że na przeżycie piękna, na wrażenie piękna, a zatem i na pojmowanie piękna składają się zarówno właściwości zjawiska jak i nas samych. Przeżywanie piękna jest subjektywnym związkiem indywiduum.

W temże środowisku i czasie istnieją naogół zbliżone stanowiska co do wartościowania i klasyfikowania piękna i to niezawsze. Odchylenia bywają nieraz tak wielkie, iż doprowadzają do walki, mającej charakter walki ideowej, na śmierć i życie. Bo cóż dziwnego — ludzie, których życie w tej właśnie dziedzinie zagadnień najintensywniej się przejawia, walczą o swoją prawdę. Gdy rozważać będziemy stosunek człowieka do przejawów piękna na różnych stopniach kultury, w innych środowiskach z inną przeszłością historyczną, ujrzymy przepaście, przez które trudno przeprowadzić będzie most, by znaleźć wspólną podstawę skrajnych stanowisk.

Człowiek chcący być objektywnym w niejednym „sporze estetycznym“ nie będzie umiał osądzić, która strona ma rację. Może obie, tylko każda z nich jest wyznawcą innej wiary estetycznej, gdyż ma inną duszę. Niezmiernie ciekawe i bynajmniej nie będące kontrargumentem do naszego stanowiska jest panowanie danego smaku estetycznego. „W pracowniach psychologicznych dużo czasu i wysiłku poświęcono na badanie t. zw. estetyki form prostych. Oto metoda badań: Eksperymentator—przygotowuje szereg figur geometrycznych, zmieniając ich proporcje. Stwierdzono, że najbardziej podobają się figury: 1) symetryczny-stosunek wymiarów 1 : 1, oraz 2) figury, których wymiary są w stosunku 5 : 8 (t. zw. złoty podział). Niemożna w sposób zupełnie dokładny objaśnić tych faktów, nie jest pewne, czy sądy w powyższych badaniach są sądami czysto estetycznemi, czy też zależą od innych czynników jak np. łatwość ruchu oczu, wykonywanego przy patrzeniu na daną figurę. W historji muzyki znajdujemy przykłady podobne. W pierwotnem stadjum rozwoju muzyki uważano za najpiękniejszy interwał — oktawę, do niedawna wielką tercję. Bardzo być może, że podział symetryczny w dziedzinie form wzrokowych przedstawia pierwotny wzór formy pięknej, że natomiast piękno złotego podziału nauczyliśmy się odczuwać dopiero później, podobnie, jak wcześniej uznawano piękno oktawy, a później tercję (Titchener). Linja łagodnie zgięta jest naogół uważana za piękniejszą, niż łamana. Przeżywaniu piękna towarzyszy zazwyczaj uczucie harmonji, pewnej odpowiedniości, zadowolenia, jakiejś doskonałości.

Zagadnienie staraliśmy się ująć z punktu widzenia psychiki

O „Przedwiośniu" St. Żeromskiego.

Wśród wielu znanych mi, trafnych i nietrafnych usiłowań zdefinjowania twórczości Żeromskiego — bardzo ważne jest stwierdzenie St. I. Witkiewicza w styczniowym n-rze „Skamandra", zaliczające autora „Przedwiośnia" do twórców, w dziełach których „forma jest absolutnie stopiona z treścią, jako jej artystyczne spotęgowanie". Nie mógłbym więc mówić o walorach estetycznych ostatniej powieści Żeromskiego, pomijając jej treść.

„Przedwiośnie" różni się od dawniejszych powieści autora „Popiołów" wyraźnem staraniem o kompozycję, która też jest tu bardzo przejrzysta, równa i odpowiadająca celowi.

Krótki „Rodowód" wprowadza nas w atmosferę domu Seweryna Baryki, zaznajamia z jego tradycją.

Część pierwsza mówi o „wojennem" wychowaniu Czarusia pod opieką słabej matki - „rezerwistki" w Baku. Widzimy jak rozhukany smarkacz rzuca się z całym zapałem w wir wrażeń rewolucji. Widzimy też gehennę udręczeń Jadwigi z Dąbrowskich Barykowej w dniu rozruchów i ten prawdziwy cud miłości macierzyńskiej, dzięki któremu Czaruś z hultaja stał się dobrym synem a w chwili pogrzebu zamęczonej przez bolszewików — matki zrozumiał na kogo przechowywał kindżał w skalnej kryjówce. A jednak... jednak sam pozostał przekonanym komunistą.

I trzeba było tysiąc wiorstowej włóczęgi Seweryna Baryki, trzeba było wreszcie cudownego kłamstwa o szklanych domach w Polsce, aby Cezarego sprowadzić do ojczyzny przodków.

W cz. II Czaruś poznaje najbujniejszą urodę życia polskiego, największą jego beztroskę, związaną jakiemiś sentymentalnemi nićmi z tradycją wieczyście polskiego, z rasą. Atmosfera ziemiańska z jej intensywnym sybarytyzmem (tak!)— oszałamia, upija młodego bolszewika, a może to jakieś tendencje filogenetyczne podziałały. Dość, że Baryka wspaniale sobie żyje: żre, pije, jeździ końmi i „konno", tańczy, flirtuje, rozkochuje w sobie dwie dziewczyny, łączy się z miłością wzajemną ze zjawiskowo piękną kobietą.

Nikt nie potrafi tak plastycznie narzucić dworu polskiego wyobraźni czy wspomnieniom czytelnika, jak Żeromski. Trzeba chyba było gdzieś w jakimś takim domu wiejskim kawał serca zostawić, trzeba rzeczywiście być pełnym świadomej czy podświadomej tęsknoty za dworem, (którą tak trafnie wykazuje u Żeromskiego p. Solo w n-rze 1 „Lucifera" lubelskiego), żeby tak umieć suggerować ten tylokrotnie przewartościowany urok.

Nikt też tak nie umie pisać o tem, jak się na tem sielskiem tle ludzie kochają: owe ścieżki miłosne w ciemnych parkach, niebezpieczne sionki; Faublasowska zabawa w chowanego po pysznych pokojach. Albo znów rozmowy serdeczne nad brzegami sentymentalnych stawów, pocałunki kradzione w bokówkach czy oficynach...

Ale uczuciowość i erotyzm Żeromski w „Przedwiośniu" okiełznał. Niech tylko wybuchnie żywszym płomieniem — zaraz tłumi je refleksją widza, ostudza lub przerywa oschłą ironją.

Skandaliczne zajście z Barwickim w domu Laury — dopiero wypędza Cezarego z Nawłoci. Nie uważam tego momentu za istotny. Czaruś prędzej czy później musiał wydostać się z atmosfery ziemiańskiej.

Nie mógł, nie był stworzony na męża panny Szarłatowiczówny, wyposażonej w folwark Chłodek, ani na idealnego kochanka Pani Kościenieckiej z Leńca.

W części III wraca do studjów warszawskich, dyskutuje z Panem Szymonem Gajowcem, dygnitarzem Rzeczypospolitej Polskiej, którego optymistyczna wiara w ewolucyjne nadejście sprawiedliwości społecznej — nie może Czarusia przekonać.

„Polsce trzeba wielkiej idei", bo nędza dnia codziennego, łotrostwa i podłość „człowieka poczciwego", szwindle i kłamstwo — gniotą marzenia, niszczą wszelką wiarę w Polskę dusz młodych, szlachetnych, wrażliwych.

A na to tylko czekają logiczni i konsekwentni, a fanatyczni i nienawiścią ziejący demagogowie w rodzaju Lulka czy Mirosława.

I dzieje się, że oto pewnego dnia Czaruś, nieustraszony rycerzyk z 1920 roku, w tym samym lejbiku wojskowym prze na czele zbiedzonego tłumu na szary mur polskich żołnierzy pod Belwederem...

Taka oto jest mniej więcej kompozycja powieści narzucająca siłą potężnej suggestji wielkiego talentu niechybną ewolucję duszy Cezarego Baryki.

Tworzywo językowe „Przedwiośnia" znacznie mniej bogate — niż w utworach poprzedzających. Znać tu często znowu jakąś oschłość oszczędną, jakiś może pośpiech.

***

Zatarta klisza
wśród wyobrażni stronic —
a w niej odbita fioletowa cisza,
w której w wieczność rostupia wstęp życia i koniec —.

Obok przeczuć jawiących się nikle
z odwiecznych ciemnic —
by płynąć poprzez słów niedomówionych cykle,
w których kryją się mroki północnvch tajemnic —.

Melodje bezimiennych pokus,
co wiodą w marzeń średniowiecze —.
w tem wszystkiem jesteś ty — mój białowonny krokus,
co w tej z mych myśli kwitnie którą śmierć rozwlecze...

HANNA HUSZCZÓWNA

obserwatora. Teraz postawmy sobie pytanie: gdzie piękna mamy szukać, gdzie i jak się ono nam objawie, czy możemy potęgować przeżycia estetyczne?

Rozważmy to. I tutaj wprowadzimy pewną klasyfikację i terminy: 1) piękno naturalne — piękno natury, 2) piękno artystyczne — za źródło mające sztukę. Znajdziemy tu wiele stycznych, ale i wiele różnic, nie pozwalających na ich utożsamianie.

Podlegamy jakoby hypnozie piękna, zaklętego w naturze, w przyrodzie, piękno owo działa na uśpienie pewnych czynników, wzbudzając inne. Nieraz intensywność wzruszenia uczuciowego jest tak silna, że przybiera ona charakter niemal religijnej kontemplacji i czci. Podobnie ma się z przejawami piękna artystycznego, i tu i tu działa pewnego rodzaju suggestja. Postarajmy się wykazać różnice, a zarazem najistotniejsze cechy przejawów piękna naturalnego i artystycznego.

Natura pociąga nas estetycznie, gdy dostarcza istot o proporcjach normalnych, które uwagę naszą skierowują równocześnie na wszystkie części postaci, dając wrażenie harmonji. W naturze, powodowani instynktem życia, cenimy a nieraz uwielbiamy moc, potęgę, zdrowie, normalność, bujność. I tu mamy odstępstwa.

Estetyczność dzieła sztuki nie tutaj leży. Szukać go należy w talencie w genjuszu twórcy, w genjalności jego ducha, mocy jego uczuć, umiejętności stworzenie dla nich form. Artysta poprzez swoją sztukę zapoznaje nas z bogactwem wzruszeń osobistych nawskroś i niezwykłych, każe nam doświadczać choć cząstkę tych przeżyć, które były jego udziałem, a których nam bezpośrednio objawić nie może.

By całkowicie zrozumieć dzieło sztuki, by objąć je w całej złożonej jego oryginalności, trzebaby przeżyć życie twórcy. Jeżeli sztuka dostarcza nam jedynie czuć zmyslowych, jest sztuką pośledniejszą. Większą jednak część wzruszeń artystycznych zawiera tysiące przenikających je uczuć i myśli. Artysta zlekka wprowadza nas w dziedzinę własnych przeżyć, które były tłem psychologicznem tworzenia. „Im bogatsze w uczuciu, tem głębsze i wznioślejsze będzie wyrażone piękno" (Witkiewicz). By posiąść dla własnej duszy dzieło sztuki musimy przystąpić do komunji artystycznej.

A więc gdzieindziej szukajmy przejawów piękna sztuki, nie w temacie, ale w mocy twórczej, z jaką jest wyrażona. Przejawiać się ono będzie nie tylko w łagodnej linji, lub zestawieniu barw, tkwić ono może w rzeźbie czy w obrazie, od którego odwrócilibyśmy się ze wstrętem, gdyby ożyło. Inne myśli nasuwa nam architektura i ta najbardziej uduchowiona ze sztuk—muzyka.

Nie szukajmy w dziełach sztuki naśladownictwa natury i jej piękna. Sztuka ma swoje drogi i własne prawa. Ma swój odrębny świat.

Przeżywanie wzruszeń estetycznych rzadko kiedy jest zjawiskiem prostem, niezłożonem. W duszy budzi się uwielbienie i miłość, cześć — dla artysty przy kontemplowaniu dzieła sztuki, dla Boga lub życia roztapiając się w mroku natury. Są ludzie, którym bliższe jest piękno przyrody, innym piękno artystyczne bardziej do duszy przemawia, piękno powstałe przez świadomy wysiłek. Wrażliwość ludzka przeważnie jednak rozwija się w tych dziedzinach równomiernie.

Ale poza sztuką i tężyzną natury też istnieje piękno. Nieraz w życiu jakieś ładne rozplanowanie przedmiotów, ładny strój, barwny ruchliwy tłum ludzki, tyle zjawisk nie mających pozornie ze sztuką nic wspólnego, promienieje pięknem, nie tem świadomem pięknem artystycznem i nie tem wiecznem pięknem natury ale tem codziennem, samostającem się pięknem, którego poczucie ma każdy niemal człowiek. I tutaj go szukajmy i stwarzajmy.

Dążenie człowieka do upiększenia sobie życia widzimy już w pierwocinach kultury. Pewne kierunki twierdzą, iż źródła przejawów tych należy się doszukiwać w doborze seksualnym. Estetyka przenika później różne dziedziny życia, religję, życie codzienne, rozrywkę, staje się wreszcie celem samą w sobie—przeżycie estetyczne najlepszym z odpoczynków. Ale może nie wyłącznie odpoczynkiem i przyjemnością, może szkołą dla najsubtelniejszych władz duchowych.

Zwróćmy teraz myśl do tego odrębnego pojęcia piękna duchowego. Wydaje nam się, że sam termin, jak też szereg zwrotów językowych odnoszących się do tej dziedziny, a podobnych lub identycznych w dziedzinie piękna estetycznego, z niej właśnie początek wzięły. Poprostu pewną analogję odczuć i wrażeń, budzące się uczucie harmonji i sympatji narzuciły nam ujmowanie w podobne kategorje myślowe tak nawskroś różnych przeżyć. Naturalnie i tu pośrednikami są zmysły, ale tu odgrywają rolę jedynie pośredników. Nieraz poczucie piękna estetycznego spaja się, związuje z poczuciem piękna duchowego w jedną całość. I nietylko tam, gdzie chodzi o ocenę moralną duszy ludzkiej. Tak więc przy słuchaniu np. IX symfonji Bethovena zatracą się granice, odczuć estetycznych i duchowych, wielkie i potężne stapiają się w jeden płomień zachwytu.

D.

Postawa wobec życia ta sama, co i w innych dziełach Żeromskiego: niespotykana w Polsce poza nim wrażliwość na ból i szatańsko suggestywne oddawanie go. A przytem autor „Przedwiośnia“ nie wyszukuje żadnych „wypadków nadzwyczajnych“ z kroniki kryminalnej nie wymyśla, nie komponuje żadnych psychologicznie wyrafinowanych sytuacji, lecz odkopuje i uwydatnia ból dnia codziennego. Przecież przy tem wszystkiem celuje jak nikt w przedstawianiu szczęścia? Tak, ale zawsze bodaj — ból tryumfuje.

To nie jest wina Żeromskiego, lecz tego, co go otacza.

Naprożno jakiś zacietrzewiony freudysta chciałby się w tem doszukać jakiejś perwersji — literackiego sadyzmu czy mazochizmu.

Nie. Tylko Żeromski jest pisarzem o niezwykłem poczuciu społecznem.

Bez cienia t. zw. dydaktyzmu jest wielkim i bodaj najszlachetniejszym publicystą Polski. Nie pisze artykułów, ani odezw politycznych, nie wygłasza przemówień parlamentarnych, ale mocą swego potężnego talentu wyrzuca na forum publiczne sprawy przemilczane, chowane wstydliwie w mroku.

Napisane i nienapisane pytania wychylają się z artystycznych całości i groźnie chwytają czytelnika za gardło.

Powieści Żeromskiego nie są lekko strawną produkcją pięknoducha literackiego.

Głos Żeromskiego — to, bez przesady, głos sumienia społecznego.

Bo posiew katowski, bicia i ściskania palców w maszynkach, wieszania i rozstrzeliwania—dziwne daje plony. Nie tylko kresy stoją w płomieniach, nie tylko pomruk groźny słychać w warstwach robotniczych, ale w ślad za Ozarusiem idą coraz liczniejsi i liczniejsi. Ci trochę starsi, co jako niedorostki dla majaków niepodległości — w Legjonach krew przelewali; ci rówieśnicy, co w P. O. W. konspirowali, a od 1918 r. nie przez snobizm, lecz ze szczerego przekonania, z wiarą w Polskę Ludową bili się pod Lwowem i Wilnem, potem na Ukrainie i Białorusi; ci jeszcze młodsi, co żadnej wojny nie przeszli, lecz polskie szkoły w niepodległej ojczyźnie kończyli — wszyscy młodzi bezinteresowni, szlachetni, wrażliwi, kochający —ze wstrętem odwracają się od ohyd współczesnej rzeczywistości. A obok czyha nienawiść i zdrada.

J. T. N. L.

Konkurs.

Koło Polonistów St. U. W. rozpisało doroczny Konkurs na pojedyncze utwory poetyckie, nowele i utwory sceniczne. Najlepsze dwie prace z każdego działu zostaną nagrodzone, dwie następne wyróżnione. Prace konkursowe nadsyłać należy do dnia 15 kwietnia b. r. pod adresem: Uniwersytet Warszawski, Koło Polonistów, Komitet Konkursowy Sekcji Twórczości Własnej. Wynik Konkursu zostanie ogłoszony w pismach do dnia 15 maja b. r.

O teatrze „nagich masek“ Pirandella.

„Gra“ napisana przez arystokratę ducha, dla ziemskiej arystokracji może być niezrozumiała. Myśli, które wypowiadają bohaterowie tej nieubłaganie filozoficznej sztuki, albo wcale nie budziły się w ospałych mózgach „zjadaczów chleba“, albo, zbudzone, były z niechęcią odrzucane jak niepotrzebny balast teorji, nie mającej nic wspólnego z czasowością ich praktycznego bytowania. Zagadnienia urodzin i śmierci mogły być przez przeważną część tej publiczności traktowane jak ładne kwiatki które się przypina do ubrania codzienności. Wniknięcie jednak w te zagadnienia z p. widz. cokolwiek głębszego, mogło grozić zachwianiem twardego i stałego gruntu pod nogami. A Pirandello właśnie burzy wszelkie ciche przystanie zimnemi wichrami swych wyrozumowanych i analizujących myśli. Jego światopogląd powstały na ruinach wszystkich dogmatycznych kierunków a przepojony nawskroś niewiarą i wątpieniem dekadentyzmu, musi się wydać bliskim niejednemu z młodych literatów. Rozważając sądy o życiu Pirandella, doznaje się wrażenia, że takie same wynikną kiedyś z rozważań tych, którzy w poszukiwaniu „nagiej duszy“ wszechrzeczy, rwać będą na sobie niewolniczą sieć utkaną z wszystkich uznanych i szanowanych dotąd wartości.

„Naga maska“ Pirandella nasuwa porównanie z „nagą duszą“ Przybyszewskiego. Obaj powodowani jednakową żądzą prawdy, zdejmują maski fałszu, które ludzie sami na siebie włożyli, chcąc żyć zgodnie z t. zw. sumieniem i opinją otoczenia. Przybyszewski twierdzi, że człowiek tem się różni od zwierzęcia, że przeczuwa za złudą swego codziennego ja — inne, prawdziwe, jedyne „Ja“, to mare tenebrarum życia istotnego, którego poznanie może rozwalić i zdruzgotać dotychczasowe kategorje jego myślenia. Lecz Przybyszewski rozgranicza dwie potęgi, któremi zdąża do poznania: mózg—organ analizy, a więc przetwarzania, i duszę—żywioł łączący w sobie stany podświadome przeczuć, pomysłów i przeżyć, organ twórczy. Pirandello zaś wnika we wszystko, głównie, a może—jedynie mózgiem. Jego mózg, jest to obojętne oko reflektora, wysyłającego pasy zimnych promieni, w których się objawia maska ludzka w całej swej nagości. Pirandello — jeśli się można tak wyrazić—jest większym, typowym bardziej dekadentem, niż Przybyszewski—stąd bliższym jest bezwątpienia naszej epoce. Przybyszewski wierzy w kosmiczną potęgę uczuć, wierzy w możność poznawania istoty rzeczy tylko przez tę potęgę, która ogniskuje się w „nagiej duszy“. Pirandello wątpi we wszystko i wierzy tylko w irracjonalizm życia, w sam fakt istnienia, potwierdzony przez wątpliwości. O ile w każdej sztuce Przybyszewskiego mamy psychologiczne przedstawienie uczuć żywiołowych, których osią jest miłość, rodząca i niszcząca,—o tyle w teatrze Pirandella znajdujemy logiczne przedstawienie najrozmaitszych sytuacyj z różnych sposobów myślenia wynikających. Gorący huragan wizyj miłosnych Przybyszewskiego zastępuje tu lodowaty podmuch filozoficznej analizy.

Pirandello mówi nam o płynności i zmienności życia i nie dowodzi nam, że taki a taki stan duchowy jest emanacją prawdziwego „ja“ danej jednostki. Rozrzuca tylko przed nami obrazy najrozmaitszych sytuacyj i możliwości, w których odsłania się jednostka ludzka z coraz to innej strony.

Która np. z podanych postaci Syljі w „Grze“ jest nią samą? Czy ta, która nienawidzi męża-filozofa tak silnie, że się posuwa aż do zbrodni, czy ta, która tęskni i marzy o jakichś dalekich krajach, aby w tem marzeniu zapomnieć, że istnieje,—czy ta, która śpiewa zrana słodko i niewinnie, jak mała dziewczynka,—czy ta wreszcie, obca i nieznana, którą widzi odbitą w lustrze? A Leon Gala, świadomie noszący maskę przed ludzmi,—czy jest w istocie tym zimnym i cynicznym życiowo filozofem? Czy może prawdziwym Leonem Galą jest ten, którego napadają „dzikie bestje“ afektów i który chciałby się dać jednej z nich rozszarpać?

Człowiek gra swą grę życia inaczej wobec siebie, a inaczej wobec innych. Świadomość tej gry, poznanie tego faktu i wypływających stąd zjawisk i zdarzeń—zabija na zawsze radość, poczętą z najsłodszych złudzeń ludzkości. Uprzytamnia się zarazem fakt inny, fakt swej dośmiertnej niewoli w kręgu własnego „ja“. Wg. Pirandella każda forma jest śmiercią. Śmierć niesie również wszelka analiza. Życie, które się wzniosło ponad siebie i patrzy z wyżyn tej analizy, popełnia samobójstwo. Twierdzenie: Determinatio est negatio, stosuje się więc do samego autora. Życie cudze i życie swoje rozkłada on, jak preparat na stole prosektoryjnym i zapuszcza w nie ostry skalpel analizy z uśmiechem filozoficznej ironji. Minęła rozpacz, płynąca ze świadomości, że się żyć musi—jest krótkie, obojętne zaznaczenie: „cóż robić, mój drogi, urodziłem się“.

Zarzucić by można było Pirandellowi, że tworzy on teatr idei, nie żywych ludzi, że „Gra“ jest przeładowana filozofją. Z p. widz. szerszej publiczności zarzut byłby słuszny. Nie każdy może się nastroić odrazu myśląco przed podniesieniem kurtyny, za którą zazwyczaj oczekuje się czegoś ciekawego, drażniącego zmysły lub łechcącego gardło do śmiechu. Kto żyje realnie, codziennie, zwyczajnie, jak każdy—i z dolinki takiego życia nie umie wejść na wzgórza, z którychby się jego krótkowzroczne oczy rozejrzały szerzej i głębiej, ten nie rozumie takiego realnego życia, gdy mu się je pokazuje na scenie, jako widzowi. Gdyby nawet zaczął rozumieć, to uciekłby czemprędzej do domku zacisznych i spokojnych swych teoryjek, zostawionych mu w spadku przez pokolenia przodków, mających tę samą pretensję do nazywania się ludźmi. Nie miałby odwagi prawdziwego człowieka — spojrzeć na siebie jakim jest nie w okręgu pewnej miejscowości i w szufladce pewnego fachu czy zawodu,—lecz wobec niepojętych przestworzy pozaczasowych i pozaprzestrzeniowych, wśród których znajduje się sam jeden, nagi i nieoczekujący pomocy od nikogo, z jałmużną swego malutkiego ziemskiego życia, podaną mu przez niewiadome bóstwo świata.

h.

Witraże.

Pył siny drga za oknem i echem zachodu
Wdziera się do pokoju i po ścianach maże.
Miasto ścięło się w pyszne, mgłą syte witraże,
Zdając się być ciosane z płonącego lodu.

Wstęgą świstów i gwarem huczy ludzkie mrowie,
Kołyszę duszę moją krzykiem lokomotyw —
Ślę westchnienie, a miasto westchnieniem odpowie,
Rozwijając bogato gromki życia motyw.

STANISŁAW PLISZCZYŃSKI

***

Czas, żebym oczy swoje zamienił w tępe szpile
I gwizdał na słońce w ceglastym stygnące zachodzie.
Drewniany byłem dzisiaj w kwitnącym ogrodzie
I laską zabijałem rozkochane motyle.

Nie poszedłem już więcej do wysokiej dziewczyny,
Nie mam celu się kochać i być sentymentalnym,
Wolałem rąbać drzewo przez długie godziny,
A potem przespać całe popołudnie upalne.

Lecz gdy przyjdzie znów wieczór gwiazdami gwiżdżący,
Me serce granatowe stopi się jak mgła
I w mroku się rozpłynie pośród drzew milczących,
Jak niebo ciemno-modre pośród żółtych gwiazd.

MARJAN JERZY TOPOROWSKI

Z wierszy jesiennych.

Że znów myślę o śmierci — więc myślę o tobie —
Nikt nie wie —
że ja twą rzeźbę dłutem śmierci żłobię
i że do mnie przemawiasz w ciszy nocnej śpiewie —

Ty sam nie wiesz — Nikt nie wie — I ja nie chcę wiedzieć,
że wspominam cię czasem,
myślą, co jest jak wieczór o kolorze miedzi —
i tym wierszem, pisanym za śmierci nawiasem.

HANNA HUSZCZÓWNA

***

Gdzieś przed nami ten jeden dzień nieuniknony,
który sami stworzymy — poto, by go zniszczyć,
i mieć jedną słoneczną godzinę zachwytu,
a potem długą ciemną pustą noc na zgliszczach.

Bo chcemy uwierzyć w to, co przeczuwamy,
co serce nasze w sobie coraz częściej słyszy:
żeśmy — w nocy błysk jeden na nic nie potrzebny
i jeden krzyk bez celu w niepojętej ciszy.

ROMAN LEWICZ

Życie akademickie.

Po zjeździe wileńskim.

Lewica na Zjeździe.

Poniżej zamieszczamy artykuł jednego z wybitnych przedstawicieli lewicy akademickiej, omawiający sytuację, jaka się wytworzyła po Zjeździe wileńskim. Z powodu braku miejsca autor ograniczył się do kilku uwag ogólniejszych i odłożył szersze rozważania do Nr. 4 „Nurtu“.

Nie mogąc już w tej chwili zastanowić się gruntownie nad sytuacją, która się ostatnio wytworzyła na terenie akademickim, przystępuję narazie do scharakteryzowania akcji grup demokratycznych na Zjeździe Wileńskim.

Młodzież centrowo-lewicowa poszła na Zjazd wileński w tym celu, aby w ramach I Zjazdu akademickiego wybranego na zasadzie pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, reprezentować bardzo poważny odłam młodzieży demokratycznej, i aby obok głosu przedstawicieli grup prawicowych młodzieży ak., zabrzmiał donośnie i zdecydowanie głos centrum i lewicy narodowej. Że, na skutek nierozumnej absencji „prawowiernych“ i rezultatu wyborów, grupy demokratyczne, zblokowane podczas wyborów, znalazły się w mniejszości, to był moment wtóry, który nadał naszej obecności na Zjeździe charakter specjalny. Byliśmy po to, żeby była opozycja. Jakie więc były nasze zadania? Uchwały Zjazdu można podzielić na następujące grupy: 1) w zakresie ordynacji wyborczej, spraw narodowościowych, autonomicznych związków specjalnych, spraw naukowych i wnioski o charakterze manifestacyjnym. Zarówno Klub narodowy (młodzież wszechpolska), jak i Klub narodowo-chrześcijański („Odrodzenie“) w tych zasadniczych sprawach mogły do pewnego stopnia uzgodnić swoje stanowiska. Te 2 grupy liczyły razem mandatów 84 na 108 wszystkich mandatów. Grupy lewicowe liczyły resztę, t. j. 20 mandatów. Na pogorszenie tej sytuacji ilościowo wpływał fakt, że z większą trudnością uzgadniały swoje stanowiska ideowe. Tak np. Polska Akademicka Młodzież Ludowa postawiła na Komisji ogólnej i na plenum wniosek, wzywający do wprowadzenia ograniczeń procentowych na wydziałach uniwersytetów polskich dla studentów żydów. Innemi słowy, ludowcy postawili wniosek o numerus clausus. Były więc rozbieżności zasadnicze. Były jednak i inne różnice. Klawiatura tonów w programach grup demokratycznych była tak duża, że poważne trudności stwarzało wartościowanie, z punktu widzenia 4 ideologij różnych kwestyj taktycznych, deklaracyj i wystąpień wspólnych. Były takie momenty, że i tak szczuple liczebnie mandaty opozycji, dzieliły się na dwie części. Na koordynację akcji dodatnio te zgrzyty wpłynąć nie mogły.

W tych warunkach należało wyodrębnić *zagadnienia główne*, które dla całej opozycji miały jednakowe znaczenie, które mogły ją zjednoczyć. Do tych należały wnioski w sprawie ukraińskiej i białoruskiej, statut, ordynacja wyborcza. W tych sprawach opozycja występowała jako całość. O ile nie wszystkie rzeczy dały się zdobyć, wina to nie tyle polityki zjazdowej tej garstki, ile ogólnie panującej sytuacji ideowej.

Poprawka Klubu lewicy narodowej (A. P. O. W. i A. Z. M. P.) do wniosku wszechpolskiego w sprawie Uniwersytetu Ukraińskiego, witająca z uznaniem kroki rządu organizującego Uniwersytet Ukraiński, upadła. Próba usunięcia ze statutu ograniczeń dla studentów żydów i bezwyznaniowców pochodzenia żydowskiego też spełzła na niczem. Również podobnie zakończył się atak na wirylistów zasiadających na mocy uchwalonego statutu, w N. K. A. i M. K. A. To są niepowodzenia, które stanowią wystarczającą podstawę do przejścia lewicy do bezwzględnej opozycji i nie brania udziału w wyborach do N. K. A. Są jednak i pewne rezultaty dodatnie. Zasadniczą sprawą, od której cała opozycja uzależniała swój udział w Zjeździe była sprawa charakteru konstytucyjnego (w znaczeniu konstytuanty) Zjazdu. Przedstawiciele opozycji w Konwencie seniorów wyraźnie zadeklarowali, iż pozostają tylko wtedy na Zjeździe, o ile statut lwowski będzie traktowany jako projekt. Uzyskaliśmy, iż nie 3 Zjazd po lwowskim ale pierwszy zwykłą większością uchwalił statut. Również i ordynacja wyborcza uchwalona została przez wprowadzenie poprawek do ordynacji wyborczej, ogłoszonej przez t. zw. N. K. A. dn. 31 grudnia 1924 r. Sprawa konstytucyjności została wygrana. Rozszerzyliśmy również ramy organizacyjne, obalając po długich i gorących debatach punkt statutu, mówiący o tem, że członkiem Związku może być tylko członek Bratniej Pomocy. Zwęziliśmy wreszcie kompetencje N. K. A., ograniczając je w zakresie ingerencji do życia poszczególnych zrzeszeń (wydawanie wyroków w charakterze arbitra), skreślając kompetencję zawieszania w mocy poszczególnych uchwał. Te zdobycze, które uzyskaliśmy, są rezultatem stanowczej zdecydowanej akcji. Tembardziej ubolewać należy, że w sprawie stosunku do władz Związku zostały wydane 2 typy deklaracyj. Jeden—A. Z. M. P., A. P. O. W., P. A. M. L.—bezwzględnie opozycyjnie, ustanawiający się o N. K. A., drugi—O. M. N., zasadniczo przychylny idei koalicyjnego N. K. A. I acz kolwiek N. K. A. składa się tylko z przedstawicieli młodzieży wszechpolskiej, faktem jest, że w tak ważnej sprawie linja polityczna opozycji uległa załamaniu.

W. R.

Na marginesie uchwał wileńskich.

Cały właściwie ciężar prac Zjazdu Wileńskiego spoczywał prawie wyłącznie na Komisjach i na Konwencie Senjorów, gdzie też głównie toczyła się dyskusja i odbywały wszystkie ważniejsze starcia ideowe, na plenum zaś przemówienia były wygłaszane jedynie w tych sprawach, co do których stanowiska stron nie zostały uzgodnione i w których zgłoszono *„votum separatum“*, wszelkie zaś inne wnioski przyjmowano z reguły na przedstawienie odnośnej Komisji do sprzeciwów.

Komisyj było cztery, a mianowicie: statutowa, ogólna, zagraniczna i samopomoco-naukowa; największe zainteresowanie budziły obrady dwuch pierwszych, jako obejmujące przeważnie kwestje natury politycznej, pozostałe zaś t. j. samop.-nauk. i zagraniczna, chociaż rozpatrywały m. i. sprawy pierwszorzędnego dla ogółu akademickiego znaczenia, były jednakże pozbawione pewnego... posmaku sensacyjnego i dlatego też naogół mniej zajmowały delegatów. Pracowały zresztą niemniej intensywnie.

Jak to się zwykle daje zauważyć na większych zebraniach, Zjazd Wileński cechowała wielka ilość zgłoszonych i uchwalonych wniosków, często pomniejszej wagi, czasem zaś nawet zgoła zbędnych lub niewykonalnych; będziemy zatem zmuszeni ograniczyć się tutaj jedynie do wymienienia pokrótce postanowień donioślejszych lub o bardziej zasadniczym charakterze.

Komisja statutowa opracowała Konstytucję Związku Narodowego polsk. mł. akadem. oraz szereg aneksów do niej, z których najważniejsze to ordynacja wyborcza i rozmaite regulaminy, m. i. regulamin obrad Zjazdu ogólnego; Związek oparto na zasadzie powszechności w granicach obywatelstwa polskiego, następnie po dłuższej i chwilami dość zaciekłej dyskusji głosami prawicy została uchwalona „klauzula wyznaniowa“, wykluczająca ze Związku wszystkich studentów religji mojżeszowej oraz bezwyznaniowców pochodzenia żydowskiego; nie przeszedł natomiast proponowany przez Wszechpolaków i „Odrodzenie“ paragraf, uzależniający członkostwo Związku Narodowego od należenia danej jednostki do odpowiedniej „Br. Pom.“, co byłoby zbytniem zwężeniem jego podstaw. Pozatem członkami Związku mogą być akademicy - Polacy, studjujący zagranicą, oraz Polacy-obywatele obcy, uczęszczający na uczelnie polskie.

B. zaciekła walka toczyła się w związku o kwestję udziału w N. K. A. i Miejscowych Komitetach wirylistów—przedstawicieli organizacji naukowych, samopomocowych, sportowych i korporacyj. Cały obóz opozycyjny zajął w stosunku wogóle do instytucji wirylistów, jako z gruntu niedemokratycznej i wprowadzającej spory partyjne do stowarzyszeń apolitycznych, stanowisko zdecydowanie negatywne, a następnie stanowczo przeciwstawił się dopuszczeniu m. i. delegata ruchu korporacyjnego, skupiającego w sobie zaledwie drobną część ogółu młodzieży; pomimo tego jednakże głosami prawicy wiryliści zostali wprowadzeni. Liczba członków N. K. A. ustalona została na 13-u—8 wybieranych i 5-u wirylistów, z tego 2-ch z ramienia Zw. Bratnich Pomocy, w skład zaś M. K. A. np. w Warszawie ma wchodzić wirylistów aż 11, m. i. wszyscy prezesi „Bratnich Pom.“.

Ingerencja N. K. A. w życie akademickie została ograniczona do roli arbitra pomiędzy organizacjami. W ordynacji wyborczej przeszła zasada pełnej 5-przymiotnikowości (proporcjonalność według systemu d'Hondta, bloki list); wybory do Miejsc. Komitetów odbywają się równocześnie i razem z wyborami na Zjazd ogólny, wyjątkowo w r. bież. członków M. K. A. mają wybrać delegacje na ostatni Zjazd z poszczególnych środowisk. Ważnym bardzo jest punkt, przewidujący rewizję statutu zwykłą większością głosów co 2-gi Zjazd czyli co cztery lata.

W pracach Komisji ogólnej na pierwszy plan wysunęły się sprawy: korporacyjna, „numerus clausus“ oraz narodowościowa, które wywołały bardzo ożywioną i obszerną dyskusję. Na wniosek Komisji Zjazd powziął następujące uchwały: o ograniczenie po-

jedynków i niezałatwianie, o ile możności, spraw honorowych na tej drodze—jednomyślnie, przyczem bardziej kategoryczna rezolucja upadła większością 53 na 40 (m. i. koleżanki głosowały przeciwko niej!); o przyznanie pozostającemu pod silnemi wpływami Mł. Wszechp.. Związkowi Korporacyj prawa wyłącznej reprezentacji całego ruchu, przeciwko czemu ostro protestowało „Odrodzenie“—59 za, 42 przec., 6 wstrzym.; w sprawie wprowadzenia „numerus clausus“ dla żydów, przyczem wykonanie tej uchwały przekazano nie N. K. A., ale specjalnemu Komitetowi, powstałemu przed 2-ma laty—86, 20, 2; wreszcie przeciwko utworzeniu uniwersytetu ukraińskiego („ruskiego“!)—84, 21, 3 głosy gdańskie powstrzym.

Pozatem przyjęto wnioski: o zakładanie klubów dyskusyjnych—politycznych i narodowościowych; o tworzenie specjalnych katedr białoruso- i ukrainoznawstwa oraz obrony lotniczej i gazowej; w sprawie pracy oświatowej wśród ludu; o dopuszczenie mniejszości słowiańskich do „Br. Pom.“ i innych organizacyj akademickich; przeciwko oszczerstwom w pismach młodzieży i o bezstronne informowanie prasy starszego społecz.; o możność swobodnego zrzeszania się studentów, w sprawach wychowania fizycznego i sportu, Wolnej Wsz. Polskiej, Szkoły Rolniczej w Cieszynie i wiele jeszcze innych pomniejszych.

Na wniosek Komisji zagranicznej uchwalono szereg rezolucyj, głównie w sprawie stosunków gdańskich, ewentualnych represyj koleżeńskich wobec studentów-Niemców oraz w związku z działalnością Polski na terenie C. I. E. i likwidacją II Kongresu tejże; m. i. przyjęto do wiadomości sprawozdanie Biura Kongresu i zalecono spieszne wykonanie mandatów, przez Konfederację przekazanych (rokowania z Rumunją i Jugosławją o powtórne wstąpienie, organizacja Biura wymiany książek i t. p.); zastrzeżono dla Polski wyłączną reprezentację Gdańska na zewnątrz; dopuszczono do Związku, jako środowisko zagraniczne organizację studencką „Ognisko“ w Czerniowcach.

Komisja samopomocowo-naukowa poza szeregiem kwestyj o charakterze bardziej lokalnym opracowała następujące sprawy: skoordynowania działalności wszystkich akadem. organizacyj gospodarczych, samowystarczalności finansowej i rozbudowy samodzielnego ustroju gospodarczego młodzieży akadem., zerwania z systemem filantropji, zcentralizowania akcji wydawniczej Kół Naukowych i „Br. Pomocy“, ujednostajnienia tytułów naukowych i inne. W sprawie współpracy z Kołami Prowincjonalnemi uchwalono przyznać im prawo opinjowania przy kwalifikowaniu przez „Br. P.“ na świadczenia samopomocowe oraz udział w środowiskowych Centralach „Br. Pom.“, natomiast zabroniono zbierania na własną rękę funduszy bez zezwolenia Wojewódzkich Komitetów Pomocy. Przyjęto wniosek o obniżenie i rozłożenie na raty opłat uniwersyteckich oraz uwzględnianie przy zwalnianiu od nich wyłącznie położenia materjalnego petenta, nie zaś cenzusu naukowego; upadł wniosek Klubów demokratycznych o całkowite zniesienie czesnego i uzgodnienie § 91 ustawy o Szkołach Akadem. z art. 119 Konstytucji. Wiele wniosków zgłoszono w sprawach stypendjów, o przewalutowanie dawnych funduszów stypendjalnych, o tworzenie stypendjów przez uczelnie, „Br. Pom.“ i samorządy oraz o zmianę systemu kwalifikacji. Wreszcie powzięto uchwały na temat Spółdzielni Akadem., reorganizacji studenckich Kas Chorych, wypuszczenia długoterminowej pożyczki na cele budowy Domów Akad., protest przeciwko zamknięciu Szkoły Nauk Polit. w W-wie i t. p.; odrzucono wnioski co do autonomji Domów Akad. i niewnoszenia momentów politycznych na teren „Bratnich Pomocy“!

Nie sposób w krótkim artykule omówić obszerniej całego uchwalonego przez Zjazd Wileński materjału wnioskowego. Naogół należy zaznaczyć, iż obrady cechowały spokój i powaga, a dyskusja odznaczała się stosunkowo dość wysokim poziomem. Chociaż grupy demokratyczne były na Zjeździe wskutek zbojkotowania wyborów przez właściwą lewicę i nawet przez część centrum na prowincji (Kraków i Lwów) w ogromnej mniejszości i chociaż wskutek tego nie mogły przeszkodzić szeregowi jaskrawo nacjonalistycznych i wstecznych uchwał, to jednak dzięki swemu zdecydowanemu stanowisku i autorytetowi moralnemu, jakim rozporządzały. zdołały stępić, czy nawet utrącić wiele wysuniętych przez prawicę zasadniczych postulatów, zwłaszcza w dziedzinie statutowej.

J. First.

Treść sztandarów.

W perspektywie miesiąca.

Wybory na Zjazd wileński były terenem, na którym poszczególne ugrupowania ideowe młodzieży akademickiej miały możność zbadania swego wpływu na masy oraz wykazania głębokości swego programu ideowego. Pamiętać bowiem należy, że ilość głosów, która pada na daną listę wyborczą, znajduje się niejednokrotnie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do szerokości horyzontów głoszonych przez nią zasad. Nie od rzeczy więc będzie scharakteryzować akcję wyborczą poszczególnych odłamów młodzieży; na tej bowiem podstawie wysnuć można wnioski, gdzie tętni żywy puls rozwoju a gdzie pojawiają się prognostyki nieuchronnego upadku.

Zacznijmy od lewicy. Część jej nie wzięła udziału w wyborach. Jedni dlatego, że nie mogli, drudzy dlatego, że nie chcieli.

Głęboko współczujemy tym wszystkim, którzy z racji swego pochodzenia i religji wyłączeni zostali poza nawias życia akademickiego. Nietylko jednak kieruje nami współczucie, kiedy domagamy się przekreślenia wszelkich klauzul wyznaniowych; przekonani jesteśmy zarazem, że stosowanie ograniczeń na podstawie wyznaniowej czy rasowej jest zgubne dla państwa polskiego, gdyż zaostrza wewnętrzne stosunki, demoralizuje szerokie warstwy i okrywa nas hańbą w oczach kulturalnej Europy. Sądzimy jednak, że te metody agitacyjne, których użyło „Zjednoczenie“, nie mogą przyspieszyć sanacji stosunków i usunąć—silnego bądź cobądź antysemityzmu. Słowa odezwy „Zjednoczenia“, piętnujące „sprzedawczykowstwo“ lewicy polskiej płyną zapewne z głębi zbolałego serca, nie przestają być jednak conajmniej nietaktem.

Nauczmy się wreszcie spokojnego oceniania faktów.

Nie chciała wziąć udziału w wyborach młodzież socjalistyczna, niezależna ludowa, członkowie „Życia“ i wolnomyśliciele. Posłuchajmy, dlaczego.

Zw. N. M. S. i Stow. Ak. N. Mł. L. piszą:

> ...Od udziału w głosowaniu brutalnie odsunięto polaków w. m. i żydów... Wiedziano, że tą drogą odeprze się od urn wyborczych również pozostałe mniejszości—jednako znienawidzone... Na sprytny kawał ten... dały się zwieść organizacje umiarkowanej lewicy... Młodzież szczerze demokratyczna zasad swych nie stawia na targ.

Cytat powyższy dowodzi, jak słabem jest poczucie spójności wśród grup lewicy akademickiej. Sądzimy, że jego umocnienie jest *conditio sine qua non* powodzenia akcji i to zarówno tych „szczerze“ jak i „nieszczerze“ demokratycznych. W każdym zaś razie kooperacja w chwilach decydujących wydaje się być nieodzowną. Nie bójmy się rzucić na szalę naszych nielicznych choćby głosów...

Bardziej „pryncypialnie“ ujmuje powody swojej abstynencji grupa „Życia“ i wolnomyśliciele. Już nietylko wzgląd na średniowieczne istotnie brzmienie ordynacji wyborczej odgrywa tu rolę, lecz również przekonanie, że koncepcja Związków Narodowych i Zjazdów Ogólno - Akademickich jest pomysłem chybionym.

Instytucje te—głosi odezwa—są nietylko zbyteczne, lecz także szkodliwe.

Zbyteczne... gdyż mają tylko przeszkadzać już istniejącym instytucjom faktycznie pożytecznym. Szkodliwe... gdyż wytwarzają fikcję jednolitej opinji akademickiej, podczas gdy... myśl socjalistyczna z konieczności nie może ogarnąć szerokich rzesz akademickich...

Logika zaiste budująca.

Ale mówmy już o tych, którzy głosowali. Ak. Zw. Mł. Postępowej i Ak. P. O. W. występowały pod nazwą „Lewicy Narodowej“ (Nr. 1). Zanotujmy, że fakt ten spotkał się z szyderstwem ze strony tych którzy przymiotnik „narodowy“ wzięli przemocą wbezterminową arendę. Akcję wyborczą prowadziła lista Nr. 1 pod następującemi hasłami:

1) oparcie życia ak. przedewszystkiem na organizacjach samopomocowych i naukowych;
2) uznanie zasady powszechności i przymusowości;
3) usunięcie ograniczeń wolności sumienia;
4) oparcie organizacyj samopomocowych na zasadach spółdzielczości i samowystarczalności finansowej;
5) zniżenie opłat, zaliczenie służby ochotniczej wojskowej i t. p.;
6) braterstwo ludów i obrona narodów uciśnionych.

Lista ta odniosła znaczny sukces (6 mandatów z Warszawy).

Zblokowana z nią lista Nr. 6 (O. M. N. i Młodzież Ludowa) rozwijała dwutorową agitację, przyczem między kontrahentami dały się zauważyć różnice. O. M. N. wysuwała szereg postulatów „ogólnych“, wśród których znalazły się (powiedzmy otwarcie) demagogiczne (dopuszczenie przedstawicieli młodzieży do Rad Wydziałowych); przemilczała naogół lub kryła w ogólnikach sprawę żydowską. Ludowcy natomiast powiedzieli otwarcie, że są zwolennikami bojkotu ekonomicznego...

Zresztą... Jedni per commisionem, drudzy per ommisionem...

Swoiste curiosum stanowiła lista Nr. 5; niektórzy jej kandydaci mają już oddawna ustaloną opinję „kameleonów“ politycznych. Tym razem zdołano skonstruować tekst agitacyjny bez żadnych trudności; oto poprostu postawiono obok siebie cztery hasła: antysemityzm, etyka, praworządność i demokracja, nie troszcząc się o jakiekolwiek ich uzgodnienie. Byle kandydować! Maniactwo polityczne nie zostało bez nagrody: lista zdobyła mandat (jeden).

A teraz listy prawicowe.

Konkubinat Wszechpolaków i Odrodzenia skończył się. Chadecy poszli do wyborów samodzielnie—ba!—nie wahali się dyskredytować dawnego sprzymierzeńca. Przyznać trzeba, że agitacja prowadzona była przez nich umiejętnie: do tego stopnia, że zręcznie akomodowano swoje przekonania do warunków danego środowiska. W Warszawie głoszono gotowość przyjęcia do Związku tych Białorusinów i Ukraińców którzy zadeklarują się jako Polacy czyli innemi słowy obiecywano specjalne względy tym, którzy zdobędą się na hipokryzję (oto etyka chrześcijańska!); we Lwowie agitowano za utworzeniem tam uniwersytetu ukraińskiego. Namiętną gorączkę wyborczą „Odrodzenia“ musiał chłodzić rektor Uniwersytetu.

Wszechpolacy (Nr. 4) patronowali korporacjom i monarchistom. Hasło wysuwali jedno: walkę z żydami. Jest to symptomem upadku myśli wszechpolskiej. Ale na dzisiaj hasło to jeszcze wystarcza—jako szyld. Jako program—już nie.

Na Wolnej Wszechnicy zgłoszono jeszcze listę Nr. 3. Sądzimy, że zasadzie *„suum cuique“* stanie się zadość, jeżeli o niej tylko tyle powiemy, że pozyskała głosów kilkanaście.

Risum teneatis amici!

Wacław Szyszkowski.

Pokłosie ze Zjazdu.

Na pierwszem posiedzeniu plenarnem kol. Rakowski imieniem O. M. N-u Ak. Zw. Mł. P., Ak. P. O. W. i Młodzieży Ludowej złożył oświadczenie, wyjaśniające, dlaczego organizacje, wchodzące w skład dawnego C. K. A. wzięły udział w wyborach na Zjazd wileński i zaznaczył, że wspomniane grupy uważają Zjazd za konstytucyjny i tylko pod tym warunkiem na Zjeździe pozostaną.

Po uchwaleniu statutu poszczególne kluby lewicowe i centrowe składały Deklaracje, z których najjaśniejsza (a Ak Zw. Mł. Post. (odczytana przez kol. Wł. Raczkowskiego), którą podajemy w całości:

Klub Akad. Zw Mł. Postęp. oświadcza, iż uchwalenie przez Zjazd wniosków w sprawach „numerus clausus", klauzuli wyznaniowej i dla bezwyznaniowców i wprowadzenie wirylistów w Konstytucji Związku, oraz przyjęcie wniosku przeciwko utworzeniu Uniwersytetu Ukraińskiego jest aktem, który z punktu widzenia etycznego oraz ze stanowiska interesów Narodu i Państwa Polskiego zasługuje na jaknajbardziej energiczne potępienie.

Klub A. Z. M. P. niezłomnie walczyć będzie nadal o całkowitą powszechność Związku i o wszystkie inne swoje postulaty programowe. Klub A. Z. M. P. oświadcza, iż udziału w wyborach do Naczelnego Komitetu Akad. nie weźmie i przechodzi do bezwzględnej opozycji.

Również i Ak. P. O. W. oświadczyła na skutek powzięcia przez Zjazd szeregu reakcyjnych uchwał, że

Przedstawiciele A. P. O. W. zakładają przeciw tego rodzaju uchwałom uroczysty, jaknajostrzejszy protest—oświadczają, że w tych warunkach nie mogą wziąć udziału w wyborach do naczelnych władz akademickich i w chwili obecnej nie przezsądzają udziału A. P. O W. w Zw. Nar. P. M. A.

Oświadczenie to odczytał w imieniu swej organizacji kol. Strzałkowski.

*

Na inauguracyjnem posiedzeniu Zjazdu przemawiał ks. biskup Bandurski, którego przemówienie odznaczało się wielką głębokością myśli i wytwornością formy.

*

Młodzież monarchistyczna reprezentowana była w Zjeździe przez 5 członków, którzy prawie całkowicie wyczerpali liczbę zwolenników zasady suwerenności monarchy. Przeszli oni z listy organizacji, która wysuwa jako postulat demokratyzację naszego życia społecznego. Zapewne wzniosła chęć dopuszczenia do obrad opozycji, była dla młodzieży narodowo - demokratycznej pobudką tak mieznacznego zresztą odstępstwa od zasad.

Tempora mutantur
zwłaszcza.... w Lublinie

(Korespondencja własna).

Lubelskie „Odrodzenie" idące oddawna w imię „jedności narodowej" z „Młodzieżą Wszechpolską", jak widać już, ostatecznie się z nią rozeszło.

Ostatnim aktem bratniej zgody było Walne Zebranie „Bratniej Pomocy", gdzie „obóz narodowy" wystąpił jednolicie w obronie ustępującego „swego" zarządu. Mimo tego budującego porozumienia kontrkandydat na prezesa stowarzyszenia kol. Wł. Michniewski otrzymał tylko 2 głosy mniej przy 6 wstrzymujących się od głosowania.

Jest to dowód, że postulaty bratniackie prawicy akademickiej zaczynają naprawdę bankrutować, co zresztą potwierdzili jej przedstawiciele otwarcie potępiając t. zw. polityczność zarządów, hasło uważane niedawno za.... obowiązek narodowy (tak!).

Nowym etapem w życiu naszego środowiska były wybory na Zjazd Wileński. „Jedność Narodowa"—prysła, złośliwi mówią, że chodziło o podział mandatów. Zostały zgłoszone trzy listy 1) „Młodzieży Wszechpolskiej", 2) „Odrodzenia", 3) Bloku Demokratycznego. Na pierwszą padło 49 głosów, na drugą 75, na trzecią 72.

Jak z tego widać „Młodzież Wszechpolska" do niedawna będąca u nas najbardziej chełpliwą organizacją, ma b. skromne wpływy i być może że dziś (rozumie się „ze względu na dobro narodu") „etyka narodowa" nie dyktowałaby jej tak „wychowawczej" większościowej ordynacji wyborczej jak dwa lata temu.

Tempora mutantur...

Pokaźna cyfra głosów, jaka padła na listę Bloku Demokratycznego (O. M. N. i niezorganizowani demokraci) nabiera jeszcze większej wagi, gdy uwzględnimy specyficzne lubelskie warunki t. j. około 40 księży głosujących ex officio na „Odrodzenie".

Ostatnie głosowanie pozwala nam sobie powiedzieć że jesteśmy najliczniejszym i najpoważniejszym odłamem młodzieży naszego Uniwersytetu i że hasła nasze zyskują coraz większy rozgłos.

Jest to, pomijając ich wewnętrzną wartość, dużą zasługą O. M. N., która przez solidną pracę wewnętrzną i zewnętrzną ożywia Blok Demokr. i młodą demokrację lubelską. W-g obliczeń, delegatami na Zjazd będą kol. kol. W. Lubieniecki (lista 2), J. Mazurkiewicz (lista 3), St. Wolski (lista 1).

Lublin, w lutym 1925 r.

Vox.

Z życia organizacyj ideowo-politycznych.

Zw. Niez. Mł. Socjalistycznej.

Powstały na skutek rozłamu w „Filarecji" w 1917 roku Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, bierze stale czynny udział w życiu młodzieży wyższych uczelni. Obecnie Związek posiada trzy środowiska: w Warszawie, Krakowie i Lwowie, utrzymuje jednocześnie stały kontakt z pokrewnemi organizacjami w pozostałych centrach uniwersyteckich.

Na terenie Warszawy Związek posiada swe koła na większości wyższych uczelni.

Koła te są ośrodkami działalności i wpływów organizacji w poszczególnych szkołach akad.

Dzięki nim Z. N. M. S. uczestniczy w biegu wydarzeń życia akademickiego, mając na uwadze walkę o swe ideowe postulaty. W sprawach ogólnych, dotyczących całego środowiska decyduje walne zebranie.

W bież. roku odbyły się dwa zebrania. Na pierwszem z nich dokonany został wybór władz Związku na rok bieżący.

Dla pogłębienia świadomości socjalistycznej swych członków organizacja prowadzi intensywną pracę samokształceniową, której ośrodkiem jest Koło samokształceniowe.

Oprócz tego Z. N. M. S. urządza wieczory dyskusyjne dla członków i gości wprowadzonych (w tym roku było ich kilka), a także odczyty na szerszą skalę. Niedawno odbył się odczyt zbiorowy o Kresach Wschodnich z udziałem wybitnych działaczy socjalistycznych. Ponieważ najważniejszym zadaniem Związku jest dostarczanie ruchowi robotniczemu odpowiednich kierowników pracy oświatowej, Z. N. M. S. posiada specjalne seminarjum dla przyszłych prelegentów.

Prawie wszyscy członkowie pracują b. czynnie w organizacjach robotniczych, zawodowych, oświatowych, (przedewszystkiem, w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego) a także i w partji politycznej. Organem całego Z. N. M. S. jest pismo „Głos Niezależny", którego ostatni numer wyszedł w styczniu r. b. Ostatni Zjazd ogólnokrajowy Z. N. M. S. odbył się w grudniu 1923 r. w Krakowie. Uchwalono na nim przystąpienie organizacji do Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej, istniejącej w Berlinie, ideowo odpowiadającej II-ej Międzynar. hamburskiej. W związku z tem z organizacji wystąpili zwolennicy współpracy obydwu odłamów socjalizmu w obrębie jednej organizacji, którzy utworzyli odrębną organizację, noszącą nazwę „Życie".

Najbliższy Zjazd Z. N. M. S. odbędzie się jeszcze w bieżącym roku akademickim, najprawdopodobniej w Warszawie.

Pol. Ak. Mł. Ludowa.

Rok akademicki 1923-24 był okresem niesprzyjającym wewnętrznej pracy samokształceniowej czy wychowawczej w akademickich organizacjach ideowo-politycznych. Tętno pracy społecznej, jaką prowadziły niektóre stowarzyszenia akademickie również osłabło. Albowiem wysiłki młodzieży zorganizowanej były skierowane na teren polityki akademickiej. Polska Akademicka Młodzież Ludowa, jakkolwiek żywy udział brała w poczynaniach nazewnątrz, odgrywając ważna rolę podczas wyborów do Rad środowiskowych i na Zjeździe warszawskim — to jednak nie zaniedbywała terenu sobie właściwego — pracy na wsi.

Współpraca akademików ludowców w Centralnym Zw. Młodzieży Wiejskiej, wyjazd na wieś z odczytami, referatami do poszczególnych kół na wsi, pisywanie artykułów do „Siewu", organu Młodzieży Wiejskiej — to główniejsze elementy jej pracy kulturalno-oświatowej.

Na ostatnim Walnym Zjeździe Kół Mł. W., który odbył się w roku zeszłym w Lublinie, P. A. M. L przez swoich delegatów brała duży udział w pracach komisji i na plenum.

Nie będziemy podkreślać, że każdy członek P. A. M. L. poczuwa się do obowiązku wytężonej pracy kulturalno-oświatowej w swej okolicy podczas feryj czy wakacyj. Stworzenie Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, gdzie jako autonomiczna jednostka istnieje sekcja akademicka — daje nam możność utrzymania łączności z kolegami słowiańskich narodów i zapoznawania się z warunkami ruchu ludowego w tych krajach.

Nowy zarząd P. A. M. L. składający się z prezesa Gnidy Józefa, wice-prezesa Wójcickiego Fr., sekretarza Zielińskiego Adama i skarbnika Cwieki Michała oraz członków zarządu: Fabjańskiego, Rokity i Stawiarskiego — kontynuuje pracę w nakreślonych powyżej ramach.

Również sekcja „pracy na wsi" pod kierunkiem doświadczonego na tym polu kol. Zygmunta Czyżewskiego jest dosyć ruchliwa.

Fr. W.

Zw. Ak. Mł. Zjednoczeniowej.

Ruch zjednoczeniowy żydów polskich datuje się od pierwszych lat ubiegłego stulecia. Występuje on w okresie niewoli narodu polskiego, stając się zwolna coraz potężniejszy w miarę przesiąkania życia społecznego zasadami demokratyzmu. Z biegiem czasu krystalizował się ruch zjednoczeniowy w formy organizacyjne, wypracowując swoje zasady i szukając dróg urzeczywistnienia swego programu. Do takich organizacji należała np. „Zagiew". rozwijająca działalność za czasów okupacji niemieckiej.

Kontynuując prace swoich poprzedników, młodzież akademicka pochodzenia żydowskiego na zjeździe we Lwowie między 7 — 10 czerwca 1924 r. zawiązała organizację Z. A. M. Z. (Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej) ze środowiskami we Lwowie, Warszawie, Krakowie Wilnie i Lublinie. Organizacja ta wyłoniła z pośród siebie „Samopomoc", którą stawia sobie za zadanie, pomoc wszystkim bez wyjątku akademikom. Energiczna jej działalność ujawnia się w tworzeniu i prowadzeniu agend kulturalno-oświatowych, pośrednictwa pracy, współżycia towarzyskiego i t. p.

Związek posiada swoje organy miesięcznik „Rozwaga" w Warszawie i „Zjednoczenie" we Lwowie. Ostatniemi czasy związek zwrócił szczególną uwagę na pracę ideowo - wychowawczą. W związku z tem organizuje odczyty o kwestji żydowskiej, a nadto prowadzi Seminarjum Wychowania Ideowego w którem kształci bojowników o idee demokracji — a co za tem idzie ideę zjednoczenia.

Nowy objaw tolerancji.

W ostatnich czasach na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, zaszedł ciekawy fakt, rzucający jaskrawe światło na metody walki, stosowane przez naszą młodzież. Na zasadzie pozwolenia Rektora Uniwersytetu, Akademicki Zw. Młodzieży Zjednoczeniowej wywiesił skrzynkę, do umieszczania ogłoszeń w sprawach organizacyjnych.

W dwa dni po jej wywieszeniu niewykryci dotychczas sprawcy zerwali ją, wybijając przytem szybę. Czyn ten spotkał się z powszechnem oburzeniem. „Bratnia Pomoc" wywiesiła ogłoszenie potępiające zamach na szafkę.

Nowy objaw kultury, tolerancji i... praworządności.

W sprawie uczczenia akademików poległych w walkach o niepodległość.

W celu uczczenia pamięci poległych akademików U. J. został powołany do życia specjalny Komitet, składający się z profesorów i studentów. Komitet po zebraniu nazwisk słuchaczów Uniw. Jagiell. poległych w walkach o odzyskanie niepodległości, których ogólna liczba wynosi 191, na posiedzeniu swym w dniu 10 b. m. przyjął projekt tablicy pamiątkowej, która ma być wmurowana w Auli Uniwersyteckiej. Tablica ta będzie z bronzu rozmiarów 95x200 w marmurowem obramowaniu. Kosztorys wynosi przeszło 400 tysięcy zł. Połowa tej sumy jest już zebrana między profesorami i akademikami; dla pokrycia zaś drugiej części Komitet zamierza zaapelować do młodzieży i społeczeństwa, by składano dorowolne datki na ten cel w Kwesturze Uniwersytetu.

Humorystyczne choć prawdziwe.

W nr. 2 „L'Universite de France" (oficjalnym organie Narodowego Związku Stowarzyszeń studenckich we Francji) w artykule informacyjnym p. t. „Corporations Polonaises" czytamy między innemi: „Korporacje polskie organizowane są tylko przez młodych ludzi narodowości niewątpliwie polskiej; wyłączyć przeto trzeba cudzoziemców, *kobiety, studentów teologji*, wolnych słuchaczy, *żydów i pochodzenia żydowskiego*" (podkr. Red.).

Uderza w powyższem iście eufonicznem zestawieniu, uszeregowanie w jednej płaszczyźnie i płci niewieściej i studentów pochodzenia żydowskiego obok żydów i teologów! Humorystyczne, choć zarazem i prawdziwe.

Wśród skautów.

Skauci rumuńscy, przybyli na zjazd skautów tureckich r. u. do Konstantynopola, porozumiewali się za pomocą Esperanta. Tłomaczami dla nieznających języka Esperanto byli: Ali Tomad Bej, inspektor zdrowia w Turcji i Tiberio Moriau z Bukaresztu, kierownik grupy skautowskiej. Z zazdrością spoglądali nieznający jez. Esperanto skauci na swych druhów tureckich i rumuńskich, śród których nastąpiło takie łatwe i serdeczne zbliżenie, dzięki językowi Esperanto, którym tamci władali.

Godzi się przytem zaznaczyć, że w Anglji istnieje Liga Skautów Esperantystów (Skolta Esperantista Ligo). Liga posiada w różnych krajach swoje agencje, które tworzą ciało doradcze. Cóż na to nasi polscy harcerze?

Kongres stud. szwedzkich.

Kongres studentek w Chrystjanji (1 — 6/VII) wypowiedział się za Esperantem jako językiem międzynarodowym pomocniczym, odrzucając wszelkie inne języki martwe czy żywe.

Ruch naukowy.

Z koła Polonistów S.U.W.

Działalność Koła Polonistów S. U. W. rozwija się w dwuch kierunkach: niesienia pomocy swoim członkom w studjach (akcja wydawnicza i bibljoteka), oraz pracy naukowej w sekcjach. W roku akad. 1924/25-ym nowoobrany Zarząd (prezes kol. C. Cichowicz, wiceprezesi—B. Suchodolski i M. Toporowski, sekretarki: M. Krzyżanowska i Z. Kasprzycka, skarbnik A. Książek i bibljotekarka Z. Dąbrowska), podjął, świetnie przez poprzedników zapoczątkowaną, akcję wydawniczą—(„Rocznik Koła" i skrypty z wykładów prof. J. Ujejskiego), główny jednak nacisk położył na ożywienie pracy w już istniejących sekcjach naukowych wzgl. utworzonych w r. b. W chwili obecnej istnieje 7 sekcyj: Idei Mickiewiczowskiej, Literatury współczesnej, Polskiej Myśli filozoficznej, Historji Kultury polskiej, (praca w tych sekcjach polega na referatach i dyskusjach), Teatru (sekcja ta urządza wieczory dyskusyjne poświęcone omawianiu premjer repertuaru warszawskich teatrów), Bibljograficzna (sporządza bibljografję polskich czasopism XIX wieku) i Twórczości własnej (organizuje wieczory autorskie, omawia utwory członków, prowadzi „Czytelnię pism literackich", ogłasza doroczne konkursy).

Fundusze na akcję wydawniczą (w roku bieżącym ma zamiar wydawania własnego organu naukowego w formie dwumiesięcznika), bibljotekę (w chwili bieżącej liczy 180 tomów) i t. p. czerpie Koło głównie z imprez dochodowych, jak odczyty, loterje i t. p.

W związku ze Zjazdem ogólnoakademickim w Wilnie 22 b. m. Koło Polonistów S. U. W. zaproponowało Kołom innych środowisk odbycie Zjazdu Kół polonistycznych w tym czasie w Wilnie, celem omówienia sprawy wspólnego, perjodycznego organu oraz podjęcia wspólnej bibljografji polskich czasopism XIX wieku.

Z koła Ekonomistów W.S.H.

Koło Ekonomistów St. W. S. H., przekształcone z Koła Naukowego, jest pierwszą, a zarazem jedyną naukową organizacją na terenie Wyższej Szkoły Handlowej. Koło rozwija swą pracę w zakresie samopomocowym i naukowym, charakter ten wykazują wydziały, wyłaniane przez Zarząd i obejmujące pewne gałęzie pracy. Koło posiada 6 wydziałów:

1-o wydział naukowy
2-o wydział repetytoryjny
3-o wydział informacyjny
4-o wydział muzealny
5-o wydział wycieczkowy
6-o wydział czytelniany.

Wydział naukowy ma na celu organizowanie odczytów publicznych, których prelegentami byliby wybitniejsi teoretycy i znawcy stosunków ekonomicznych; do tej pory wygłoszony został w połowie listopada r. ub. odczyt prof. Lewińskiego w Auli Uniwersyteckiej p. t. „Plan Dawes'a a nowa era w odbudowie gospodarczej Europy". Odczyt ten zorganizowany łącznie z Kołem Prawników S. U. W. ściągnął około 40 osób. W semestrze letnim r. ak. 1924-25 wydział naukowy zamierza zorganizować 3 odczyty. Drugą formą działalności Wydziału Naukowego są wieczory dyskusyjne, na których absolwenci, asystenci i starsi koledzy wygłaszają referaty, po których odbywa się dyskusja. Do tej pory wygłoszony był jeden referat kol. as Zawadzkiego p. t.: „Znaczenie teorji użyteczności krańcowej dla Nauki Ekonomji". W celu lepszego zorganizowania wieczorów dyskusyjnych, Zarząd Koła powołał do życia nową organizację—Radę Naukową—instytucję rządzącą się własnym regulaminem i składającą się z asystentów, przedstawicieli Zarządu Koła Ekonomistów i kol. dokooptowanych. Rada Naukowa po dwóch zebraniach ustaliła ścisły program naukowy wieczorów dyskusyjnych na semestr letni: program ten podamy w przyszłym numerze.

Wydział czytelniany utrzymuje czytelnię, składającą się z paruset tomów; czytelnia ta poza dziełami naukowemi i podręcznikami rozwija szeroko dział pism krajowych i zagranicznych. W semestrze zimowym przewinęło się przez czytelnię około 500 osób.

Wydział repetytoryjny organizuje przed egzaminami półdyplomowemi kursa repetytoryjne, prowadzone przez asystentów. Zorganizowano do tej pory 3 kursy repet. z najważniejszych przedmiotów. Repetytorja te skupiały od 30 do 70 osób i bezwątpienia przyczyniły się do ułatwienia pracy kol. zdającym.

Wydział informacyjny ma na celu udzielanie kol. wskazówek z zakresu systemu studjów, jako też z danych bibljograficznych; wydział ten działa w ścisłym kontakcie z Dyrekcją Szkoły. Ponadto wydział ten utrzymuje dział recenzyjny, ogłaszając w specjalnych komunikatach o ukazaniu się ciekawszych artykułów w czasopismach zagranicznych. Wydział Wycieczkowy zorganizował parę wycieczek do większych zakładów przemysłowych; obecnie przewidywane są wycieczki do Węgier, na Górny Śląsk i do Łodzi.

Wreszcie wydział muzealny pracuje nad zbieraniem i segregowaniem dokumentów pomocnych przy nauce o Handlu.

Skład Zarządu ustalił się w r. ak. 1924-25 jak następuje:

Kol. Ivanka—Prezes
Kol. Zawadzki—Viceprezes
Kol. Bławdziewiczówna—Sekretarka
Kol. Sturm—Skarbnik.

Członkowie: kol. Domańska, Wojdatówna, Krzyczkowski, Jaworski, Zieliński, Cynkutis.

Koło obecnie liczy 220 członków.

Sedno zagadnienia

reformy studjów prawniczych.

W Nr. 1 „Nurtu" ukazał się artykuł kol. St. B. w sprawie reformy studjów prawniczych, zasługujący na uwagę przedewszystkiem dlatego, że poruszona w nim sprawa przymusu seminaryjnego rozwiązana została przez Ustawę o szkołach akademickich, która nakłada na każdego studenta obowiązek pracy seminaryjnej, że stanowi ona uchwałę Rady Wydziału Prawa i Nauk Politycznych (p. Kurjer War. Nr. 151 r. z. wyd. wiecz.) i wreszcie de facto została urzeczywistniona na Wydziale Filozoficznym, jako konsekwencja przepisów o egzaminach magisterskich (na wyd. fil). Muszę jednak zaznaczyć, że kol. St. B. mija się z rzeczywistością gdy twierdzi, że opinja Rady Wydziału Prawnego „jest to bezsprzecznie opinja, znajdująca poparcie również i ogółu młodzieży prawniczej, rozumiejącej doniosłość omawianej sprawy". Czy kol. St. B. przypuszcza, że młodzież prawnicza jest już tak niedorozwinięta umysłowo, że musi sama domagać się bata, aby zabrać się do pracy w seminarjach? Ja twierdzę, że znacznie większą dozą prawdopodobieństwa, że opinja ogółu młodzieży prawniczej (w tej liczbie i „rozumiejącej doniosłość omawianej sprawy") jest *bezsprzecznie* przeciwna przymusowi seminaryjnemu, związanemu z „reformami" Rady Wydziału Prawnego. Przy dzisiejszym systemie studjów, który te „reformy" udoskonalają w ten sposób, że do wszystkich obowiązkowych przedmiotów dodaja jeszcze jeden „tak interesujący" i że rozciągają prawo rzymskie na 2 lata, poziom pracy naukowej byłby bardzo nizki nawet wówczas, gdyby ciało profesorskie było znacznie powiększone i nie byłoby przeludnienia seminarjów. „Organizacja naszych wydziałów prawnych", zaznacza słusznie prof. Lewiński, jest dziś pewnego rodzaju curiosum, które odzwierciadla stan rzeczy, jaki w innych krajach należy do przeszłości"[1]) System ten mający kształcić jednocześnie prawników, urzędników administracyjnych i pracowników na polu przemysłu i handlu przeniesiony został z Austrji, w której już wtenczas uważany był za przestarzały. Komisja, powołana w Austrji w celu reformy wydziałów prawnych już w r. 1913 uznała konieczność rozbicia studjum prawniczego na 3 odrębne działy: historyczny, sądowy i polityczny, odpowiedniego zredukowania ilości przedmiotów, jak również uwzględnienia osobistych uzdolnień i zamiłowania studenta. Tylko „my z wielkim pietyzmem otaczamy ten jedyny w swoim rodzaju zabytek historyczny"[2]).

Jeśli słuszne jest twierdzenie prof. Jarry, że studjum na wydziale prawnym wymaga „myślenia prawniczego w zarodku", to również konieczne są zarodki myślenia statystycznego, historycznego i niektóre inne. Otóż rzeczywiste działanie dzisiejszego systemu sprowadza się do zniszczenia wszelkiego zarodka myślenia naukowego, mózgownica studenta staje się składem wiadomości, które ulatniają się równie szybko jak kamfora.

Kol. St. B. chce jeszcze w tych warunkach zaprawiać studentów do pracy naukowej. Jeśli mają być osiągnięte te zadania, jakie stawia przed sobą każde seminarjum: pobudzenie studenta do pracy samodzielnej, to nie przymus winien tu odegrać rolę najważniejszą, przedewszystkiem konieczne jest *zredukowanie liczby tych przedmiotów*, które na nic nie zdadzą się studentowi w jego przyszłej karjerze życiowej, *które stanowią balast naukowy*.

Większą rację bytu posiada przymus seminaryjny na wydziale filozoficznym, gdzie student ma do czynienia z mniejszem kołem i ściśle ze sobą związanych przedmiotów. I tutaj przymus byłby zbyteczny, gdyby praca w seminarjach była racjonalniej zorganizowana, gdyby była *zbiorowym wysiłkiem* wszystkich uczestników seminarjum, gdyby stanowiła wkład do ogólnej skarbnicy kulturalnej (mógłbym wykazać na całym szeregu przykładów, że praca w seminarjum nawet początkującego studenta, mająca go nauczyć tylko posiłkować się materjałami naukowemi może być wyzyskana dla dobra nauki i społeczeństwa). Przymus pracy seminaryjnej na filozofji w każdymbądź razie straciłby na znaczeniu, gdyby referaty rozdawane studentom mniej trąciły scholastyką.

Na wydziale Prawnym (jak również i na innych) pierwszym warunkiem rozbudzenia samodzielności studenta jest zredukowanie ilości przedmiotów.

Drugim podstawowym warunkiem jest *wolność egzaminów*. Odkładając uzasadnienie tego postulatu na kiedyindziej, wskazuję tylko, że najwięcej zrobił dla nauki ten kraj, gdzie ta wolność jest stosunkowo największa — Niemcy.

Jeśli te 2 postulaty reformy uniwersyteckiej zostaną urzeczywistnione, wówczas stanie się możliwe rozwiązanie problemu seminaryjnego. Jeśli chodzi o konkretne kształty, jakie ma przyjąć organizacja seminarjów, to najlepszym drogowskazem będzie życie. Ono zaś wskazuje, że w najbardziej niepomyślnych warunkach istnienia, nasze *sekcje naukowe* rozwiązały się. To rozwiązanie problemu seminaryjnego, które wskazuje kol. St. B. jest najzupełniej słuszne. Należy tylko pamiętać o tem, że są one *organizacjami nieprzymusowemi*. Zasada przymusu seminaryjnego oznaczałaby wówczas obowiązek należenia do jakiejkolwiekbądź sekcji naukowej. Przy uwzględnieniu wyżej wskazanych 2 postulatów reformy studjów przymus taki byłby usprawiedliwiony z tem jednakże zastrzeżeniem, że kierownicy tych sekcyj winni być mianowani *w porozumieniu z młodzieżą*, ażeby nie było tego zjawiska, że asystent musi „iurare in verba magistri".

Jeśli i te żądania zostaną uwzględnione, przymus nie tylko stanie się zbyteczny, lecz studenci sami będą rwali się do pracy. Chodzi tylko jeszcze o jedną rzecz: aby nasze koła naukowe posiadały odpowiednią bazę materjalną: bibljoteki, muzea, gabinety do pracy i t. p. na co potrzeba odpowiednich funduszów. Sedno problemu seminaryjnego leży w tej właśnie *kwestji finansowej*.

J. Kantorowicz

[1]) W sprawie reformy studjów ekonomicznych na naszych uniwersytetach. Prof. J. St. Lewiński (Ruch Prawniczy i Ekonomiczny r. 1922 t. 3 s. 478.

[2]) „Reforma studjum ekonomicznego" J. St. Lewiński (Ekonomista r. 1924 t. IV str. 102).

Problem Seminaryjny.

W numerze 1 „Nurtu" zjawił się artykuł, omawiający kwestję reformy studjów prawnych. Nie wchodząc w polemikę z kol. St. B., pragnę jedynie zwrócić uwagę na to, że popełnia on zasadniczy błąd, nie rozróżniając wśród ogółu młodzieży prawniczej różnych myśli i aspiracyj. Wśród olbrzymiej masy studentów są ludzie najprzeróżnorodniejszego pokroju a więc obok tych, którzy zamierzają poświęcić się pracy naukowej, również tacy, dla których szczytem marzeń jest przyszła działalność praktyczna w zawodach prawniczych. Proszę więc sobie wyobrazić seminarjum, któreby skupiało ludzi tego rodzaju.

Wytworzy się tam chaos, który uniemożliwi pracę tym, co zamierzają rzeczywiście coś robić; nic na to nie poradzi powiększanie personelu profesorskiego. W takich farunkach seminarjum żadnych praktycznych wskazówek nie da, tembardziej, że nie są one jego pierwszem zadaniem. Seminarjum nie jest i nie może być placówką dla wszystkich studentów, jest ono przystanią tylko dla tych, którzy na stałe i na serjo chcą w niej kotwicę zarzucić. Jeżeli idzie o cele praktyczne a nawet o pogłębienie przedmiotu, doskonale się nadadzą ćwiczenia, nie przez wszystkie, niestety katedry zaprowadzone, oraz posiedzenia sekcyj naukowych przy Kole Prawników S. U. W.

Praktyka wykazała, że owe ćwiczenia doskonale spełniają swe zadania; dowodem mogą być wyniki ćwiczeń z dawnego polskiego prawa sądowego, prowadzonych przez prof. Rafacza. Zaprowadźmy więc przymusowość ćwiczeń, a z nich do seminarjum niech przejdą ci, którzy myślą szczerze pracować.

J. L.

Z koła Historyków St.U.W.

Koło Historyków S. U. W. istniejące od roku 1915. powstało jako jedno z pierwszych Kół Naukowych Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie liczy około 450 członków i prowadzi ożywioną działalność w kierunkach pomocniczonaukowym i samokształceniowym. Na terenie Koła pracują sekcje, zajmujące się pod fachowem kierownictwem zbieraniem materjałów do druku (np. III ks. Metryki Mazowieckiej) oraz gromadzeniem bibljografji wieku XIX. Koło posiada również liczne sekcje o charakterze samokształceniowym jak np. Sekcja Nauki o Polsce Współczesnej której członkowie wobec braku odpowiedniej katedry na Uniwersytecie Warszawskim przygotowują się do egzaminów nauczycielskich. Niedawno powstały z inicjatywy członków Koła sekcje historji gospodarczej oraz heraldyczna. Wzorem lat ubiegłych obecnie jest prowadzony kurs paleografji, podzielony z powodu wielkiej frekwencji na 2 oddziały równoległe.

W roku zeszłym istniał przy Kole kurs paleografji ruskiej. Koło zorganizowało w roku ubiegłym Komitet redakcyjny, który przy łaskawym współudziale pp. profesorów, opracował pierwsze wydawnictwo pod tytułem: „Studjum Historyczne na Uniwersytecie". Energiczną działalność rozwija też Komisja Dochodów Niestałych.

W roku bieżącym dla uczczenia pamięci zmarłego zasłużonego członka i byłego prezesa Koła zakupiło w nowobudującym się domu akademickim pokój, jako wieczystą fundację im. ś. p. Wincentego Gorzyckiego. W bieżącym roku akademickim staraniem Koła został zorganizowany Zjazd Kół Historycznych uniwersytetów polskich, na którym utworzony został związek Kół Historycznych z siedzibą w Warszawie.

Ostatnie wybory zarządu na obecny rok akademicki dały wynik następujący: prezes — kol. Przelaskowski, wiceprezes I — kol. Kuncewiczówna, wiceprezes II — kol. Wnorowski, sekretarz I — kol. Ulatowska, sekretarz II — kol. Walczak, skarbnik I—kol. Heurichówna, skarbnik II—kol. Weudówna, bibliotekarz — kol. Zarzycki; przewodnicząc komisji wydawniczej kol. Oppman,

Szczególna „transakcja".

Do jednej z anomalij w organizacji życia akademickiego należy zaliczyć istnienie Komisji Wydawniczej przy Bratniej Pomocy S. U. W. w jej obecnej postaci.

Komisja ta bowiem, mimo że jest częścią składową ogólnej organizacji akademickiej na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się wydawnictwem skryptów wyłącznie z dziedziny nauk prawno-ekonomicznych, obejmując zatem swą działalnością jedynie wydział prawny, gdy tymczasem na innych wydziałach te rzeczy należą do zakresu działalności istniejących przy nich kół naukowych, jak Koło Medyków, Koło Farmaceutów etc.

To też coraz częściej wśród studentów - prawników dają się słyszeć najzupełniej słuszne głosy, że taki status quo jest krzywdzący dla Koła Prawników, gdyż ono jedno z tytułu swego charakteru naukowego jest powołane do wydawnictwa skryptów prawniczych. Dla podkreślenia słuszności podobnych twierdzeń należy dodać jeszcze, że działalność wydawnicza Bratniej Pomocy jest zasadniczo niezgodna z jej charakterem, jako organizacji samopomocowej.

Niestety stan taki powstał za zgodą Koła Prawników, a raczej jego Zarządu z r. 1922.

Niefortunny ten Zarząd w r. 1922 zawarł z Bratnią Pomocą umowę, mocą której przekazał jej istniejącą do tego czasu przy Kole Prawników Komisję Wydawniczą.

Nie wiemy, jakiemi motywami kierował się wspomniany Zarząd decydując się na tak poważny krok, gdyż w archiwum Koła Prawników nie zachowały się żadne dokumenty. któreby mogły tę sprawę wyświetlić i wytłomaczyć; wiemy natomiast że Koło dzięki tej „tranzakcji" bardzo wiele straciło.

Przedewszystkiem więc ze zrozumiałych przyczyn zmniejszyła się liczebność Koła, spadając z około 2000 członków (1922 r.) do około 500 członków (1925 r.). Pozatem w ten sposób Koło zostało pozbawione najintratniejszej swej agendy, której brak, rzecz oczywista, ciągle odbija się na kasie Koła.

Skutek zaś był ten, że Koło od roku 1922, zamiast się rozwijać, coraz więcej traciło na znaczeniu, zwężając swą działalność do rzeczy najniezbędniejszych. Znaną jest bowiem rzeczą, że szerszy ogół studentów przyciąga jedynie taka organizacja, która daje pewne korzyści, tego zaś Kołu było brak. Brak zainteresowania się Kołem wśród studentów na wydziale prawnym jest wprost przerażający, a przyczyny tego należy szukać przedewszystkiem w zwinięciu przy Kole Komisji Wydawniczej.

Obecny Zarząd Koła Prawników po zbadaniu treści umowy przyszedł do wniosku, że sytuacja nie jest bez wyjścia, a, dążąc do podniesienia Koła na należytą wysokość, postanowił odzyskać Komisję Wydawniczą i przedsięwziął już w tym kierunku odpowiednie kroki.

B. Szabłowski.

Nowy zarząd koła Pr.

Zarząd Koła wybrany na rok 1924/25 ukonstytuował się w sposób następujący: Prezes—kol. Janusz Rakowski, v-prezes I i kier. pr. wewn. kol. Stanisław Borowski, II v-prezes i ref. pr. zewn. kol. Jerzy Różycki, kier. pr. nauk. kol. Wacław Szyszkowski, bibljotekarz—kol. Irena Tarkowska, sekretarz—kol. Kazimierz Mamrot, skarbnik—kol. Zygmunt Czyżewski, syndyk—kol. Edmund Szabłowski, pro-syndyk— kol. Zygmunt Kopańkiewicz.

W bieżącym roku czynne są następujące sekcje: prawa rzymskiego, dawn. polsk. prawa sądowego — pr. państwowego oraz ekonomiczne, sekcje prawa karnego i statystyki o charakterze repetytorjów będą otwarte w najbliższej przyszłości.

Bibljoteka Koła liczy około 1500 tomów; liczba czytelników stale wzrasta; w ciągu ostatniego miesiąca zwiększyła się o 100%. Sekcje syndykalne załatwiają wszelkie sprawy związane z terminami egzaminów studentów.

Dyżury Sekretarjatu odbywają się w środy 12—1; piątek 7—8; sobota—1—2.

Bibljoteka jest czynna we wtorki i środy 12-1; piątek 7-8; w sobotę 1-2 w audytorjum XII.

Budowa nowej kliniki w Krakowie.

Budowa nowej Kliniki Ginekologiczno-położniczej, rozpoczęta jeszcze za czasów austryjackich, a wykończona już z zewnątrz, głównie dzięki energicznym staraniom prof. Rosnera, ostatnimi czasy z powodu braku funduszów posuwa się bardzo powoli. Na wykończenie robót wewnątrz, tak by już od jesieni wykłady mogły odbywaać się w nowej klinice, potrzeba $1^1/_2$ miljona złotych. W budżecie Ministerstwa W. R. i O. P figuruje na ten cel na rok bieżący zaledwie 300 tysięcy zł. O ile roboty będą posuwały się w tem tempie, to upłynie jeszcze lat kilka zanim można będzie korzystać z nowej kliniki, a przez ten czas studenci będą siłą rzeczy, narażani na znaczne ograniczenie w pobieraniu wiedzy z tego zakresu, gdyż rozmiary obecnej kliniki nie pozwalają na zastosowanie wielu rzeczy nowych, a nawet na przeprowadzenie studjów według obowiązującego już dzisiaj, nowego programu.

Chcąc zwrócić uwagę Ministerstwa na konieczność przyspieszenia budowy wspomnianej kliniki, zwołano na 22 stycznia r. b. wiec ogólno-medyczny, który uchwalił następującą rezolucję:

„Słuchacze medycyny wychodząc ze słusznego założenia, iż lekarz niedostatecznie w położnictwie i ginekologji wykształcony jest dla społeczeństwa wysoce niebezpieczny, domagają się:

1) Umożliwienia im należytego korzystania z wykładów i demonstracji chorych tego działu, co w obecnej sali wykładowej, obliczonej na 80-ciu, dla ludzi 150-ciu jest fizyczną i psychiczną niemożliwością.

2) Wykształcenia ich praktycznego w tymże dziale, przez zaprowadzenie 2-tygodniowego internatu klinicznego, zamiast 2 razy na rok odbywających się 24-godz. dyżurów.

3) Nauczenia ich histopatologji chorób kobiecych bez której zrozumienie tychże jest niemożliwe.

4) Nauczenia ich Roentgeno i Radio-terapji chorób kobiecych, świecącej tryumfy na zachodzie, których na obecnej klinice nawet zademonstrować nie można.

Słuch. medycyny U. J. stwierdzają, że uwzględnienie wymienionych wyżej słusznych ich żądań jest możliwe jedynie przez jaknajszybsze wykończenie budującej się od lat kilku kliniki położniczo-ginekologicznej, co wskutek braku odpowiednich funduszów, jest nie możliwe. Domagają się zatem od Ministerstwa jak najszybszego wyasygnowania odpowiednich kwot, by prze ukończenie tejże kliniki umożliwić słuchaczom medycyny normalne wyszkolenie w tak ważnych przedmiotach.

Słuchacze med., uznając nadludzką pracę p. prof. Rosnera w nieludzkich wprost prowadzonych warunkach, uchwalają złożyć mu tą drogą wyrazy serdeczne i najwyższego uznania i wdzięczności".

Na znak protestu przeciw macoszemu traktowaniu przez Rząd budowy kliniki Położniczo-Ginekologicznej a tem samem pozbawienie słuch. med. U. J. należytego w tych działach wykształcenia, uchwalono demonstracyjne powstrzymanie się od brania udziału w przedpołudniowych wykładach w dniu 24.II-25.

Rezolucje powyższe przesłano do Ministerstwa W. R. i O. P. oraz do Min. Skarbu z tem przekonaniem, iż zostanie wyasygnowana odpowiednia suma celem wykończenia kliniki Ginekologiczno-Położniczej, tem bardziej że przy otrzymaniu pożyczki zagranicznej można będzie to uczynić bez zachwiania równowagi budżetowej.

Samopomoc i spółdzielczość.

Sprostowanie... nieścisłości.

Jeszcze o VI Sesji Delegatów Zw. Br. Pom.

Od Redakcji.—Ponieważ artykuł kol. Zb. Jeżewskiego ogłoszony w „Wiadomościach Akademickich" Nr. 5—6 pod tytułem „Po Zjeździe Związku Bratnich Pomocy" w Poznaniu omawiający VI-tą Sesję Rady Delegatów Związku wydał się nam mocno osobistymi poglądami i względami podyktowany, zwróciliśmy się do kol. Czerniawskiego, jako bezpośredniego uczestnika i świadka Zjazdu, z prośbą o określenie dla „Nurtu" swoich spostrzeżeń o przebiegu tegoż Zjazdu, który z wielu względów zasługuje na baczniejszą uwagę.—Kol. Czerniawski przysłał nam w odpowiedzi poniższy artykuł, który spieszymy podać do wiadomości Sz. Kolegom.

O VI-ej Sesji Rady Delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy nie można powiedzieć tak mało i nic, jak to powiedział w swym artykule kol. Jeżewski i nie można wykrawać z niego tylko to, co jedynie dla osobistych względów kol. Jeżewskiego i innych osób może mieć pewne znaczenie, bo ten Zjazd Związku dał dużo więcej niż to widział i słyszał, a potem napisał—kol. Jeżewski.—Na Zjeździe tym bowiem miało miejsce kilka faktów niepośledniego znaczenia, faktów dla życia Związku Bratnich Pomocy bardzo znamiennych, o których kol. Jeżewski mówi tylko między wierszami jak np. o stosunku Delegatów (wzgl. Delegacji) i Komisji Rewizyjnej do b. Prezydjum z żółcią w ustach, topiąc w tej goryczy swoje osobiste do mnie animozje z racji jeszcze wniosków moich po rewizji „Drukarni Akademickiej w Warszawie", przeciw niemu postawionych.

Z tej to przyczyny sprawozdanie moje dzielę na dwie części, omawiając w pierwszej sam Zjazd, w drugiej udzielając odprawy kol. Jeżewskiemu, a to by trochę przykrócić atramentowej czupurności tego poważnego delegata z Warszawy, który ma dużo w swoim słowniku: czelności, szczytów cynizmu, demagogicznych ostrzów noża, zgrzytów, wiecowych pierwiastków i t. p. zwrotów, ale za to mniej bezstronności w oddaniu prawdy.

Dla tym jaśniejszego przedstawienia spraw i faktów, zaszłych na Zjeździe—ujmuję je w kilka punktów, które następnie szerzej omówię.—Omówię więc kolejno stosunek Delegacji wzgl. Delegatów do Prezydjum Związku, sprawy poruszone i uchwalone w komisjach Zjazdu, w szczególności na temat stosunku Związku do N. K. A., opłat akademickich, Rady Naczelnej Pom. Młodz. Akadem., wrzeszcie stosunek Komisji Rewizyjnej do Prezydjum Związku i udzielenie mu tak zw. absolutorjum, w końcu kwestję wyboru nowych władz Związku i sprawę „Świata Akademickiego".

Naprzód o samym Zjeździe jako takim.—Zjazd był przygotowany świetnie, ale.... przez Bratnią Pomoc w Poznaniu jako Gospodarza Zjazdu.—Prezydjum Związku bowiem puściło się na wcale wartki strumień obrad Sesji—bez steru i bez wioseł, zostawiwszy je w rękach łaskawego losu, niektórych delegatów i zakulisowej dyplomacji.—Jest to zrozumiałem wobec niezupełnego przygotowania się Prezydjum do Zjazdu, co, chcę wierzyć, było spowodowane między innemi zupełnym rozbiciem Prezydjum Związku, które stawało przed Zjazdem reprezentowane tylko przez kol Konieckiego, jako Prezesa Związku, bo II-gi Wiceprezes kol. Narajowski i Sekretarz kol. Malinowski—dawno ustąpili i w pracach Prezydjum udziału nie brali, a I-y Wiceprezes kol. Słupecki z racji swoich spraw osobistych pozostawał ukryty w cieniu. Jest to może usprawiedliwiającem, ale nie mówi o poczuciu odpowiedzialności za tak ważny urząd ze strony Prezesa Związku, tembardziej, że nie ujawniło się to dopiero na Zjeździe, ale przez cały okres jego kadencji, wyrażając się dużą inercją i nieruchliwością Prezydjum w najżywotniejszych sprawach Związku i jego członków.

To właśnie sprawiło, że Delegacja Lwowska i Krakowska zajęła wobec Prezydjum stanowisko ostrej opozycji, a Delegacja Poznańska, Lubelska i Wileńska—szły chwiejnie na pasku Delegacji Warszawskiej ze sprzączką Gdańską, ważąc się ciągle między sumienną krytyką i zdecydowanym słowem, a uczuciami i względami na to i owo.—Wynikiem tego stosunku Delegacji poszczególnych był znamienny fakt powstania opozycji przeciw Warszawie wogóle, co między innemi odbiło się przedewszystkiem przy wyborach nowego Prezydjum, o czem niżej.

Zjazdowi przewodniczył Prezes Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego kol. Ks. Białecki, sprężyście, taktownie i z dużą bezstronnością.—Na otwarcie Zjazdu w Świetlicy Bratniej Pomocy (w Zamku) zjawił się Przedstawiciel Rady Naczelnej Pomocy Młodzieży Akadem. Prof. Wrzosek i Rektor Uniwersytetu Poznańskiego, który powitał Zjazd okolicznościowem przemówieniem.—Po odczytaniu protokółu 5-ej Sesji, którego, nawiasem mówiąc, Prezydjum Związku ze sobą nie przywiozło, lecz ja dostarczyłem go dopiero Sekretarzowi Prezydjum już w chwili otwarcia porządku dziennego.—Zjazd uchwałą Konwentów Seniorów rozbił się na Komisje: 1) Pomocy Koleżeńskiej—pod przew. kol. Ks. Białeckiego, 2) Akcji Zewnętrznej—przew. kol. Jeżewski, 3) Administracyjno-Organizacyjna—przew. kol. Vincens ze Lwowa, które pracowały już samodzielnie.

Przechodząc do omówienia wyników pracy w komisjach, a przez to i Zjazdu, w zakresie programu prac Komisji—podniosę tylko kwestje najważniejsze i charakterystyczne, tak dla Zjazdu jak i dla nastroju Związku, i to w tej formie, w jakiej były poruszone na Komisjach, zmuszony bowiem wyjechać przed zamknięciem Sesji—nie miałem możności stwierdzić, czy poszczególne uchwały Komisji zostały przez plenum Zjazdu zatwierdzone.

Punkt ciężkości obrad ześrodkował się głównie w 3-ch sprawach: pierwsza—to opłaty w szkołach akademickich, druga—to stosunek Związku do N. K. A., trzecia—to wybory nowe do Prezydjum.—Odrębnie stoi ciężka sprawa absolutorjum dla b. Prezydjum i związane z nią „zgrzyty" spowodowane rzekomo przezemnie, jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej i Związku.—Wspomnieć jeszcze trzeba o stosunku Prezydjum Związku i niektórych uczestników Zjazdu do Rady Naczelnej, a to z uwagi na to, że stosunek ten nie stanął na należnej wysokości i trącił dużem lekceważeniem zasług Rady.

Sprawa opłat akademickich wywołała bardzo gorącą dyskusję nietylko z tych powodów, jakie w swoim artykule podniósł kol. Jeżewski t. j. z powodu stanowiska Delegacji Lwowskiej, rekurującej niepoparcie przez Prezydjum Związku żądania Lwowa o strejk ogólno-akademicki, ale głównie dlatego, że zbyt ociężale i późno wzięło Prezydjum tę sprawę w swoje ręce, wskutek czego—nie uzyskało ono w porę t. j. przed otwarciem roku akademickiego żadnych zmian i ulg w rozporządzeniu Ministerstwa W. R. i O. P., lecz że je dopiero zabiegi i opinja całego ogółu akademickiego musiały wywalczać wiecami, protestami, strajkami etc.—Jestem też zdania, że niemiałby kol. Jeżewski powodu do twierdzenia, że Delegacja Lwowska traktowała sprawę opłat demagogicznie, gdyby ją Prezydjum Związku w swoim czasie dobrze i sprawnie poprowadziło na terenie Ministerstwa i Rządu, bo nie było rzeczą trudną, zaopatrzywszy się w dobre motywy i cyfry—zdobyć drogą konferencji to, co się chciało zdobyć drogą groźnych protestów i wieców i było jedynie winą Prezydjum, zaognienie tej sprawy aż do takiego stanu, że Lwów wołał o strejk dla poparcia swoich żądań.

Nie po stronie Delegacji Lwowskiej zatem jak to widzi kol. Jeżewski leży kamień obrazy w tej sprawie, ale po stronie Prezydjum Związku.

Nie mniejszą gorączkę spowodowała z kolei dyskusja w sprawie stosunku Związku do N. K. A.—Stwierdzić tu muszę z całą stanowczością, wbrew te-

mu co twierdzi stronnie kol. Jeżewski, że dyskusji tej nie wywołał bynajmniej kol. Szubert z Krakowa, z powodu „owijania go duchem listopadowym“, ale kol. Boniecki i Danielewicz, którzy przy dyskusji nad listem N. K. A. w sprawie pokrycia długu za II-gi kongres C. I. E. nietylko, że podali do wiadomości zebranych pewne związane z tem fakty, ale, podniósłszy głos krytyczny—wywołali tym nastrój w którym kol. Szubert, opierając się na swojej deklaracji z ubiegłego roku—postawił wniosek o rewizję stosunku Związku do N. K. A. wogóle, ja zaś postawiłem pewne wnioski dotyczące udziału Prezesa Związku w N. K. A. i pokrycia długów II-go kongresu przez Związek Bratnich Pomocy.—Nie chcąc mieszać suchego sprawozdania z wywodami polemicznemi na tę część artykułu kol. Jeżewskiego, która fałszywie oświetla dyskusję Zjazdu N. K. A., bo o tym pomówię potem—przedstawię powyższą kwestję tak, jak miała miejsce w Komisji.

Przedtem jeszcze stwierdzę fakt, że ja i kol. Szubert, obaj zdecydowani przeciwnicy należenia Związku Bratnich Pomocy do N K. A. w tej formie jaką ustala Konstytucja Związku Narodowego, ustaliliśmy między sobą, że nie będziemy wcale poruszać na Zjeździe sprawy N. K. A., by nie wprowadzać w obrady Zjazdu sporów i kłótni. Że stało się inaczej to było wbrew intencjom kol. Szuberta i moim.

Kiedy bowiem kol. Jeżewski jako Przewodniczący Komisji odczytał list N. K. A. z prośbą o pokrycie przez Członków Bratniej Pomocy długu II Kongresu C. I. E. w sumie 12.000 zł. i otworzył nad nim dyskusję—wówczas wszyscy delegaci obecni na Komisji głośno zaprotestowali przeciw jakiemukolwiek tej prośby N. K. A. załatwieniu.—Protestował więc Poznań przez kol. Ks. Białeckiego, protestowali wszyscy inni, nie mówiąc o Krakowie, protestowała zaś najżywiej, bo faktami, Warszawa przez usta kol. kol. Bonieckiego i Danielewicza.

I tak—kol. Boniecki dowodził, że nie należy kryć żadnych, nawet najmniejszych długów Kongresu, bo gospodarka biura Kongresu była w wielu wypadkach zła, a nawet szkodliwa jeżeli weźmiemy pod uwagę, że film polski sporządzony dla celów propagandowych przez Biuro Kongresu, więcej niż połowę miał obrazów z Czechosłowacji, zdjętych w czasie wycieczki gości Kongresu do Pragi i zapłaconych przez biuro Kongresu.—O ile mi wiadomo—mówił kol. Boniecki—dług ten spowodował w pierwszym rzędzie ów film, czy jest więc możliwem byśmy brali na siebie odpowiedzialność za pokrycie sumy, wydanej na jego sporządzenie.

Kol. Danielewicz, zabrawszy z kolei głos, również dowodził niecelowości wydatków ze strony Biura Kongresu, przytaczając jako przykład zaofiarowanie do kupna Centrali Bratniej Pomocy w Warszawie kilkaset paczek „confetti“ za sumę 1.000 zł.; które zostały w biurze Kongresu po likwidacji; pozatem dał wyraz swemu oburzeniu, z powodu lekceważenia przedstawicieli Centrali przez Kierowników Biura przy okazji różnych imprez dla gości, jak np. przy otwarciu Kongresu w Filharmonji, na które przysłano prezydjum Centrali (t. j. kol. Danielewiczowi) zaledwie dwa bilety i to na galerję!!

Nie pamiętam już teraz jakie argumenty przytaczali inni na poparcie swego stanowiska przeciw prośbie N. K. A.—W każdym razie wywody to tak przekonały obecnych, że, kiedy reasumując dyskusję i przykłady postawiłem wniosek, że Zjazd odrzuca prośbę N. K. A. o zapłacenie długu, wyrażając ubolewanie z powodu lekceważącego traktowania Bratn. Pomocy przez Biuro Kongresu — to wniosek ten został jednomyślnie uchwalony.—Przeszedł też mój wniosek, wzywający Prezydjum Związku o spowodowanie zmiany Konstytucji Związku Narodowego w artykułach o wirylistach, że Prezes Związku Bratnich Pomocy zasiada w N. K. A. tylko z głosem w sprawach gospodarczych a bez prawa głosu w sprawach politycznych, podczas gdy odrzucony został wniosek którejś z delegacji o wprowadzenie w Bratnich Pomocach przymusu ściągania składek na N. K. A.

W takiej dopiero atmosferze i sytuacji, t. j. kiedy dyskusja zeszła na bardziej zasadnicze tematy o N. K. A. kol. Szubert postawił swój wniosek o rewizję tego stosunku ze strony Zwiazku Bratnich Pomocy.—Czy można tu mówić o jakiejkolwiek tendencji z góry uplanowanej i zamierzonej?!

Kiedy już trąciliśmy o strunę polityczną na Zjeździe, to uważam za swój obowiązek zanotować moje miło zdziwienie, z powodu stanowiska obecnego Prezesa Związku kol. Danielewicza, jakie zajął przy wniosku zgłoszonym przezemnie w Komisji Organizacyjnej, że mianowicie Członkowie Prezydjum Związku w czasie kadencji—nie mogą pełnić żadnych urzędów w organizacjach politycznych, który to wniosek kol. Danielewicz wraz zemną podpisał i na który głosował.

O Radzie Naczelnej Pomocy Młodzieży Akademickiej, której Związek Bratnich Pomocy ma tyle do zawdzięczenia, bo dzięki jej pracy i staraniom jedynie został uratowany od ostatecznej ruiny Dom Zdrowia w Zakopanem, a Kolonja Nadmorska w Gdyni wogóle istnieje — Prezes Związku kol. Boniecki powiedział tylko tyle ile musiał i chciał, nie objaśniając wcale Zjazdu w wielkich zasługach Rady dla ogółu akademickiego.—Nic też dziwnego że nie znający stosunków delegaci wypowiadali się o działalności Rady nawet niesprawiedliwie.—Żadnej też uchwały ne powzięto, by dać wyraz wdzięczności Radzie ze strony ogółu Młodzieży Akademickiej.—Wprawdzie kol. Boniecki zawiadomił Prezydjum Rady i zaprosił na Zjazd jej członków, (z wyjątkiem kol. H. Góreckiego, delegata Związku, o którym dziwnie zapomniano), ale nie dopuścił do wzięcia udziału w Zjeździe Sekretarza Rady kol. Robowskiego, jak mi oświadczył, dla tego, że kol. Robowski..... jest płatnym urzędnikiem Rady.—Istotnie — rzadkiej słuszności powód.—Ja zaś przekonany jestem, że Prezydjum Związku bało się na Zjeździe tego świadka, bo o Radzie Naczelnej powiedziałby więcej, niż to leżało w interesie Prezesa Związku.

Przechodzę do sprawy dla mnie najważniejszej, t. j. do omówienia stosunku Komisji Rewizyjnej do Prezydjum, oraz jej działalności z okazji Zjazdu.—Zostawiając odpowiedź na zaczepki i zdziwienia kol. Jeżewskiego do II części artykułu—zdam tu pokrótce relację o stanie rzeczy w Związku w chwili rewizji i na samym Zjeździe.

Rewizję działalności Prezydjum przeprowadziłem wespół z kol. Malatyńskim tylko, bowiem kol. Gałecki, czy to z powodu choroby, czy egzaminów uchylił się od współudziału tej pracy. Stan rzeczy przeszedł moje wszelkie przypuszczenia.—Nie wdając się w omawianie wszystkich szczegółów Rewizji wymienię tylko następujące fak-

Stwierdzam więc, że Prezydjum Związku kadencji kol. Bonieckiego nie prowadziło wcale ksiąg kasowych, bo znalazłem Dziennik i księgę Główną doprowadzone tylko do 7 grudnia 1923 roku, czyli na termin Zjazdu Związku w dniu 23 listopada 1924 r. nie zamkniętej i bez bilansu; nie ściągnięto wcale składek od członków Związku literalnie ani grosza przez całą kadencję: nieszczęsny „Świat Akademicki“, oficjalne pismo Związku Bratnich Pomocy — pogrzebano całkowicie przez niedopatrzenie działalności Komitetu Wydawniczego; szereg ważnych uchwał i nakazów V-go Zjazdu—nie wykonano wcale, a o porządku w Sekretarjacie—świadczy między innymi zaginięcie 2-ch książek czekowych.—Pomijam już, że nie otrzymaliśmy wcale od Prezesa Związku do wglądu książki protokółów zebrań Prezydjum, ani „Komunikatów“, wysłanych do członków Związku, mimo kilkakrotnych wezwań i próśb.

Spisawszy z kol. Malatyńskim protokuły, ustalające te i inne szczegóły. rewizji, bez żadnych wniosków na temat absolutorjum—udałem się na Zjazd do Poznania (kol. Malatyński nie wyjechał), tylko z tem postanowieniem, że kwestję absolutorjum oddamy rozstrzygnięciu plenum Komisji Rewizyjnej na Zjeździe.—Tak się też stało, a kiedy członkom Komisji Rewizyjnej przedstawiłem dowody rewizji—zapanowała ogólna konsternacja.—Dysputowano długo i z przejęciem.—Ja, z uwagi na moje osobiste sprawy z kol. Bonieckim ograniczyłem się tylko do suchego zdania relacji z poznanych faktów, niestawiając żadnego wniosku, jak to twierdzi fałszywie kol. Jeżewski.

Wniosek o absolutorjum zredagował i wniósł kol. Oliński.—Wniosek ten uchwalono w Komisji Rewizyjnej, przyczem oświadczam, że ja osobiście wstrzymałem się od głosowania, tak w Komisji jak i na plenum Zjazdu, z powodów wyżej przytoczonych.

Uchwała o absolutorjum dla Prezydjum Związku kadencji kol. Bonieckiego w redakcji kol. Olińskiego, z poprawką kol. Płuty (z Poznania) brzmi następująco:

„VI-ta Sesja Rady Delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratniej Pomocy przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Prezydjum i udziela mu absolutorjum z tym warunkiem, że zamknięcie Ksiąg kasowych i sporządzenie bilansu zostanie przeprowadzone przez ustępujące Prezydjum do dnia 15 grudnia 1924 r. i przedstawione Komisji Rewizyjnej, oraz, że ewentualne pretensje zgłoszone z okresu kadencji tegoż Prezydjum—będą przezeń pokryte“.

Równocześnie uchwalono wniosek dotyczący absolutorjum dla Komitetu „Świata Akademickiego“ treści następującej:

„Wobec niewydania w okresie roku żadnego numeru „Świata Akademickiego“, a na skutek tego i wskutek niewykonania przyjętych na siebie zobowiązań—zachwiania opinji akademickiej u znacznej części starszego społeczeństwa, oraz wobec nieprzedłożenia sprawozdania finansowego, spowodowanego brakiem ksiąg kasowych i dowodów—VI-ta Sesja Rady Delegatów nie udziela absolutorjum Komitetowi wydawniczemu „Świata Akademickiego“ —w osobach kol. kol. Archutowskiego, Kokelego, Fercha i Dłużewskiego“.

Tak przedstawia się istotna prawda o stosunku Komisji Rewizyjnej t. j. głównie moim na Zjeździe do Prezydjum Związku.—Nie myślę jednak wcale ukrywać, że w innej sytuacji postawiłbym bezwzględnie wniosek o nieudzielenia absolutorjum b. Prezydjum Związku, jak nie zawahałem się uczynić tego w swoim czasie w stosunku do osoby kol. Jeżewskiego.—O mojej interpelacji zgłoszonej na plenum Komisji Rewizyjnej do kol. Bonieckiego na temat „Świata Akademickiego“ pomówię w II-ej części.

Emil Jerzy Czerniawski.

Przed zjazdem kół prowincjonalnych.

Przedewszystkiem trochę historji.

W początku 1921 r. kiedy konieczność zaspakajania najpierwszych potrzeb życiowych na terenie środowiska warszawskiego zarysowała się z całą jaskrawością, młodzież akademicka pochodząca z prowincji, baczną zwróciła uwagę na zainteresowanie społeczeństwa zamiejscowego akcją pomocową na rzecz młodzieży, studjującej na wyższych uczelniach, aby tą drogą otrzymać pewne zasoby materjalne, potrzebne na rozbudowę życia samopomocowego, na zasilenie kuchni, domów i ognisk akademickich w niezbędne objekty, na budowę nowych domów.

Chodziło przedewszystkiem o stworzenie racjonalnych podstaw bytowania dla niezamożnego akademika, umożliwiających mu normalne prowadzenie studjów.

W tym celu młodzież akademicka, pochodząca z tych samych miejscowości, zaczęła się łączyć w organizacje pod nazwą Kół Prowincjonalnych.

Aby jednak akcję tę ujednostajnić i spotęgować do należytych granic, wszystkie istniejące na terenie środowiska warszawskiego Koła Prowincjonalne postanowiły zorganizować się w Centralę Kół.

I tu zarysowały się odrazu dwie koncepcje, wzajemnie się wykluczajace, które z konsekwencji doprowadziły do brzemiennych w następstwa wypadków.

A więc pytanie: współpraca z Centralą Akademickich Bratnich Pomocy czy samodzielne, niezależne istnienie obok innych zapomocowych organizacyj akademickich, a wiec Bratnich Pomocy i ich Centrali, odrazu wypłynęły na pierwszem organizacyjnem zebraniu delegatów Kół. Innemi słowy: zaściankowość i ciasny partykularyzm czy koordynacja zgodna i harmonijna pracy wszystkich instytucyj samopomocowych młodzieży dla podniesienia dobrobytu ogółu młodzieży.

Za tą drugą koncepcją wypowiedziała się mniejszość Kół, które zorganizowały się w Komisję Kół Prowincjonalnych przy Centrali A. B. P. Powstałe utworzyły Związek z siedzibą przy ul. Szpitalnej.

Potem jednak praca wykazała całą bezprogramowość, bezpodstawność i bezplanowość akcji Związku, który prócz destruktywnej negacji wszystkiego, co z C. A B. P. miało jakąkolwiek łączność, żadnego pozytywnego programu nie mógł wysunąć i nic dodatniego dla idei wzajemnej pomocy uczynić nie potrafił.

To też nic dziwnego, iż powoli odpadał od Związku cały szereg Kół, zgłaszając swój akces do Komisji Kół Prowincjonalnych przy C. A. B. P.

Komisja tego roku rozłamu nie zmarnowała. Skonsolidowawszy wewnętrznie należące do niej Koła, wysunęła konkretny plan organizacji starszego społeczeństwa na rzecz pomocy materjalnej młodzieży akademickiej. Plan ten został przez ówczesny Wydział Wykonawczy zaakceptowany i przyjęty i zaczęto go powoli realizować. Z inicjatywy Komisji K. P. zostały zorganizowane Koła Przyjaciół Akademika i dalsze organizacje starszego społeczeństwa, których świetną rozbudowę i energiczną działalność możemy dziś zaobserwować.

Powstała wreszcie, z wielkim trudem przez Centralę organizowana, Rada Naczelna do spraw pomocy polskiej młodzieży akademickiej, instytucja, koordynująca akcję Komitetów Wojewódzkich.

Lecz rozłam taki w Kołach Prowincjonalnych długo trwać nie mógł. Z obu stron podnoszono szkodliwość istniejącego stanu rzeczy i konieczność konsolidacji wszystkich Kół na terenie Warszawy. Tylko z innych pobudek: Komisja dlatego, że dążyła do wciagnięcia w orbitę swoich zamierzeń i poczynań jaknajwiększą ilość Kół, słusznie dopatrując się w tem dobra ogółu akademickiego, Związek—bo nie miał co robić, nie znajdując nigdzie ani uznania, ani posłuchu. Opozycja bowiem bez żadnych widoków powodzenia staje się nieproduktywną, a nawet szkodliwą i skazana jest na powolne zamieranie, wywołując niechęć do pracy pozytywnej. Do takiego epilogu swej działalności szedł Związek, a życie było dla niego nieubłagane.

Ale tempora mutantur:... Zmienili się prowodyrowie Związku. Porozumienie stało się łatwiejszem i stało się tem konieczniejsze, że członkowie Kół opozycyjnych w stosunku do Centrali nie mogli korzystać z uprawnień, jakie posiadali członkowie zrzeszonych w Komisji Kół.

Wreszcie w końcu roku 1922 rozłam został zlikwidowany. Wyłoniła się wtedy organizacja, która objęła wszystkie Koła, należące do Związku i Komisji, pod kompromisową nazwą Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych w Warszawie.

Postulaty i ideje, wniesione do Zrzeszenia przez dawną Komisję, nie odrazu zostały zrozumiane i przyjęte. Trzeba było o nie walczyć. Po wielu odchyleniach od zasadniczych racyj istnienia i akcji Kół Prowincjonalnych, znakomita większość Kół przyswoiła je sobie, uznając ich słuszność i konieczność realizowania. Temi postulatami są: 1-o wyłączność kwalifikacji przez Koła swoich członków na wszelką pomoc koleżeńską, 2-o ścisła współpraca z Bratniemi Pomocami i ich Centralą oraz z organizacjami starszego społeczeństwa na rzecz pomocy młodzieży akademickiej, 3-o sanacja stosunków akademickich przez wyeliminowanie z organizacyj samopomocowych czynników politycznych, a wprowadzenie do nich zasad fachowości i apolityczności, a przeto zapewnienie samopomocowemu organizmowi młodzieży zdrowego i normalnego rozwoju.

Oto hasła, z któremi młodzież prowincjonalna w życie akademickie kroczy i które realizować z całą stanowczością będzie.

Hasłom tym nie można odmówić słuszności. Konieczność wprowadzania ich w nieuporządkowane i zabagnione politykomanją stosunki akademickie jest wprost uderzającą.

Mówi się nieraz sarkastycznie, że Zrzeszenie staje się „odskocznią“ do naczelnych stanowisk w samopomocowych organizacjach. Używa sie tego ironicznego wyrażenia w sensie zarzutu pod adresem Zrzeszenia. Ale czy to jest zarzutem? Czy przypadkiem, przy bliższem zetknięciu się z działalnością Kół i poznaniu jej nie ulega się wrażeniu, że Koła Prowincjonalne są *szkołą* doskonałych samopomocowców-fachowców? Tę szkołę, dającą wstępne i uczciwe przygotowanie do późniejszej pracy na terenie samopomocy koleżeńskiej, nazywa się odskocznią! Mniejsza o nazwę. Fakt ten świadczy jednak, że Koła Prowincjonalne idąc po linii swej idei rzetelnie ze swego powołania wywiązują się, a to im zaszczyt tylko przynieść może, i z tego mogą być dumne.

Jak dalece popularną i zrozumiałą w Zrzeszeniu stała się zasada apolityczności i fachowości, świadczy fakt, że niedołężny Zarząd kol. Kuczborskiego otrzymał swego czasu votum nieufności za poparcie w imieniu Zrzeszenia politycznej listy do Rady Nadzorczej.

Oby fakt ten stał sie przestrogą dla tych, którzy działalnością Zrzeszenia kierują, oby ich odstraszył od wszelkich kombinacyj niezdrowej politykomanji. Bo życie w swej żelaznej logice jest nieubłagane, a nieumiejących dostosować się do niego, poza swój nawias usuwa.

Drugim okresem w rozwoju Zrzeszenia po ostatecznej konsolidacji, to okres zarządów kol. kol. Gessnera i Malatyńskiego. Niewiele w tym okresie zdziałano. Więzy pomiędzy poszczególnemi Kołami znacznie się rozluźniły. Oprócz pertraktacyj ze Związkiem Bratnich Pomocy nic więcej nie zrobiono, niczego konkretnego nie dokonano. Z punktu widzenia organizacyjnego jest to okres, który w pracy Zrzeszenia wykreślił dwa lata.

Trzecie wreszcie stadjum, w które Zrzeszenie weszło obecnie, jest stadjum twórczej we wszystkich kierunkach pracy.

Celem ujednostajnienia zasad i taktyki Kół, młodzież akademicką z prowincji skupiających. Zrzeszenie warszawskie przystępuje do zwołania ogólnopolskiego Zjazdu przedstawicieli młodzieży prowincjonalnej ze wszystkich środowisk uczelnianych, a więc: Krakowa, Lwowa, Poznania, Lublina, Wilna i Gdańska. Zjazd wyłoni ogólnopolską reprezentację młodzieży prowincjonalnej w postaci Związku, instytucję o charakterze naczelnym i decydującą we wszelkich sprawach, wchodzących w zakres działalności Kół. Tu wymienić trzeba przedewszystkiem: dziedzinę pracy samopomocowej, następnie społecznej, wreszcie kulturalno-towarzyskiej.

Pierwsza obejmuje działalność Kół Prowincjonalnych na terenie akademickim. Chodzi tu o wprowadzenie w życie zasady wyłącznej i istotnej (nie popierania jak dotąd) kwalifikacji młodzieży z prowincji przez Koła na pomoc materjalną, wniesienie fachowości i apolityczności do samopomocowych organizacyj akademickich oraz ustalenia norm łącznego działania ze Związkiem Bratnich Pomocy, Centralami środowiskowemi ew. z Bratniemi Pomocami. Współdziałanie z organizacjami starszego społeczeństwa pomocy młodzieży akademickiej rozumianem być może i możliwem wtedy tylko, jeśli poszczególne Koła na swoich terenach prowincjonalnych, efektywną swoją współpracę w charakterze pomocniczo-wykonawczym tym organizacjom ofiarują.

Jeśli chodzi o działalność społeczną, to trzeba podkreślić wielką rolę, jaką Koła Prowincjonalne mogą i winny odegrać w społeczeństwie, niosąc w najodleglejsze krańce Rzeczypospolitej pierwiastki kultury polskiej i cywilizacji, siejąc wiedzę i uświadomienie obywatelskie, budząc ducha polskiego, utrwalając miłość do ojczyzny.

To jest zaszczytne posłannictwo każdego Polaka, pojmującego dobrze swe wobec społeczeństwa i kraju obowiązki, rozumiejącego i poczuwającego się do najlepszego wywiązania się z nich. A młodzież akademicka to rozumie doskonale i od pracy się nie uchyla, przedewszystkiem młodzież z prowincji. wychodząca z najrozmaitszych sfer społeczeństwa polskiego.

Wreszcie zacieśnienie węzłów serdecznej przyjaźni i koleżeńskości, poznawanie się wzajemne, zbliżanie i dzielenie się wartościami duchowemi, intelektualnemi najlepiej dokonywane być może wśród kolegów z tej samej ławy szkolnej. Dla wewnętrznej pracy Kół otwierają się tutaj szerokie horyzonty.

Zjazd K. P. to wszystko ma omówić, rozszerzyć, a Związek pobudzić do energicznej, zbożnej i naprawdę twórczej pracy wszystkie Koła Prowincj.

Młodzież akademicka z prowincji spodziewa się po Zjeździe dużo, b. dużo.

Trzeba wierzyć, że Koła Prowincjonalne zdołają wnieść w środowiska akademickie zdrowy świeży prąd. Może wreszcie zrozumie ogół akademicki istotne swoje zadanie i cel. może otrząśnie się wreszcie z pod zgubnego wpływu „polityki", a zabierze się do pracy. Trzeba mieć tylko rozumną głowę, serce gorące i trudu umiłowanie.

Marjan Sokołowski.

Kraków walczy wytrwale
o zniesienie opłat akademickich.

Dnia 1 b. m. odbył się w sali Kopernika U. J. wiec sprawozdawczy zwołany przez Komitet dla obniżenia opłat uniwersyteckich, na skutek pisma organizacyj lewicowych, które zagroziły zwołaniem wiecu, gdyby tego nie uczynił komitet. Po sprawozdaniu Komitetu, które złożył kol. Kotyza Adam, rozwinęła się ożywiona dyskusja, wykazująca słabą działalność Komitetu, brak wiary w powodzenie całej akcji. Jako wynik dyskusji zgłoszono wniosek o nie przyjęcie do wiadomości sprawozdania Komitetu, który został przyjęty 138 głosami przeciw 122 gł. Dotychczasowy Komitet składał się z Mł. Wszechpolskiej i Odrodzenia, którzy zdołali na poprzednim wiecu przeforsować wniosek co do obniżenia opłat uniwersyt., nie umieli tylko niestety go wykonać. Przewodniczył kol. Kunicki (Z. N. M. S.).

Termin wpłacenia II raty czesnego na U. J. został wyznaczony na czas do 31 stycznia. Znaczna jednak część słuchaczy z powodu braku pieniędzy nie mogła tego uskutecznić. Przyszła tu z pomocą Centrala Akad. Stow. Samopomocy, udzielając poszczególnym T-wom krótkoterminowej pożyczki na wpis dla niezamożnych kolegów na ogólną sumę przeszło 10,000 zł. Pożyczki mają być zwracane w trzech miesięcznych ratach. Termin wpłacenia II raty Rektorat przesunął do 7 lutego. Jak dowiadujemy się nie wszyscy wpłacili II ratę na czas. Czyżby i oni mieli stracić trymestr, jakto stało się z tymi, którzy zgłosili się do zapłacenia I raty w parę dni po wyznaczonym terminie?

Spieszmy na ratunek!
Spółdzielni Akademickiej.

W pierwszym w roku b. N-rze „Nurtu" w sposób optymistyczny poruszane były sprawy, dotyczące zasłużonej i popularnej instytucji wśród ogółu akademickiego — Spółdzielni Akademickiej w Warszawie.

Informacje autora odbiegły jednak daleko od rzeczywistości.— Sprawa Spółdzielni przedstawia się w nieco odmiennych barwach.

Istniejący stan rzeczy należałoby nazwać właściwie bardzo złym, jeżeli wprost nie katastrofalnym. Kryzys gospodarczy, jaki dotknął całe polskie społeczeństwo, nie mógł nie odbić się na Spółdzielni.

Asortyment towarów w trzech głównych agendach tej instytucji zmniejszył się bardzo w porównaniu z rokiem 1923 i zmniejsza się z dnia na dzień, gdyż brak płynnej gotówki uniemożliwia normalne i racjonalne zaopatrywanie sklepów Spółdzielni w towary pierwszej potrzeby, mogące jakościowo i ilościowo zaspakajać wszystkie żądania kupujących. To powoduje znaczne zmniejszenie obrotów, a pociąga za sobą znaczny wzrost procentowy kosztów handlowych, które obecnie przekraczają stopę kalkulacyjną.

Niemożność zaspakajania przez Spółdzielnię wszystkich potrzeb przeciętnego akademika zraża ogół kupujących, wytwarzając w jego psychice zwątpienie w celowość istnienia Spółdzielni i nieufność do niej. Ten stan rzeczy występuje z całą swoją wyrazistością tembardziej, że celem zwiększenia obrotu zostały zniesione wszelkie różnice pomiędzy kupującymi, przejawiające się w różnicy cen kupna dla członków i nie-członków, co pociągnęło za sobą mniejsze, lub zgoła żadne, zainteresowanie się członków istnieniem i rozwojem instytucji.

Dowodem tego braku zainteresowania jest fakt, że znaczna, nawet większa część członków Spółdzielni, nie dopełniła swoich udziałów członkowskich do wysokości uchwalonych przez Walne Zgromadzenie 5 zł., nikła bardzo frekwencja nietylko na Walnych Zgromadzeniach, ale nawet na posiedzeniu Rady, co pracę ogromnie utrudnia, obojętność na uzyskanie premji w wysokości 50 złotych od największej ilości zakupów i t. p.

Fakty możnaby mnożyć, lecz sprawy to nie poprawi, gdyż potrzebny jest w chwili obecnej ratunek natychmiastowy, radykalny; na rozważania same jest czas.

Na jednem ze swoch posiedzeń Rada Nadzorcza wybrała t. zw. Komisję Sanacyjną w ilości trzech członków, aby ta znalazła sposoby przyjścia z pomocą zagrożonej placówce akademickiej, tak bardzo ogółowi potrzebnej.

Środki zaradcze muszą pójść w trzech kierunkach: 1) częściowego zwężenia działalności Spółdzielni przez redukcję jej agend, 2) zmniejszenia kosztów administracyjnych, 3) zdobycia kredytu.

A więc reorganizacja i zdobycie kredytu!

O ile dwa pierwsze punkty można pozostawić Komisji Sanacyjnej, o tyle obowiązek zdobycia środków finansowych dla Spółdzielni musi wziąść na siebie cały uświadomiony ogół akademicki i postawić sobie za punkt honoru! Nie możemy pozwolić, aby potrzebna i pożyteczna, oparta na zdrowych podstawach instytucja akademicka upadła.

To byłoby poderwaniem naszego kredytu moralnego u starszego społeczeństwa, które jeszcze dotychczas z wielką rezerwą i sceptycyzmem odnosi się do wysiłków młodzieży na polu organizacji życia gospodarczego i oparcia go na racjonalnych podstawach rozwojowych. to byłoby osłabieniem wiary we własne siły, zniechęciłoby młodzież do prawdziwie poważnej, urabiającej zmysł realny pracy.

A obywatelowi odrodzonego państwa tego zmysłu brak i przedewszystkiem my młodzi musimy go sobie urobić. To nie jest tak trudno, ale do pracy twórczej śmiało się brać trzeba, z trudem za bary wodzić, budować wytrwale aż do ostatecznego wykończenia, a nie ustawać w pracy, doprowadzając budowę pod dach tylko.

Otwarcie i śmiało musimy sobie powiedzieć, że upadek Spółdzielni by by dla nas katastrofą, że pomoc dla niej w chwili decydującej jest naszym obowiązkiem, że chwila ta przyszła, przeto wysiłków szczędzić nam nie wolno.

Pieniądze dla Spółdzielni winny się znaleźć, co więcej, znaleźć się muszą.

Pieniądze my jej dać musimy.

Obowiązek ten spoczywa przedewszystkiem na pokrewnych samopomocowo-gospodarczych intytucjach akademickich, a więc Bratnich Pomocach i ich Centrali, które powinny przyjść Spółdzielni z pomocą, udzielając jej długoterminowej, niskoprocentowej pożyczki pod zastaw towarów i ruchomości.

Ogół młodzieży akademickiej wykaże dojrzałość i zrozumienie własnych interesów przez masowe, gremjalne zapisywanie się na członków Spółdzielni i dopłacanie udziałów.

Ale zrobić to należy zaraz, natychmiast, by ratunek nie był spóźniony, by nie stał się przysłowiowem kadzidłem umarłemu.

Pieniądze pozwolą na powiększenie asortymentu towarów, wypełnienie luk dotychczasowych, podniesienie obrotu. Cel zostanie osiągnięty. Spółdzielnia uratowana.

A więc do dziela!

M. S.

Osobliwa „reforma"
St. Kasy Chorych.

Kwestja pomocy lekarskiej dla studentów zabiera bardzo mało miejsca w prasie akademickiej. Objaw to bardzo niepomyślny, szczególniej ze względu na to. że w tej właśnie dziedzinie spotkała nas wielka krzywda, o naprawie której powinniśmy donioslym głosem upominać się. Mówię tu o studenckiej K. Ch., która w ostatnim czasie została tak fatalnie „zreformowana". że stała się formalnie naszą najaktualniejszą bolączką.

Dotychczas wiedzieliśmy o niej przeważnie tyle tylko, że przy opłacie czesnego pobierano od nas pewną kwotę w rubryce „Kasa Chorych". O żadnym regulaminie tej organizacji nie było słychać, tak, że naprzykład nie uregulowaną była nawet ściśle kwestja pomocy lekarskiej dla obłożnie chorych studentów.

Sekretarjat Uniwersytetu wydawał Kolegom przez godzinę dziennie kartki do pp. lekarzy. Jednakże, pominąwszy usterki głównie w technicznem urządzeniu K. Ch. U. W.—które dałyby się lekko usunąć, mogliśmy korzystać bezpłatnie z usług specjalistów rutynowanych i fachowych, zamieszkałych w różnych dzielnicach miasta.

Otóż Kuratorjum Studenckiej K. Ch. wpadło na ciekawy pomysł: — akademicy mają się leczyć nie u lekarzy prywatnych, lecz w klinikach uniwersyteckich pod okiem swych niewiele co starszych kolegów z medycyny. P. p. lekarze otrzymali niedawno, prawie „na gwiazdkę" podziękowania za swą dotychczasową ofiarną pracę i zapowiedź dalszego z niej niekorzystania.

Wprowadzając tę „reformę" popełniło Kuratorjum Stud. K. Ch. dwa grube nietakty. Po pierwsze nie zawiadomiło o tym kroku ogółu studenckiego, który napewnoby

się na coś podobnego nie zgodził, a powtóre nie porozumiawszy się uprzednio w tej sprawie z pp. lekarzami, współpracownikami Kasy Chorych, rozesłało im zwolnienia.

Podobno niektórzy doktorzy uskarżali się na studentów, na ich rzekome złe zachowanie i t. d., studenci znowu ze swej strony na pewne lekceważenie ich i traktowanie gorzej od reszty pacjentów. Były to jednak wypadki jedynie sporadyczne, czego najlepszym dowodem jest fakt, że znaczna część pp. lekarzy w dalszym ciągu ofiarowuje swe usługi studentom na warunkach ulgowych, bez kartek, a jedynie za okazaniem dowodu osobistego. Trzeba przyznać, że jeżeli była wina, to była po obu stronach, lecz stosunki dałoby się jakoś naprawić, pp. lekarzy niezadowolonych, czy ze studentów, czy z rzeczywiście niskich warunków materjalnych (1 złoty za kartkę),—zastąpić chętnymi, a nie bez porozumienia zrywać z prywatną inicjatywą lekarzy, pogarszając stopień leczenia akademika. Bo przecież woleliśmy chodzić do specjalisty, który każdemu z nas najbardziej odpowiadał, mieszkającego w dogodnym dla nas punkcie, niż biegać do kliniki uniwersyteckiej, obsługiwanej przez nierutynowanych medyków, którzy czynić będą z nami różne eksperymenta. Dla wiadomości należy dodać, że Uniw. W-ski posiada dla każdej specjalności tylko jedną klinikę, umieszczoną zwykle gdzieś na krańcu miasta, gdzie trzeba wystawać w ogonkach podczas specjalnie na to wyznaczonych godzin.

Wracając do „reformy" Stud. K. Ch. należy stwierdzić, że każdemu przygodnemu przechodniowi przysługuje w klinikach U. War. prawo korzystania z pomocy lekarskiej *bezpłatnie*. Dlaczego więc student ma: 1) opłacać Kasę Chorych, 2) wystawać w kolejkach przy okienku po kartki, 3) udawać się na kraniec miasta do kliniki i tam w ciżbie oczekiwać swej kolei; tak więc niema tu żadnych ulg dla akademika, przeciwnie, same utrudnienia i „zreformowana" Studencka K. Ch. w świetle swej własnej reformy jako placówka zapomogowa, dająca *specjalną, bezpłatną* i *rutynowaną* opiekę lekarską studentowi, staje się mitem tylko.

Ogół studentów, nawet po fakcie o tych zmianach nie dowiedział się i nie wie dotychczas. Czas już największy aby z naszej strony rozległ się donioślszy protest przeciwko takiemu lekceważeniu nas i wydawaniu na łup nierutynowanym Klinikom. Myślę, że więcej z pośród nas zabierze głos w tej tak palącej sprawie.

Koledzy, żądajmy fachowej i rutynowanej pomocy lekarzy prywatnych.

G.

Wobec reorganizacji Studenckiej Kasy Chorych, Uniwersytetu Warszaw. i przekazania leczenia klinikom i instytutom Uniwers., jesteśmy proszeni o zaznaczenie, iż koledzy pragnący nadal korzystać z prywatnej pomocy dentystycznej, będą przyjmowani na dotychczasowych warunkach ulgowych *bez kartek* w gabinetach lekarsko-dentystycznych: Piotra Klejna — Złota 63, od 12 — 2 i od 4 — 6 i H. Lubodzieckiego, Hoża 23 od 11 — 3 ; od 6 — 7.

Sport akademicki.

Kronika.

Najważniejszem wydarzeniem sportowem wśród naszych akademików w ostatnich czasach była bezwątpienia wyprawa hockey'owa AZS-u warszawskiego do Maloja, st. Moritz i innych miejscowości w Górnej Engadinie. Rezultaty techniczne odbytych tamże spotkań omawialiśmy już w poprzednim N-rze „Nurtu", dziś chcielibyśmy podkreślić tylko, jak wiele skorzystała drużyna AZS pod względem taktyki i techniki gry. Największe znaczenie „pedagogiczne" miał tygodniowy wspólny trening z „Paris Canadians", niezmiernie sympatycznym zespołem, złożonym ze studentów kanadyjczyków z Paryża. „Paris Canadians" są bodaj, czy nie najlepszą dziś w Europie drużyną hockey'ową, m. in. reprezentację Belgji, pobili oni w stosunku 3:0. AZS uległ im, jak wiadomo 0:8.

Niestety, nazbyt ciepła zima nie pozwoliła AZS-owi warszawskiemu rozegrać ani jednego meczu w kraju. Zdobycie mistrzowstwa Polski wydawało się niewątpliwe.

W dniach 1 i 2 lutego odbyły się mistrzowstwa Polski narciarskie (w Krynicy). Wzięły w nich udział AZS-y krakowski i warszawski. Wbrew temu, czego na podstawie doświadczenia lat ubiegłych oczekiwano, warszawianie wykazali swą wyższość. W biegu panów 16-te w ogólnej klasyfikacji, a 4-te w swojej klasie miejsce zajął znany lekko atleta **Jaworski** z AZS Warszawa, będąc pierwszym z narciarzy nizinnych i dając tem dowód, jakie znaczenie posiada we wszelkich sportach wyrobienie lekkoatletyczne. W biegu pań druga, o 2 minuty tylko gorszej od słynnej Ziętkiewiczowej, przyszła p. Wanda **Czarnocka**, również chluba AZS Warszawa. Wyniki te, szczególnie drugi, uznać trzeba za bardzo znaczny sukces narciarzy, którzy w tym roku śniegu prawie nie widzieli.

Z innych sportów warto wymienić piłkę koszykową, którą z zamiłowaniem uprawia AZS Warszawa.

Poza czysto sportową dziedziną musimy wspomnieć o zjeździe Centrali Polskich Akademickich Związków Sportowych. Z ważniejszych uchwał wymieniamy: zmianę statutu, wytyczne co do stosunku do ogólnopolskich związków sportowych oraz upoważnienie komitetu wykonawczego do przyjęcia w poczet członków nowego AZS-u, powstającego przy akademji rolniczej w Cieszynie. Komitet wykonawczy obrano w niezmienionym przeważnie składzie, z niestrudzonym kol. Grodzkim na czele. Przewodniczył zjazdowi dr. Kolszewski, prezes AZS Poznań.

Obrady Zjazdu CPAZS poprzedził odczyt kol. Grunera na temat „Sport w życiu akademika u nas i zagranicą", zawierający wiele przyczynków do społecznego znaczenia sportu. Oprócz wymienionego wygłoszono jeszcze kilka innych referatów, opracowanych prze Komisję propagandy A. Z. S.

J. W. Nieświski.

Światła i cienie

sportu akademickiego.

W chwili obecnej, gdy mamy za sobą bilans całorocznej pracy A. Z. S., nabierając oddechu do nowych zapasów sportowych, warto się zastanowić nad naszym dorobkiem w tej dziedzinie i postawić sobie pewne wytyczne w dalszej pracy.

Bieżący sezon „zimowy", który niestety nie daje nam dogodnych warunków do uprawiania sportów mu właściwych, nie pozwalając jednocześnie na przedwczesne rozpoczęcie sportów letnich, zmusza tem samem sportowców do pozostawania w przymusowym stanie bezczynności, lecz pozwala zato rozpatrzeć się w położeniu, rzucić okiem za i przed siebie i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Chciałem przeto poruszyć tu kilka spraw i rzucić kilka uwag, które mi się w związku z akademickiem życiem sportowem nasuwają.

Każdy student, śledzący chociażby pobieżnie akademickie życie sportowe w Polsce, a szczególniej w Warszawie, musiał zauważyć, że rola A. Z. S. pośród innych klubów stolicy jest zadziwiająco nierównomierna. O ile w jednych dziedzinach (lekka atletyka, wioślarstwo, hockey, pływanie i t. d.) A. Z. S. zajmuje bezwzględnie przodujące i to bezkonkurencyjnie stanowisko, o tyle w innych (piłka nożna, kolarstwo) nietylko, że nie walczy o jakieś przeciętnie średnie miejsce, lecz pozostaje w tyle za innemi, wałęsając się zwykle gdzieś na samym końcu tabeli mistrzostw.

I tu nasuwa się bardzo ciekawe i ważne pytanie. Czyżby akademik mógł być w sporcie tylko genjuszem albo zupełnym analfabetą? Czy też wykazuje zdolności li tylko w pewnych kierunkach sportowych, jak np. lekka atletyka, a do piłki nożnej nie posiada najmniejszych kwalifikacyj?

Takie smutne refleksje nasuwają się pewnie niejednemu, kto obserwuje chociażby mecze A. Z. S., tradycyjnie kończące się jego porażką, a kto chciałby widzieć w akademikach polskich drużynę najlepszą, o którejby mówiono poważnie w sferach sportowych, szczególniej uprzytomniwszy sobie odpowiednie stanowisko w świecie sportowym akademickich drużyn zagranicznych, w pierwszym rzędzie angielskich (studenci z uniwersytetu w Oxford lub Cambridge).

Uważam, że na powyższe pytania należy dać odpowiedź bezwzględnie odmowną. Stać nas na to, abyśmy piłkę nożną postawili na takim poziomie, na jakim stoi u nas lekka atletyka. Ten zaś stan anormalny tłomaczę sobie w sposób następujący:

A. Z. S. różni się zasadniczo pod jednym względem od reszty klubów stołecznych, bo o ile „Polonję", „Warszawiankę", „Varsovię" i inne łączy w organizacjach pewna stała nić koleżeńska i że tak powiem fachowa, która daje się i zewnętrzne piętno tym klubom tak, że ich stosunkowo nieliczni członkowie uważają swe stowarzyszenie za główną więź organizacyjną, o tyle akademicy wiążą się w swą organiazację, mając już za wspólną platformę naukę, której muszą sporo czasu poświęcić, należąc pozatem zwykle do całego szeregu innych organizacyj na terenie swych wyższych uczelni i skutkiem tego swą obecność w klubie traktują bardziej przejściowo i powierzchownie. Dlatego też oblicze personalne A. Z. S. ulega częstym bezmała corocznym zmianom. Nie odgrywa to roli w tych gałęziach sportu, gdzie jednostka trenuje i walczy jako samoistna nie związana całość z innemi jak to ma miejsce przy lekkiej atletyce, natomiast tam, gdzie główną rolę odgrywają nie indywidualne zdolności i jednostkowy wysiłek, lecz pewna organizacja pewna suma harmonijnych wysiłków tam częste zmiany personalne muszą się odbić jak najfatalniej; ma to właśnie miejsce przy piłce nożnej. I chociażby drużyna składała się z jedenastu wybitnie zdolnych piłkarzy—bez zgrania nic dokaże niczego.

A w A. Z. S. widzimy coraz to inne twarze, A. Z. S. coraz to się „odmładza" i wobec tego faktu zrozumiałemi pomiękąd stają się te secesje najlepszych członków drużyny do innych klubów. (Tupalski, Malinowski, Krieger). A przecież A. Z. S. na brak, że tak powiem, „materjału ludzkiego" w tym kierunku nie może się uskarżać, będąc w tym względzie w daleko lepszych warunkach od reszty klubów.

Możemy nawet dojść do wniosku, że akademicy są świetnym materjałem na piłkarzy. Proszę tylko wybrać wszystkich studentów z czołowych klubów stolicy — zestawić z nich drużynę, dać czas na zgranie a jestem pewny, że zespół ten zdobyłby mistrzostwo stolicy. I akademik na tem polu, które dotychczas było jego piętą Achilesa również by zatriumfował. Trzeba tylko umieć studentów do swej właściwej organizacji sportowej zachęcić i przy niej utrzymać.

Narazie na tych kilku uwagach poprzestanę, mając nadzieję, że koledzy zainteresują się tą tak ważną sprawą i również swoje uwagi do „Nurtu" nadeślą.

Edmund Grudziński.

Walne zebranie Tow. Br. Pom S.W.U.

Przy stosunkowo (w porównaniu z latami przeszłemi) słabem zainteresowaniu członków odbyło się w sobotę dn. 7 b. m. Walne Zebranie Tow. Br. Pom. S. U.W. Z powodu niewyczerpania porządku dziennego — dalszy ciąg zegrania—za tydzień. Podziękowania ustępującemu Zarządowi udzielono (gł. 218 : 120). Że nie odbywały się obrady w atmosferze wybitnie podnieconej jak dawniej, że na toku obrad nie znać było odbitego stygmatu walk więcej zasadniczego charakteru, niewątpliwie złożyć to należy na karb częściowego zaprzestania przez żywioły prawicowe rozwydrzonej politycznej działalności. Na Walnem Zebraniu kolportowano odezwę „Komitetu Reform Samopomocowych", za którym, jak mówią, kryją się oprócz lewicy przedstawiciele najróżniejszych kierunków ideowo-politycznych, nie wyłączając kol. Małatyńskiego i... o dziwo! nawet grupy kol. Rogowicza (tego samego, który w roku przeszłym najgorecej nowo-wstępujący Zarząd z kol. Bonieckim na czele popierał). Możnaby posądzać autorów odezwy o szczerą chęć zreformowania agend bratniackich (bo przecież każde dobre urządzenie może być ulepszone), coż, kiedy w zasadniczych krytykujących ustępujący Zarząd przesłankach nie ustrzegli się wprowadzenia momentów politycznych. Zresztą nie wszyscy mówcy, co prawda obu obozów wolni byli od pewnego subjektywizmu, wyrosłego, jak głosi niedyskretna fama, na gruncie dawnych antagonizmów i nie uregulowanych jeszcze porachunków osobistych. Jeśli zaś chodzi o wzmiankowany aljans z kol. prezesem Rady Nadzorczej T-wa, to nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć słowa podług Wirgiljusza wyrzeczone niegdyś przez ojca Laokoona: „Timeo Danaos — et done ferentes".

Zjazd Kół Prow.

Zarząd Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych Warszawskiego Środowiska Akademickiego zwraca się do wszystkich Kół Prowincjonalnych, których siedzibą jest m. st. Warszawa lub których działalność rozciąga się na warszawskie wyższe uczelnie, bez względu na to, czy Koło do Zrzeszenia należy, czy też nie z wezwaniem do natychmiastowego zgłoszenia składu zarządów oraz adresów Kół, po otrzymaniu których Zarząd Zrzeszenia przystąpi do rozesłania wszystkim Kołom zaproszeń na ogólno - polski zjazd Akademickich Kół Prowincjonalnych, który odbędzie się w Warszawie, w pierwszej połowie marca r. b.

Adres Zrzeszenia: ul. Kopernika nr. 41, pokój 7.

Od Redakcji.

Z przyczyn od nas niezależnych, wydajemy mniejszy zeszyt ze znacznem opóźnieniem. Następny zeszyt, poświęcony niedwołalnie sprawie żydowskiej, ukaże się punktualnie t. j. 20 kwietnia.

***

W dążeniu do podniesienia naszego pisma, stwarzamy w „Nurcie" Dział literacko-artystyczny pod redakcją kol. H. Huszczówny, mając nadzieję, że inowacja ta spotka się z sympatycznem przyjęciem ze strony czytelników.

***

W następnym numerze „Nurtu" ukaże się artykuł Krzysztofa Bieńkowskiego, omawiający kwestję żydowską jako problem etyczny i Wacława Syruczka, rozpatrujący to zagadnienie z punktu widzenia polskiej racji stanu.

***

W Nr. 4 „Nurtu" ukaże się artykuł kol. Wł. Raczkowskiego p. t. „Zmierzch bogów".

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.*

Odbito czcionkami drukarni Włodzimierza Samojluka, Marszałkowska 148.